SMOLEŃSK. PAMIĘTAMY. ŻĄDAMY PRAWDY

TAK RZĄDZI TRZASKOWSKI! DZIADOSTWO W STOLICY

SANAH I JEJ POETYCKIE PASTYLKI

HISTORIA. SZERMIERZ SZPIEG. SPRAWA JERZEGO PAWŁOWSKIEGO

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

15 (645) 2025
7–13 kwietnia 2025
CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

LAWINA MIGRANTÓW NADESZŁA

POLACY CZUJĄ STRACH!

BYLIŚMY W MIEJSCACH, GDZIE LUDZIE JUŻ BOJĄ SIĘ WYCHODZIĆ Z DOMÓW

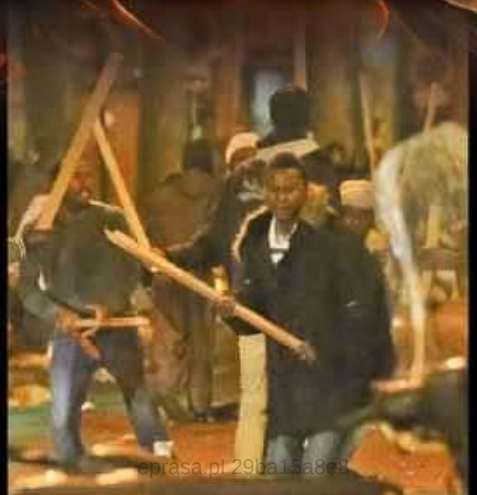

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
15
9 772544 269502
Numer w sprzedaży do 14 IV 2025 r.

sprasa.pl 29ba15a8e8

Rok 2025 został ogłoszony przez ONZ MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM SPÓŁDZIELCZOŚCI

Polska spółdzielczość finansowa jest częścią światowej społeczności.

Pomagamy, troszczymy się, jesteśmy blisko.

Dzięki spółdzielniom świat staje się lepszy

FUNDACJA STEFCZYKA

eprasa.pl 29ba15a8e8

Potrzeba nam solidarności

„Presja ma sens” – to hasło często powtarzamy państwu w telewizji wPolsce24 oraz na portalu wPolityce.pl i w tygodniku „Sieci”. Historia wypuszczenia Anna Wójcik z aresztu pokazuje, że mamy rację.

Największą zasługę w uwolnieniu matki autystycznego chłopca mają oczywiście jej adwokaci. Byłą szefową biura premiera Mateusza Morawieckiego reprezentowali prawdziwi giganci adwokatury: mec. Adam Gomoła i mec. Krzysztof Wąsowski. Ale nawet oni przyznają, że w tej politycznej sprawie należy nieco inaczej liczyć swoją siłę. Mniej znaczy tutaj logika, mniej znaczy racja. Bezduszny system za nic ma domniemanie niewinności. Koalicja 13 grudnia jest nikczemna i karmi się ludzką krzywdą. Pasie się szantażem i braniem dzieci jako zakładników. Liczy się tylko z szeroko pojętą opinią publiczną, która może mieć wpływ na słupki sondażowe. Ta władza boi się tylko utraty władzy.

To dlatego tak wielką rolę do odegrania w pilnowaniu Tuska mają Polacy. To dlatego tak ważne są media, które mówią im prawdę. I są konsekwentne oraz cierpliwe.

Dobrze rozumiemy, że nie możemy grać w „ich” grę. Przedłużające się areszty mają nas znudzić, mamy gonić za podpalaną codziennie rzeczywistością. Nigdy nie pójdziemy na taki układ. Byliśmy z Maciejem Wąsikiem i Mariuszem Kamińskim, relacjonowaliśmy manifestacje poparcia przed więzieniami w Przytułach Starych i Radomiu. Nie straciliśmy z oczu ani ks. Michała Olszewskiego, ani byłych urzędniczek z Ministerstwa Sprawiedliwości: Urszuli Dubejko i Karoliny Kucharskiej. Wreszcie konsekwentnie wyświetlaliśmy niesprawiedliwość dziejącą się Annie Wójcik, mamie 13-letniego chłopca ze spektrum autyzmu, która spędziła miesiące w areszcie wydobywczym, zamiast opiekować się synem.

Nie chcę wartościować, ale szczególnie ta ostatnia historia poruszyła zarówno nas, jak i naszych czytelników. Chory Franciszek – opowiadał nam to jego ojciec – napisał do aresztowanej mamy list. Relacja chłopca, który tęsknił za mamą tak bardzo, że próbował odebrać sobie życie, rozdzierała serce. Tzw. autorytety prawnicze oraz polityczni klakierzy Tuska przekonywali nas, że prawo musi być twarde i egzekwowane. Słyszałem nawet (to głosy polityków lewicowych), że winni tej sytuacji są rodzice, którzy wchodząc na przestępczą drogę, nie pomyśleli o losie swoich dzieci. To obrzydliwe, bo Annie Wójcik nadal niczego nie udowodniono, a wystarczyły zarzuty, by traktować ją jak skazaną. Powtórzmy – nie jest skazana, więc nie można mówić o niej jak o przestępcy.

Zgoda, prawo jest od tego, żeby je przestrzegać. Według mnie nieuchronność kary to podstawa. Ale proszę, spójrzmy szerzej na system praworządności. Czyż nie ma on chronić ludzi? Szczególnie tych, którzy sami nie są do tego zdolni, jak 13-letni syn Anny Wójcik? Jeśli państwo nie odgrywa takiej roli, to po co nam, do ch...y, takie państwo?!

Państwo Tuska – to banał, ale należy go powtarzać – jest silne wobec słabych i słabe wobec silnych. Ma nawet swoich Silnych Razem, którym pozwala na bezkarność. Nie karze naprawdę grubych ryb, dlatego rośnie szara strefa, a dziura spowodowana przestępstwami VAT-owskimi nie jest już minimalna jak za czasów rządu Zjednoczonej Prawicy. To wszystko wraca.

Jak się bronić przed tym psuciem Polski? Otóż potrzeba wrócić do podstawowych pojęć.

Niech znów stanie się „solidarność”. Niech Polacy staną razem, niech odważnie ujmą się za skrzywdzonymi. Pokażmy, że nie damy się zastraszyć.

Donald Tusk zawsze się bał takiej wspólnoty i nadal się boi. To dlatego rozbijał każdą zawiązującą się solidarność (np. po tragedii smoleńskiej), używając do tego różnej maści niegodziwców.

PS Niech opisane historie będą powiewem nadziei dla posła Dariusza Mateckiego. Niech ma świadomość, że na niego czekamy.

Marcin Wikło

Reklama | 02/0325/F

eprasa.pl 29ba15a8e8

SIECI

spis treści

28 Broń marszowa Tuska
Stanisław Janecki

41 Domowa wojna samochodowa
Dariusz Matuszak

57 W krainie szmaragdu
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

5 WYROK NA DEMOKRACJĘ
Bronisław Wildstein

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 RODEO NA LODZIE
Krzysztof Feusette

9 OPERACJA „NOWY RAFAŁ"
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 KAJDANKI DLA KOBIET, WOLNOŚĆ DLA BANDYTÓW, CZYLI PRAWORZĄDNOŚĆ WEDŁUG NOWEJ WŁADZY
Daniel Obajtek

13 REALIZM I STRATEGIA
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 WALIZKA ROMANA ZIĘBY
Michał Korsun

16 DOMYKANIE SYSTEMU
Jan Pietrzak

16 NERWOWE RUCHY PROKURATURY CZY ZACIERANIE ŚLADÓW?
Samuel Pereira

17 TRÓJMORZE – AMBITNY FORMAT WSPÓŁPRACY ODRZUCONY PRZEZ TUSKA
Arkadiusz Mularczyk

18 KWINTESENCJA SZOKU
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

19 KONIEC BEZPIECZNEJ POLSKI
Marek Pyza

KRAJ

24 Z ANTONIM MACIEREWICZEM
rozmawia Tadeusz Płużański

28 BROŃ MARSZOWA TUSKA
Stanisław Janecki

30 Z JANEM ŚPIEWAKIEM
rozmawia Goran Andrijanić

33 CO SŁYCHAĆ W WARSZAWIE?
Konrad Kołodziejski

36 Z AGNIESZKĄ PAWLIK-REGULSKĄ
rozmawia Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

38 SZALENIEC CZY WIZJONER?
Marek Budzisz

41 DOMOWA WOJNA SAMOCHODOWA
Dariusz Matuszak

45 REWOLUCYJNY TRYBUNAŁ SĘDZI DE PERTHUIS
Jan Rokita

48 NIEMILE WIDZIANI
Aleksandra Rybińska

OPINIE

51 Z RYSZARDEM CZARNECKIM
rozmawia Michał Karnowski

HISTORIA

54 SZERMIERZ SZPIEG. SPRAWA JERZEGO PAWŁOWSKIEGO
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

57 W KRAINIE SZMARAGDU
Jolanta Gajda-Zadworna

60 SANAH I JEJ POETYCKIE PASTYLKI
Maciej Walaszczyk

62 CZOŁGI PRĄ NA TBILISI
Robert Tekieli

64 KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY
Maciej Walaszczyk

GOSPODARKA

66 BRUKSELA MA APETYT NA NASZE OSZCZĘDNOŚCI
Stanisław Koczot

PODRÓŻE

68 MOJE SZLAKI: ALFONS MUCHA
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

69 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 KRUCHA BRZOZA
Wojciech Reszczyński

71 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

72 PIĘTNASTA
Aleksander Nalaskowski

73 PRAWDZIWE OPOWIEŚCI DZIWNEJ TREŚCI
Ryszard Czarnecki

74 PRZESILENIA
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl 29ba15a8e8

BRONISŁAW WILDSTEIN

Wyrok na demokrację

Przyjdzie mi powtórzyć, że Polska nie jest prowincją, która reprodukuje tylko postawy i rozwiązania utrwalone na Zachodzie. Przeciwnie: to u nas wzbierają tendencje, które dopiero później osiągną globalny wymiar.

Zdobycie władzy przez PiS w 2015 r. było jednym z pierwszych sukcesów buntu narodów, który wstrząsa obecnie Ameryką i Europą. W odpowiedzi na to reprezentanci europejskiej oligarchii w Polsce testować zaczęli na dużą skalę strategię zabezpieczenia swojej władzy nazywanej liberalną demokracją. Podstawowa metoda to kryminalizacja opozycji, którą represjonuje się i uniemożliwia publiczną aktywność pod pretekstem przestępstw pospolitych. To za łamanie prawa stronnicze sądy uznają działania klasyczne dla demokracji czy choćby mieszczące się w jej rejestrze.

Najbardziej znaczący przykład tego możemy obserwować właśnie we Francji. Szefowa największego ugrupowania w tym kraju, zdecydowana liderka wszystkich sondaży prezydenckich Marine Le Pen została skreślona z życia publicznego wyrokiem sądu pierwszej instancji. Formalnie nie jest winna i przysługuje jej prawo odwołania, ale niezależnie od tego sędzia uniemożliwiła jej start w najbliższych wyborach prezydenckich.

To kuriozalne rozwiązanie przyjęła Rada Konstytucyjna, najwyższa władza sądownicza we Francji, kilka dni przed wyrokiem na Le Pen. Jej przewodniczącym jest mianowany przez prezydenta Emmanuela Macrona działacz jego partii Richard Ferrand, człowiek od wielu dekad zajmujący się wyłącznie polityką, który w ostatnich wyborach nie został wybrany do parlamentu. Zgodnie z tym orzeczeniem dowolny sędzia we Francji może pozbawić każdego polityka biernych praw wyborczych, zwykle na kilka lat, które upływają do wyroku sądu drugiej instancji.

Le Pen oskarżona została o „defraudację środków publicznych", co polegać miało wyłącznie na tym, że jej asystenci, których zatrudniała jako poseł do Parlamentu Europejskiego, pracowali również dla niej jako dla polityka krajowego. Liderka narodowców tłumaczyła, że trudno ocenić kiedy np. jej ochroniarz, bo o niego również chodziło, pilnował jej jako członka PE, a kiedy jako lidera RN. Ale sędzia skazała ją na cztery lata więzienia (trzy w zawieszeniu), solidną grzywnę i pięcioletni zakaz ubiegania się o stanowiska publiczne. Wraz z nią za winnych tych samych zarzutów uznała 20 członków jej partii. Sprawa odnosiła się do lat 2004–2016 i narazić miała UE na straty szacowane na niecałe 3 mln euro.

O podobne wykroczenie oskarżony był François Bayrou, dziś premier Francji, rok temu uniewinniony. Martin Schulz jako przewodniczący PE zatrudniał asystenta, który nie pojawiał się prawie w Brukseli, co wyciągnięto mu, gdy jako szef SPD zaczął ubiegać się o stanowisko kanclerza RFN. Sprawa została jednak natychmiastowo wyciszona i nikomu do głowy nie przyszło, aby niemieckiego polityka ciągać po sądach.

Członkowie PE wykorzystują zwykle swoich asystentów także do działań, które nie tak łatwo wpisać w ich praktykę parlamentarną, ale choćby z powodu braku jednoznacznego rozgraniczenia pomiędzy polityką krajową a unijną poza skrajnościami – a to nie przypadek Le Pen – nikt się tym specjalnie nie zajmuje. Pozbawienie z tego powodu biernego prawa wyborczego lidera największego ugrupowania nikomu się dotąd w głowie nie mieściło.

Nie wiem, czy oligarchia francuska zdobyłaby się na eliminację Le Pen z wyborczego wyścigu bez uderzenia Tuska w polską opozycję. Twierdzę, że działania koalicji 13 grudnia w Polsce, a także unieważnienie wyborów w Rumunii i usunięcie ich zwycięskiego kandydata to kolejne kroki establishmentu w stronę unieważnienia demokracji. Sprawdza on, jak daleko może się posunąć i... nie dostrzega granicy. Ogłupieni przez ideologię emancypacji i jej codzienną propagandę Europejczycy nie zauważają, że pozbawiani są ostatnich przyczółków podmiotowości.

W sondażu przeprowadzonym we Francji po skazaniu Le Pen ponad 50 proc. respondentów uznało, że wszystko odbyło się zgodnie z regułami państwa prawa. Wprawdzie 46 proc. deklaruje, że był to akt polityczny, ale ów rozkład pokazuje, że Francuzi (tak jak i inni Europejczycy) myślą głównie w kategoriach partyjnych preferencji. To sukces europejskiej oligarchii, która dzierży środki, aby propagować swoich rzeczników i zohydzać przeciwników.

Patrzyłem na debaty francuskie i zastanawiałem się, czy przeważa w nich ślepota, czy zakłamanie. Znany politolog podnosił, że przy okazji skazania Le Pen widać, jak populiści atakują trzy filary liberalnej demokracji: wolne sądy, media i uniwersytety. Nie dodał, że sądy stały się dziś fundamentem europejskiej oligarchii, media – jej głosem, a uniwersytety – ideologiczną kuźnią.

Oligarchia, liberalna demokracja, merytokracja, terminy te brzmią lepiej lub gorzej, ale w praktyce znaczą teraz to samo i mają tego samego wroga – populizm, bo tak nazywana jest dziś demokracja.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29ba15a8e8

Sygnalista nadaje

Kochani! Zapisujcie w kalendarzach, rezerwujcie terminy, przebukujcie wyjazdy zagraniczne. Marbella może poczekać, demokracja walcząca wzywa! Nasz ukochany premier uśmiechniętej Polski zwołuje nas wszystkich na wielki Patriotenmarsch w mieście Rafała, czyli Warszawie (tym razem nie Kraków). Każdy patriota Unii, każdy unijczyk polskiego i innego pochodzenia, każda unijka i każda inna osoba unijna musi stanąć do apelu! Kilka uwag organizacyjnych: tym razem nie bierzemy flag unijnych ani tęczowych. Te będą nam potrzebne po 1 czerwca, teraz bierzemy inne. Obowiązujące kolory to czerwony na dole, biały na górze. Zapamiętajcie, nie pomylcie się. Flagi tego rodzaju mają instytucje państwowe, a nawet samorządowe, więc jest je skąd pożyczyć. A cała impreza to rodzaj flashmobu, na którym będziemy mogli spotkać naszych ulubionych polityków. Jeszcze jedna ważna uwaga. Pan premier wysłuchał prośby wiceprzewodniczącego PO, kandydata na prezydenta, czyli Rafała Trzaskowskiego, i zgodził się przenieść datę marszu z 11 maja na 25 maja. Bardzo dobrze, data „11" bardzo źle się kojarzy – w listopadzie właśnie 11 to ulubiony dzień faszystów, prawaków i innych wrogów demokracji walczącej. No to siema! Kupa serducha! Będzie kręciola!

A jak świętowaliście tegoroczne zakończenie ramadanu? Wreszcie się udało, Polska wreszcie przypomina Europę. Z dumą patrzyliśmy na wypełnione ulice i panów, którzy zajęli nie tylko chodniki, lecz także asfalt. Nie chcemy nikogo misgenderować, ale uczestnicy tej pięknej, wielokulturowej i inkluzywnej imprezy wyglądali na osoby utożsamiające się z tzw. płcią męską (he, him). Osób o innej tożsamości było zdecydowanie mniej, ale to pewnie kwestia czasu i za rok będzie bardziej tęczowo. Wiadomo, że islam to religia nie tylko pokoju, lecz przede wszystkim tolerancji i zrozumienia dla wszelkich odmienności.

Piękny był ten dzień, gdy nasze ulice wyglądały jak przedmieścia Paryża. Dlatego stawiamy ważne pytanie: skoro Polskę udało się zmienić z kraju obrzydliwie jednorodnego rasowo na barwny, wielorasowy, to dlaczego nie można zrobić jeszcze jednej ważnej rzeczy? Chodzi o start w wyborach niejakiego Karola Nawrockiego. Francja, dojrzała demokracja liberalna, dała przykład z faszystowską kandydatką Le Pen. Tamtejsi zbałamuceni internetem wyborcy chcieli ją wybrać na prezydenta. Na szczęście udało się ją zdelegalizować w całkowicie bezstronnym sądzie. Czy nasze równie bezstronne sądy nie mogłyby zdelegalizować tego Nawrockiego? A przy okazji Mentzena? Panie ministrze Bodnarze, panie pośle mecenasie Giertychu, na co panowie czekają?

Cały Ten Kraj z podziwem i zachwytem oglądał widowisko, które zafundował nam kandydat na głowę państwa, czyli Rafał Trzaskowski. Ten ulubieniec sondaży, salonu i najstarszego pokolenia liberalnych publicystów przez ponad dwie godziny nie odpowiadał na zadawane mu pytania. Pięknie za to mówił, bo przecież nie chodziło o odpowiedzi, ale ładny obrazek. I to się udało, także – a może przede wszystkim – dzięki wyraźnemu, lecz gustownemu makijażowi (brawa dla osoby makijażystowskiej!). Make-up na twarzy Rafała zrobił najlepszą robotę, co z pewnością potwierdzi największy w kraju autorytet w dziedzinie makijażu, czyli Jan Grabiec

eprasa.pl 29ba15a8e8

z Legionowa. Były też słowa, wprawdzie bez żadnej wartości merytorycznej, ale wiadomo, że czasem ważniejsza jest melodia, a nie treść. I tym razem tak było, najważniejsze jest jednak co innego. Mianowicie to, że żadna prawacka szczujnia nie doczekała się odpowiedzi na prowokacyjne i tendencyjne pytania o korki w Warszawie, wylew ścieków z oczyszczalni Czajka czy wreszcie kibel w Parku Skaryszewskim. Po co w ogóle o to pytać?

Rafał to w ogóle twardy facet. Wytrzymał dwie godziny na konferencji prasowej i ani razu nie zemdlał. Nawet makijaż mu się nie rozmazał! Wszystko dlatego, że nie miał lekko w dzieciństwie. W jego domu był ferment. Wiemy to, bo czytaliśmy fragmenty wywiadu rzeki z Rafałem. Ferment i „dyskusje o wyższości Strawińskiego nad Rachmaninowem, bo ojciec wolał muzykę intelektualną niż oddziałującą na emocje". Takie dyskusje o wyższości czegoś nad czymś są bardzo formujące. Dzięki nim mamy tak wspaniałe postacie naszego życia jak Donald Tusk, w którego domu rozprawiano nad wyższością dornierów nad junkersami. Także mały niegdyś Romuś Giertych, który z otwartymi ustami chłonął dyskusje taty z dziadkiem o wyższości *numerus nullus* nad gettem ławkowym. Czy wreszcie mała Basia Nowacka, która tak wiele zawdzięcza sporom o to, kto był lepszy – puławianie czy natolińczycy?

Twardzielem okazał się także ***Roman Giertych***. Przetrwał na mównicy sejmowej brutalny atak Jarosława Kaczyńskiego i ani razu nie zemdlał!

Niezła oliwa zawsze sprawiedliwa. Wiadomo już, jaka dolegliwość dotknęła ***Marcina Kierwińskiego*** w czasie uroczystości Dnia Strażaka w ub.r. Przypadłość, na którą wówczas zapadł minister Kierwiński, nazywa się „anomalie nagłośnienia". Najbardziej wiarygodni z wiarygodnych i najbardziej niezależni z niezależnych eksperci z MSWiA zbadali problem i wskazali, że dyskomfort mogły też spowodować podmuchy wiatru. A te, jak wiadomo, powodują chwianie się nawet trzeźwych osób i prowadzą do „destabilizacji swobody wypowiedzi mówców". A tym bardziej osób znajdujących się w kryzysie trzeźwości.

To ważna wiadomość, także w kontekście hejterskich ataków na wiceministra ***Andrzeja Szejnę***, o którym przecież Włodzimierz Czarzasty mówił, że nigdy nie widział go pijanego. Jest przy tym oczywiste, że „pogłos" bywa zaraźliwy. Hejterom warto też odpowiedzieć, że alkohol pity z umiarem nie szkodzi nawet w największych ilościach, czego najlepszym przykładem są obaj ministrowie.

Dobrą wiadomością jest też ta, że Andrzej Szejna umknął hejterskiej nagonce i jego cenne kompetencje nadal będą służyły dobru Ten Kraju. Ten wybitny dyplomata i zasłużony człowiek lewicy oparł się atakom alkoholikofobów i przemocofobów nie rozumiejących, czym jest nowoczesny inkluzywny feminizm. Pozytywną postawą wykazał się szef MSZ Radek Sikorski, który wsparł swojego podwładnego. Rzeczywiście, sportowe osiągnięcia wiceministra Szejny mogą zaimponować nawet takiemu zawodnikowi jak Radek. Szczególnie te z dziedziny walk MMA, gdzie Szejna zasłynął błyskotliwym zwycięstwem w sparingu z młodą, obiecującą zawodniczką o imieniu Justyna.

Pytacie o Szymona Hołownię? Podobno jeszcze żyje. Ktoś gdzieś go widział. Ale nie jest pewien, czy nie pomylił go z Magdą Biejat. Piszemy o niej, bo nikt jej nie rozpoznał w Poznaniu (stąd podejrzenie, że to mógł być Szymon). Kandydatka Lewicy, czerwony koń wyborów prezydenckich, nawiedziła miasto prezydenta Jaśkowiaka w celach agitacji przedwyborczej. Osoba kandydacka Biejat promenadowała po ulicach Poznania i próbowała zwrócić na siebie uwagę przechodniów za pomocą rozdawanych cukierków. Nie był to jednak trafiony pomysł, bowiem przechodnie masowo odmawiali przyjmowania pożywienia, wprawdzie darmowego, ale za to niezdrowego, gdyż zawierającego duże ilości cukru. W związku z tym ciekawą opinię na temat kandydatki Biejat przedstawił inny wybitny działacz Lewicy Marek Balt: „Biejat to kandydatka, której bałbym się powierzyć dwie kulki od łożyska, bo jedną by zgubiła, a drugą zepsuła". Dodajmy, że były poseł Balt jest z zawodu inżynierem hutnictwa, zna się zatem na łożyskach i ich częściach składowych.

Media głównego nurtu chętnie podkreślają oszałamiające sukcesy Lewicy, a to dlatego, że po wyborach prezydenckich nastąpi Anschluss tej formacji do Koalicji Obywatelskiej. A wchłanianie nawet małych partii jest bardziej strawne na ciepło, czyli po ugrillowaniu. I pomyśleć, że było tyle śmiechu z Adriana Zandberga, gdy wziął swoje nieliczne ubogie zabawki i poszedł na swoje. Może ta brodata podróbka Marksa nie jest aż takim wariatem, za jakiego większość go uważa? Pomyślcie, towarzysze, towarzyszki i osoby towarzyszące, że jak nie będzie Lewicy Starego Typu – z Włodkiem, Anką, Maryśką i innymi ramolami – to zostanie Lewica Nowego Typu. Z Adrianem, Pauliną z Kutna i tymi dwoma sprytnymi lewicowymi youtuberami, którzy pozakładali swoje klubiki pod nazwą Dwie Lewe Ręce. Hm, może jednak uda się wykręcić 5 proc. poparcia.

Fot. M. Czutko, Liudmyla Skwarczyńska, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

eprasa.pl 29ba15a8e8

Rodeo na lodzie

Krzysztof Feusette

Trzaskowski: Widziałeś tę akcję?
Tusk: Jaką?
Trzaskowski: No, że przez dwie godziny odpowiadałem na pytania dziennikarzy!
Tusk: Po francusku?
Trzaskowski: No jak? Ja mówię biegle, ale nie aż tak. Po polsku!
Tusk: No i co?
Trzaskowski: No i szok, co nie? Nawet prawicowe telewizje były! 125 akredytowanych!
Tusk: Bo podobno operatorów też liczyłeś.
Trzaskowski: To nie ja liczę, tylko sztab. Ty chyba nie doceniasz wagi tego wydarzenia.
Tusk: Ale że co?
Trzaskowski: Że odpowiadałem na pytania wszystkich dziennikarzy. Przecież normalnie tego nie robię! Uciekamy przed wPolsce24, aż się kurzy.
Tusk: A o co cię pytali akredytowani?
Trzaskowski: Oj, różnie. Jedna taka zagadnęła mnie o białoruską granicę. Że niby my byliśmy przeciw, a teraz strzelamy sobie fotki sobie przy zaporze, chociaż to PiS ją postawiło...
Tusk: No bo tak jest.
Trzaskowski: Jak? Że PiS postawiło?
Tusk: No PiS. My byliśmy przeciw. To znaczy wy byliście – jako Platforma Obywatelska. Bo ja byłem przeciw z ramienia Unii Europejskiej.
Trzaskowski: To dlaczego ja ją wyśmiałem?
Tusk: I bardzo dobrze. Bo jak PiS budowało, na granicy byli biedni ludzie. A jak wróciliśmy, to się zaczęli bandyci.
Trzaskowski: Czyli że biedni chcieli do kaczyzmu, a bandyci do tuskizmu?
Tusk: Coś ty powiedział? Porównujesz dobro do zła?!
Trzaskowski: Chyba odwrotnie?
Tusk: Nie porównujesz?
Trzaskowski: To po pierwsze. A po drugie, to jeśli PiS wymieniasz jako pierwsze, a PO jako drugą, to wtedy porównujemy zło do dobra, prawda?
Tusk: Dobra. O co jeszcze pytali?
Trzaskowski: O migrantów z Niemiec. Powiedziałem, że jak będzie trzeba, to tam też się zabezpieczy.
Tusk: Dobre to „też". Tak jak byśmy zabezpieczyli tę białoruską.
Trzaskowski: No jak to? A tarcza wzwód? To znaczy wschód? Przecież to jest na piśmie!
Tusk: Na piśmie to się zawiera związek małżeński. A wiadomo, ile to jest potem warte.
Trzaskowski: O przepraszam, moja Małgosia...
Tusk: Tak, wiem. Myślała, że księża pójdą za Lempartową. Dobrze chociaż gotuje?
Trzaskowski: No, jak pokrętła w gazówce dokręci, to tak. A tak, to nie. Raczej ja gotuję. Jak jestem w domu, oczywiście.
Tusk: U mnie też żona wszystko robi. Jak będzie trzeba, to nawet książkę napisze. A jak nie trzeba, to zwłaszcza. W kampanii nie chciałem jej natomiast wykorzystywać. Zwłaszcza że polityk ciągle jest w jakiejś kampanii, prawda?
Trzaskowski: Wiadomo. A ja mam już upatrzony skład do pałacu prezydenckiego. Szłapka...
Tusk: A która to jest?
Trzaskowski: To jest facet. Szef Nowoczesnej.
Tusk: Rysia wywalili?
Trzaskowski: Już dawno. Lubnauer mu...
Tusk: A który to jest?
Trzaskowski: To jest ona. Wiceminister edukacji.
Tusk: To Mucha, Muchę kojarzę. Nieważne. Nowacką też chcesz zabrać?
Trzaskowski: Bardzo.
Tusk: Szkoda, bo ona mi fajnie robiła za zderzak.
Trzaskowski: Ale co robiła?
Tusk: No za zderzak. Rzucają ci się do gardła, że źle rządzisz, to im podstawiasz zderzak, żeby zobaczyli, z jakimi głupkami musisz pracować.
Trzaskowski: U mnie będzie odpowiadać za edukację seksualną.
Tusk: Rozumiem. W tym na pewno jest oblatana. A Nitras?
Trzaskowski: Bez Nitrasa ta zabawa nie ma sensu. Żadna zresztą nie ma.
Tusk: To może i „Konia" byś wziął?
Trzaskowski: W jakim sensie?
Tusk: No, nie dosłownym. Po prostu, do pałacu.
Trzaskowski: Ale w jakim charakterze? Żeby go podmienić na pomniku? Taka sztuka nowoczesna na żywo? Trzask na Koniu?
Tusk: Raczej dupiarz na mecenasie. Możesz go wziąć na radcę prawnego.
Trzaskowski: Żeby kancelarię puścił mi z torbami, jak jakiś muł?
Tusk: To co mam z nim zrobić? Przecież jak nie ucieka przed prokuraturą, to straszy pozwami! Daj kobyle immunitet, to ci pół poparcia zeżre... On nam szkodzi w kampanii! Piana mu leci z pyska, jak tylko kawałek Wrzosek zobaczy, Bodnar mi Cybę z więzienia wypuszcza, za chwilę, k...a, do tego marszu patriotów to będę musiał ściągać posiłki z Bundeswehry!
Trzaskowski: Żeby nabić frekwencję?
Tusk: Nie! Żeby móc zareagować, jeśli naprawdę przyjdą jacyś patrioci! Chyba nie wiesz, o co toczy się walka! Tu nie chodzi o to, żeby „Bążur" kupował sobie za darmo wyższe buty albo żeby dzieci nie wołały na niego „Przegryw". Tu chodzi o przyszłość!
Trzaskowski: Planety?
Tusk: Nie, no ty jednak jesteś walnięty. O naszą przyszłość! O wolność!
Trzaskowski: Polski?
Tusk: Ch...j tam z Polską Wschodnią, Zachodnią i Centralną. O mnie chodzi. O Bodnara. O Romana. Nawet o ciebie, bo jak zaczną węszyć przy aferze śmieciowej, to ci zrobią z d...y taki zagłuszacz dronów, że więcej nie zasiądziesz na żadnym stanowisku!
Trzaskowski: To co ja mam robić?
Tusk: Kłam. Udawaj. Wypieraj się w żywe oczy. Tylko błagam cię, nie bądź sobą!
Trzaskowski: To czemu ja w ogóle startuję?
Tusk: Bo Sikorski jest jeszcze gorszy. A mnie to już by się nie chciało. Zwłaszcza obrywać jajkami w twarz.
Trzaskowski: Nie rozumiem...
Tusk: To dobrze.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Operacja „Nowy Rafał”

Normalnie gość jest nie do poznania. Problem polega jednak na tym, że internet pamięta, jaki jest naprawdę

Rafał Trzaskowski ma problem. Spece od kampanii powiedzieli mu, że ma większe szanse wygrać wybory, jak nie będzie sobą, czyli lewakiem, a zacznie udawać konserwatystę. Trzaskowski dwoi się i troi, żeby „nowy Rafał” całkiem odróżniał się od prawdziwego „starego Rafała”.

I tak prezydent stolicy z rozrzewnieniem wspomni Jana Pawła II, a to stwierdzi, że jest patriotą gospodarczym (a chińskie autobusy i niemieckie drzewka to nie on), a to odżegnuje się od zarządzenia dotyczącego usuwania symboli religijnych z urzędów i miejsc publicznych (to nie on, tylko urzędnicy). Normalnie gość jest nie do poznania. Problem polega jednak na tym, że internet pamięta, jaki naprawdę jest wiceszef KO, ale i z tym próbuje dać sobie radę jego sztab i akolici. Choć nie jest łatwo.

Sztab Karola Nawrockiego chciał kupić na potrzeby kampanii zdjęcie Rafała Trzaskowskiego z Parady Równości od Agencji Gazeta. Oczywiście nie otrzymał zgody, ale niezawodni internauci zalali sieć zdjęciami i filmami z parady, którymi chwalił się sam prezydent Warszawy. Ten prawdziwy, przed kampanią. Co więcej, internauci chętnie przypominają moment podpisania przez „starego Trzaskowskiego” deklaracji LGBT+. „Warszawa jest dla wszystkich. To nie tylko hasło wyborcze, lecz wizja mojego ukochanego miasta, w którym każdy może znaleźć miejsce dla siebie. Przywódcy polityczni, również na szczeblu samorządowym, muszą zająć zdecydowane stanowisko przeciw homofobii i dyskryminacji, przyczyniając się tym samym do pozytywnej zmiany zachowań społecznych” – mówił „stary Trzaskowski”.

Ten nowy zmienił poglądy niemal w każdej sprawie. Podobno zawsze wspierał budowę zapory na wschodniej granicy i bezpieczeństwo w tamtym miejscu od początku leżało mu na sercu. Dziś CPK już nie jest gigantomanią, tylko koniecznością. Podobno to Rafał Trzaskowski (a nie Lech Kaczyński) ostrzegał Zachód przed Putinem i wcale nie mówił, że Nord Stream to przedsięwzięcie biznesowe. „Nowy Rafał” twierdzi też, że nigdy nie obiecywał kwoty wolnej od podatku na poziomie 60 tys. Zielony Ład też nie jest już taki fajny, jak był kiedyś, a „biologicznie się tylko dwie płcie”.

Pytany o swe wolty prezydent stolicy przekonuje, że nie zmienia poglądów, ponieważ to, co głosi, ma podstawy w zdrowym rozsądku. „Ja często słyszę, że ktoś mówi o tym, że ja prezentuję prawicowe poglądy albo lewicowe poglądy. Nie ma to nic wspólnego z poglądami lewicowymi czy prawicowymi, to jest po prostu zdrowy rozsądek. Ja nie zmieniam zdania, ja jestem politykiem, który po prostu jak patrzy na rzeczywistość, to wyciąga jasne wnioski” – mówił Trzaskowski w Legnicy. Czyli „nowy Trzaskowski” musiał uznać, że poglądy „starego Trzaskowskiego” nie były racjonalne. Przynajmniej na czas kampanii.

Ponieważ jak już wiemy, internet pamięta prawdziwe poglądy Trzaskowkiego, pewnie niedługo usłyszymy, że ich przypominanie to dezinformacyjna akcja ruskich trolli. Podwaliny pod to, że tak może być, położył już Donald Tusk, który poinformował opinię publiczną: „Cyberatak na system informatyczny Platformy. Zaczęła się obca ingerencja w wybory. Służby wskazują na wschodni ślad”. I to tylko przypadek, że całkiem niedawno polskie służby chciały się dokładnie dowiedzieć, na jakiej podstawie unieważniono wybory w Rumunii.

Nikt jednak nie zmieni faktu, że owszem, obce służby wpływały na wybory w Polsce, ale na te w 2023 r. Bo dziś już wiemy, że w rozprzestrzenianiu słynnych ośmiu gwiazdek palce maczały rosyjskie służby, wiemy, że UE finansowała organizacje, które miały się przyczynić do upadku prawicowego rządu, że płynęły na to miliony dolarów z amerykańskiego funduszu USAID. Ale tego już oczywiście premier Tusk nie może przyznać. Widać wyraźnie ruchy przygotowujące opinię publiczną na ewentualne unieważnienie wyborów prezydenckich. Jeśli oczywiście nie potoczą się po myśli Koalicji 13 grudnia. Czyżby już wiedzieli, że ponad 50 proc. wyborców nie da sobie wcisnąć operacji „Nowy Rafał”?

Dorota Łosiewicz

Niemcy

Imigrant trwale bezrobotny

Obcokrajowcy w Niemczech to obecnie co najmniej jedna trzecia osób długotrwale bezrobotnych. Tak wynika z ubiegłorocznych danych zebranych przez Federalną Agencji Pracy (BA), które wykazały, że 33 proc. osób pozostających ciągle bez pracy przez ponad rok nie posiadało niemieckiego obywatelstwa. W liczbach bezwzględnych to 317 tys. osób.

Informacje na ten temat zostały opublikowane na prośbę posła AfD René Springera, który stwierdził, że świadczą one o porażce polityki integracyjnej na rynku pracy. „Zamiast wymuszać coraz większą imigrację, należy wreszcie promować krajowy potencjał siły roboczej i ukierunkować inwestycje w kwalifikacje" – powiedział parlamentarzysta AfD z kraju, w którym dziś już niemal jedna czwarta populacji ma imigranckie pochodzenie.

Skokowy wzrost tego wskaźnika – o ponad 40 proc. – nastąpił w 2018 r., ale co najgorsze nie jest znana rzeczywista liczba bezrobotnych imigrantów mieszkających w Niemczech. Zdaniem analityków może być ona znacznie wyższa, biorąc pod uwagę, że oficjalne liczby nie uwzględniają osób, które urodziły się za granicą, a następnie uzyskały niemieckie obywatelstwo.

O stworzenie cieplarnianych warunków dla zjawiska długotrwałego bezrobocia oskarżane jest oczywiście federalne państwo opiekuńcze. Dla wielu osób – w tym imigrantów – bardziej opłacalny jest zasiłek niż podjęcie pracy. Nic w tym dziwnego, bo część bezrobotnych, w tym wielu legalnych imigrantów, jest kwalifikowanych do pobierania „zasiłku obywatelskiego" w wysokości 563 euro miesięcznie. Do tego dochodzą jeszcze dodatki pokrywające opłaty na czynsz, ubezpieczenia zdrowotne i koszty ogrzewania.

Według Instytutu Badań nad Zatrudnieniem (IAB) od czasu wprowadzenia „zasiłku obywatelskiego" w 2022 r. liczba osób, które po okresie bezrobocia wróciły na rynek pracy, spadła o 6 proc. Ciągle też rosną koszty utrzymania rozrastającego się aparatu biurokratycznego. Dane opublikowane przez Fundację Bertelsmanna wykazały, że urzędy pracy, które nadzorują system „zasiłku obywatelskiego" na poziomie lokalnym tylko w ub.r. otrzymały 10,7 mld euro, z czego aż 6,5 mld pochłonęły koszty administracyjne, co stanowi wzrost o 39 proc. w porównaniu z poprzednią dekadą. Są urzędy pracy, które przeznaczają na biurokrację nawet 70 proc. swojego budżetu. To błędne koło. Im bowiem jest więcej bezrobotnych, tym wyższe koszty zasysają urzędy pracy.

Maciej Walaszczyk

Fot. Jazzmany/Shutterstock.com

Między sacrum a profanum

Sanktuarium w Lourdes jest jednym z wielu miejsc na świecie, gdzie znajdują się mozaiki autorstwa słoweńskiego jezuity ks. Marka Rupnika, który kilka lat temu został zdemaskowany jako dewiant seksualny notorycznie molestujący zakonnice w podległej mu wspólnocie. W związku z jego mroczną przeszłością w Kościele katolickim trwa dyskusja, co zrobić z jego malowidłami ozdabiającymi liczne świątynie na całym świecie.

Część publicystów uważa, że należy usunąć te dzieła, ponieważ każdy, kto je eksponuje, mając wiedzę o haniebnych czynach ich autora, uwiarygadnia i legitymizuje zwyrodnialca. Inni oponują przeciw temu, twierdząc, że gdyby stosować tak rygorystyczne kryteria moralne wobec artystów, należałoby wyrzucić z galerii i muzeów wiele obrazów znanych mistrzów, a z kanonu lektur usunąć niezliczone książki.

Pierwszym na świecie hierarchą, który podjął w tej sprawie stanowczą decyzję, jest bp Jean-Marc Micas. Nakazał on zakryć mozaiki Rupnika na drzwiach bazyliki Matki Bożej Różańcowej w Lourdes. Dostojnik wyjaśnił, że jego „symboliczny akt" podjęty w Roku Jubileuszowym ma na celu „ułatwienie wejścia do bazyliki wszystkim, którzy nie mogą dziś przekroczyć jej progu". Wspomniana świątynia jest bowiem jednym z kościołów jubileuszowych, przez których drzwi trzeba przejść, by w 2025 r. otrzymać specjalny odpust Stolicy Apostolskiej. W Lourdes szukają natomiast uzdrowienia i pocieszenia także ci, którzy padli ofiarą nadużyć seksualnych. Nie można wymagać od nich przechodzenia przez bramę ozdobioną dziełami drapieżnika seksualnego. Zdaniem biskupa szacunek dla wrażliwości ofiar wymaga więc zakrycia wspomnianych malowideł. „Tej sytuacji nie można porównywać z innymi dziełami, których autorzy i ofiary nie żyją, czasami od stuleci. Tutaj i ofiary, i sprawca żyją".

Decyzja bp. Micasa stanowi precedens, który zapewne znów ożywi dyskusję, co zrobić z mozaikami Rupnika w Watykanie, San Giovanni Rotondo, Fatimie czy w sanktuarium Jana Pawła II w Krakowie.

Grzegorz Górny

Francja

Demograficzna eksplozja

Egipt

Prezydent Egiptu Abd al-Fattah as-Sisi oświadczył, że jeśli tempo przyrostu naturalnego nie spadnie, kraj czeka ekonomiczna katastrofa. Egipt zamieszkuje obecnie 105 mln ludzi. Od lat 60. zeszłego wieku liczba ludności wzrosła aż czterokrotnie, jak szacują demografowie, przy obecnym tempie przyrostu naturalnego do 2050 r. w Egipcie będzie mieszkało 160 mln ludzi.

Obecnie na jedną kobietę w tym kraju przypada średnio 2,85 dziecka, a więc znacznie więcej niż oficjalne cele rządowej polityki demograficznej, które zakładają zmniejszenie tempa przyrostu naturalnego do poziomu 2,11, czyli do wielkości gwarantującej zastępowalność pokoleniową, ale już nie wzrost liczby ludności. Perspektywy demograficzne pogarsza fakt, że obecnie połowa ludności kraju to ludzie młodzi, mający 25 i mniej lat, a to oznacza, że eksplozja demograficzna dopiero nadciąga.

Ze względu na przeludnienie – w Egipcie 97 proc. ludności kraju mieszka na 4 proc. terytorium położonego wzdłuż Nilu – zbudowano kilkadziesiąt osiedli mieszkaniowych, w tym znajdującą się 60 km od Kairu nową stolicę Egiptu. Są to jednak w dużej mierze „miasta widma", bo nowe mieszkania są drogie i mało kto ma ochotę w nich mieszkać, mimo że np. w „nowej stolicy administracyjnej", bo tak roboczo określa się miasto, do którego ma się przenieść rząd, zbudowano nawet wioskę olimpijską (Egipt ubiega się o zorganizowanie igrzysk w 2036 r. i choć żadne decyzje nie zostały jeszcze podjęte, wioska już powstała).

Obecnie miasto jest niemal niezaludnione, a z relacji zachodnich mediów wynika, że w nowych blokach, z których każdy ma 25 mieszkań, średnio mieszkają trzy, cztery rodziny. Nie studzi to jednak ambicji władz, które podpisują kolejne kontrakty z firmami budowlanymi. Zapewne dlatego, że, wszystkie one, jak uważają eksperci, należą do ludzi powiązanych z Egipskimi Siłami Zbrojnymi i taka redystrybucja funduszy publicznych służy stabilizacji zaplecza władzy, przede wszystkim armii, dzięki poparciu której Sisi doszedł do władzy.

Drenaż środków publicznych prowadzi do paradoksalnej sytuacji. Ze względu na brak pieniędzy nie są remontowane stare mieszkania i w niektórych rejonach stolicy nawet 50 proc. lokali pozostaje niezasiedlonych ze względu na ich fatalny stan. W opinii Banku Światowego to właśnie drogie programy budowlane są jedną z głównych przyczyn kryzysu ekonomicznego, w którym od lat tkwi Egipt.

Marek Budzisz

Fot. Tarek Ezzat/Shutterstock.com

USA

Koniec kosmicznej rewolucji

NASA rezygnuje z planu wysłania na Księżyc pierwszej kobiety i pierwszej osoby kolorowej. To skutek decyzji prezydenta Trumpa o wycofaniu się z polityki „różnorodności, równości i integracji" (DEI) w agencjach federalnych.

„Różnorodna" załoga miała wziąć udział w misji Artemis III, której celem jest lądowanie na Księżycu w 2027 r. Ma to być pierwsza załogowa misja księżycowa po 55 latach przerwy. Co ciekawe, decyzja o lądowaniu pierwszej kobiety i osoby kolorowej na Księżycu została podjęta w 2019 r., czyli za pierwszej administracji Trumpa. Teraz jednak zmienił on zdanie, uznając, że forsowana przez środowiska liberalne polityka DEI stanowi zagrożenie dla dalszego funkcjonowania państwa. Dlatego siły zbrojne oraz wszystkie instytucje federalne otrzymały polecenie wycofania się z niej oraz skupienia się na swoich podstawowych celach.

W przypadku NASA odejście od przestrzegania parytetów rasy i płci oznacza po prostu powrót do czasów, gdy podstawowym kryterium doboru załogi był poziom jej kompetencji, wyszkolenia i stan zdrowia. Będzie to o tyle łatwe, że skład misji Artemis III nie został jeszcze ustalony. Nie zmienił się za to zatwierdzony już skład misji Artemis II, która w 2026 r. ma okrążyć Księżyc. Weźmie w niej udział astronautka Christina Koch i Afroamerykanin Victor Glover.

W ostatnich latach NASA była regularnie atakowana przez radykalne środowiska liberalne i lewicowe za zbyt małą liczbę kobiet oraz kolorowych w załogach kosmicznych. Pierwszy lot kosmiczny Amerykanki odbył się w 1983 r., kiedy Sally Ride poleciała wahadłowcem Challenger. Pierwszym czarnoskórym astronautą NASA był zaś Guion Bluford, który odbył misję na tym samym statku kosmicznym również w 1983 r.

Plan powrotu na Księżyc stał się dla radykałów pretekstem do gwałtownego nasilenia ataków na władze. Zwracano uwagę, że wszystkie 12 osób, które spacerowały po Księżycu podczas sześciu misji Apollo w latach 1969–1972, były białymi mężczyznami. To dlatego Biały Dom ugiął się pod presją, „rezerwując" dwa miejsca: po jednym dla kobiety i osoby kolorowej.

Oczywiście obecna zmiana polityki Trumpa nie oznacza jeszcze, że w załodze pierwszej misji księżycowej znajdą się wyłącznie biali mężczyźni. Jednak o tym, kto ostatecznie weźmie udział w historycznym locie, mają zadecydować umiejętności, a nie ideologia. To zwiększa szanse na powodzenie misji oraz obniża jej koszty.

Konrad Kołodziejski

Fot. Shutterstock x2

eprasa.pl 29ba15a8e8

Kajdanki dla kobiet, wolność dla bandytów, czyli praworządność według nowej władzy

Jeśli ktoś miał jeszcze jakiekolwiek złudzenia co do tego, jak wygląda „praworządność" w Polsce pod rządami nowej ekipy, ostatnie tygodnie były dla niego brutalnym przebudzeniem. Państwo prawa zamieniło się w państwo zemsty, prokuratura stała się politycznym narzędziem prześladowań, a przestępcy – od pospolitych morderców po gangsterów z Pruszkowa i Wołomina – wychodzą na wolność szybciej niż kelner przynosi rachunek w brukselskiej restauracji.

Zacznijmy od spektaklu, który zgotowano Annie W., byłej dyrektor w KPRM. Nie została oskarżona o terroryzm, nie kierowała mafią, nie ma na sumieniu żadnego morderstwa, a jednak potraktowano ją gorzej niż największych przestępców w kraju. Kajdanki zespolone, medialny lincz, a w tle groźby odebrania jej syna – to nie jest scenariusz z Białorusi Łukaszenki, ale realia polskiego wymiaru sprawiedliwości pod rządami „obrońców demokracji".

W międzyczasie prokuratura uznała, że skazany na dożywocie Ryszard Cyba, który z zimną krwią zamordował radnego Prawa i Sprawiedliwości w ramach „zemsty na PiS", wychodzi na wolność. Tak, ten sam Cyba, który wtargnął do biura poselskiego i strzelił, zabijając człowieka za poglądy polityczne. Teraz nagle jego zdrowie wymaga natychmiastowego zwolnienia. Co tam ofiara, co tam wymierzona kara, przecież ważniejsze jest wysyłanie sygnału: odpowiednie poglądy mogą ci pomóc w sprawach sądowych.

Czyżby w Polsce nagle zapanował nowy standard – pobłażliwość dla tych, którzy naprawdę zasługują na dożywocie, wobec tych, którzy po prostu znaleźli się po złej stronie politycznej barykady?

To, co się stało z Barbarą Skrzypek, powinno wstrząsnąć każdym, kto wierzy w elementarne zasady sprawiedliwości. Po przesłuchaniu przez słynną „superprokurator" Ewę Wrzosek, znaną z nienawiści do poprzedniego rządu, Skrzypek umiera. Zbieg okoliczności? Może, ale kiedy mamy do czynienia z państwem, które nie ukrywa, że chce „rozliczać" politycznych przeciwników, każda taka śmierć powinna budzić poważne pytania.

W tle mamy za to wielką falę zwolnień gangsterów. Bossowie Pruszkowa i Wołomina, pospolici przestępcy, drogowi mordercy, jeden po drugim wychodzą z więzień i aresztów.

Czyżby w Polsce nagle zapanował nowy standard – pobłażliwość dla tych, którzy naprawdę zasługują na dożywocie, wobec tych, którzy po prostu znaleźli się po złej stronie politycznej barykady?

Oczywiście ten nowy standard nie kończy się na Polsce. W Parlamencie Europejskim trwa festiwal ataków na europosłów Prawa i Sprawiedliwości. Taśmowo produkowane wnioski o zdjęcie immunitetów mają jeden cel: uciszyć, zastraszyć i wyeliminować prawicowych polityków z gry. Jednocześnie we Francji Marine Le Pen dostaje wyrok więzienia i natychmiastowy zakaz startu w wyborach prezydenckich za „nieprawidłowe rozliczanie funduszy PE", choć zarzuty wydają się co najmniej kontrowersyjne, zaś wyrok jest nieprawomocny i będzie apelacja.

Żeby było jeszcze ciekawiej, w Rumunii konserwatywny lider opozycji George Simion też zostaje wykluczony z wyborów prezydenckich. Bo przecież Unia Europejska kocha demokrację – pod warunkiem, że kandydat ma właściwe poglądy.

To, co widzimy, nie jest przypadkiem. To nie są pojedyncze incydenty. To jest systemowa operacja eliminowania konserwatywnej opozycji w całej Europie. W Polsce prokuratura zamienia się w narzędzie terroru politycznego, w Brukseli knebluje się europosłów PiS, a we Francji i Rumunii wyrzuca się liderów prawicy z politycznego wyścigu.

Czy naprawdę ktoś jeszcze wierzy w bajkę o „europejskich wartościach", „praworządności" i „demokracji"? Jeśli tak, to radzę szybko się obudzić. Bo jeśli dalej będziemy się temu biernie przyglądać, to za chwilę jedynymi osobami, które będą mogły otwarcie mówić o polityce, staną się ci, którzy są w jednej linii z unijną ideologią. A reszta? Może liczyć na kajdanki zespolone, prokurator Wrzosek i groźby odebrania dzieci. Bo oto nadeszła nowa era europejskiej „wolności".

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl 29ba15a8e8

Realizm i strategia

Marta Kaczyńska-Zielińska

Podmiotowość, suwerenność, wolność, solidarność i prawda oraz realizm polityczny były fundamentami prezydentury śp. Lecha Kaczyńskiego. Podzielali je przywódcy Litwy, Łotwy, Estonii i Ukrainy, gdy w sierpniu 2008 r. zdecydowali się udać z polskim prezydentem do napadniętej przez Rosję Gruzji. Stanowczy wyraz solidarności i odwagi powstrzymał Putinowskie czołgi zmierzające do Tbilisi.

Prezydent Lech Kaczyński, doskonale znając historię i rozumiejąc geopolityczne mechanizmy, a w szczególności rozpoznając zbrodniczą naturę i imperialne ambicje Federacji Rosyjskiej, zdawał sobie sprawę, że warunkiem zapewnienia Polsce i Europie pokoju jest zbudowanie systemu sojuszy, które zapewnią naszej ojczyźnie suwerenność i będą zapobiegać, a co najmniej nie sprzyjać, budowaniu państwa zarządzanego przez środowiska wywodzące się wprost ze struktur służb Związku Radzieckiego. Lech Kaczyński opowiadał się za wzmocnieniem polskiej armii. Testament prezydenta zaczął być wypełniany w omawianym zakresie mocą przepisów ustawy o obronie ojczyzny, która została przygotowana przez premiera Jarosława Kaczyńskiego.

Na początku lat 90. Lech Kaczyński jako minister stanu w Kancelarii Prezydenta RP odpowiedzialny za sprawy bezpieczeństwa był jednym z pierwszych przedstawicieli władzy w Polsce, który postulował członkostwo Polski w Sojuszu Północnoatlantyckim. Wyrażał przekonanie, że NATO wraz z USA stanowią podstawowy czynnik stabilizacyjny w polityce międzynarodowej. „Bardzo cieszymy się z dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Cenimy sobie współpracę z tym krajem ze względu na istotne związki historyczne, ze względu na kilka milionów obywateli Stanów Zjednoczonych, którzy są z pochodzenia Polakami. Ale także ze względu na rolę tego potężnego państwa w powstrzymaniu komunizmu w Europie i innych częściach świata. Ze względu na walkę , którą Stany Zjednoczone prowadzą o rozwój systemów demokratycznych. W tym zakresie jesteśmy i pozostaniemy ze Stanami solidarni" – powiedział prezydent w 2006 r. podczas spotkania z korpusem dyplomatycznym.

Prezydent Lech Kaczyński był zwolennikiem umieszczenia elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach oraz obecności wojsk amerykańskich na terytorium RP.

Lech Kaczyński nie miał złudzeń, że przyszły los Ukrainy i Gruzji w istocie waży się na poziomie polityki międzynarodowej, a Polska jako duże pastwo położone w centrum Europy powinna pełnić aktywną rolę w tworzeniu architektury bezpieczeństwa tego rejonu świata. Ugruntowana pozycja naszego kraju na Wschodzie oznacza mocniejszą pozycję w UE. Ta ostatnia zaś, wzmocniona o dobre relacje z USA, wzmacnia pozycje RP względem Rosji. Prezydent doprowadził do przedstawienia perspektywy członkostwa w NATO Ukrainie i Gruzji na szczycie w Bukareszcie w 2008 r. Plany te zostały następnie storpedowane przez Francję i Niemcy.

Prezydent diagnozował, że podatność UE na kryzys energetyczny będzie wzrastać wraz ze stopniem uzależnienia od Federacji Rosyjskiej członków odpowiedzialnych za tranzyt ropy i gazu do odbiorców w pozostałej części kontynentu. W Polsce na początku XXI w. większość ropy i gazu pochodzących z importu stanowiły surowce rosyjskie. Uzależnienie dostaw od jednego dostawcy – z Rosji – w oczywisty sposób ograniczało suwerenność Europy Środkowej, czyniąc z niej przedmiot w rozgrywce większych graczy. Stąd przeświadczenie prezydenta Kaczyńskiego o konieczności dywersyfikacji źródeł energii, zróżnicowania dróg jej transportu i pozyskania nowych dostawców spoza Europy. Istnienie złóż ropy na dnie Morza Kaspijskiego i rurociągu na terytorium Azerbejdżanu i Gruzji skoncentrowały wysiłki prezydenta na rzecz przekonania Azerów do inwestycji w rozbudowę ropociągu Odessa–Brody–Płock–Gdańsk. Wedle Lecha Kaczyńskiego plan związany z tym ropociągiem i poparciem rurociągu Nabucco miał służyć całej Europie. Komplementarnym elementem strategii dywersyfikacyjnej prezydenta był pomysł budowy gazoportu LNG w Świnoujściu oraz gazociągu Baltic Pipe czerpiącego ze źródeł norweskich.

REKLAMA

01/0425/F

eprasa.pl 29ba15a8e8

Walizka Romana Zięby

ikonografa, podróżnika, autora książek

Byłem wychowany w ateistycznej rodzinie. Stałem się człowiekiem sukcesu – menedżerem w amerykańskiej korporacji informatycznej, coachem i trenerem technik wpływu. Gdy osiągnąłem stabilizację i założyłem rodzinę, nagle straciłem wszystko na skutek niespodziewanego aresztowania za przestępstwa popełnione w młodości na Dalekim Wschodzie. W wieku 33 lat, doświadczając upadku na samo dno, całkowitej bezsilności i skrajnego osamotnienia, w poczuciu utraty sensu i kierunku życia, wyruszyłem w pieszą wędrówkę z Polski do Rzymu. Przełom nastąpił w jednym z kościołów w Toskanii, gdzie natrafiłem na wschodnie ikony – milczące „obrazy prowadzące". Potrzebowałem drogowskazu w chaosie, jakim było moje życie i właśnie ikona, „widzialny znak Niewidzialnego", daje mi nadzieję na spotkanie z Bogiem. Od 15 lat przemierzam pieszo kolejne kraje we wspólnocie Pielgrzymów Bożego Miłosierdzia, nawróconych więźniów, którzy w cichej modlitwie kroków pragną podziękować za nowe życie i błogosławić te miejsca na świecie, które potrzebują modlitwy i cichej ofiary.

IKONA TRÓJCY

Napisałem ją na ołtarzowej ścianie kaplicy żeńskiego klasztoru w malutkim afrykańskim kraju. Paradoks polega na tym, że ikona ukazująca najważniejszą zasadę chrześcijaństwa, którą jest miłość we wspólnocie, została zaproszona do Rwandy, gdzie dokonał się największy po II wojnie światowej upadek człowieczeństwa. Zasadą kompozycyjną Trójcy Rublowa jest koło, w którym umieszczeni są aniołowie. Pomiędzy nimi jest przepływ – każdy całkowicie oddaje się drugiemu. I to jest miłość.

FARBY I PĘDZLE

Narzędzia ikonografa. Żeby wykonać ikonę w Rwandzie, musiałem w plecaku zabrać ze sobą praktycznie całą pracownię.

eprasa.pl 29ba15a8e8

MULTITOOL

Towarzyszył mi w drodze przez całe Stany, Niemcy, Szwecję, Japonię. Pozwala nie tylko otworzyć konserwę czy pokroić chleb, lecz także naprawić wózek, w którym mam namiot, prowiant i 30 l wody (na czas przeprawy przez pustynię).

WYNALAZEK FIŃSKIEJ ARMII

Kelly Kettle – genialny czajnik, który bardzo szybko rozgrzewa 1 l wody, spalając szyszki, patyki i śmieci. Ponieważ paliwo do podpałki znajduje się wewnątrz tulei biegnącej przez wysokość naczynia, czajnik działa także w deszczu.

BUTY

Jedna para wystarcza mi, żeby przejść 1 tys. km.

„OPOWIEŚCI LOTNIKÓW"

Wydane przez Wydawnictwo Obrony Narodowej w latach 60. Znajdują się tutaj dwa opowiadania mojego taty, który był pilotem myśliwca. Jedno z nich opisuje przebijanie się odrzutowcem przez chmury do nieba. Ojciec był ateistą, ale miał w sobie jakąś intuicję poszukiwania prawdy i światła. Książkę odkryłem dopiero po jego śmierci.

NOTATNIKI

Mam zwyczaj spisywania myśli w drodze, najczęściej o poranku. Hasłowo, w kilku punktach podsumowuję poprzedni dzień. Notuję spotkania z ludźmi, opisy przyrody, to, co się we mnie dzieje, zdarzają się też szkice. Z tych relacji powstają później książki napisane prostym językiem, bez zbędnych ornamentów – tak samo, jak się pisze ikony.

„MISTYKA CHWILI"

Ziemskim doświadczeniem, które najbardziej przypomina niebo, jest chwila obecna. Życie chwilą nie jest projektowaniem przyszłości ani rozpamiętywaniem przeszłości, tylko skupienie się na szczelinie pomiędzy nimi – na „świętym tu i teraz". Gdy się dobrze przeżyje tę jedną chwilę, całe życie napełnia się treścią, a droga znajduje właściwy kierunek. Według Japończyków „tu i teraz" jest właśnie żywy Bóg.

KSIĄŻKI

Owocem dwumiesięcznego pobytu w Rwandzie jest także „Jaskółka w katedrze". Wiele osób, które liczyły wyłącznie na opis procesu powstawania ikony, zarzuca mi drastyczność opisów wydarzeń z tamtejszej wojny domowej. Ale był to świadomy zabieg, bo chciałem zestawić wielkość miłości Bożej, która wchodzi w miejsce bólu i ciemności. „Krzyż Ameryki" jest zapisem sześciomiesięcznej pieszej pielgrzymki od Pacyfiku do Atlantyku... modlitwy wykonanej „nogami" za Amerykę Północną, za prawdziwą wolność dla jej mieszkańców. To było podczas pierwszej kadencji Trumpa. Amerykanie byli bardzo podzieleni i jak wrogie plemiona toczyli walkę w poszukiwaniu prawdy.

SZTUKA JAPOŃSKA

Prof. bp Michał Janocha, znawca sztuki i ikonograf, powiedział do mnie: „Jak będziesz w Japonii, badaj związki pomiędzy minimalizmem w sztuce japońskiej a chrześcijańską ikoną". Próbuję je odnajdywać i moim zdaniem wspólnym kluczem jest milczenie i pustka. Pustka japońska nie jest nicością, tylko brakiem iluzji. Fascynuje mnie też sztuka naprawiania pękniętych naczyń, tzw. kintsugi, gdzie pęknięcia się wzmacnia i podkreśla, np. złotem. Japończycy nie ukrywają słabości naczynia, ale robią z niej atut.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Paweł Jaskółka, prywatne archiwum Romana Zięby, materiały prasowe Kelly Kettle

eprasa.pl 29ba15a8e8

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Domykanie systemu

Jak kilka miesięcy temu ujawnił Grzegorz Schetyna, zdobycie polskiej prezydentury przez wice-Tuska ma być domknięciem systemu. Pora się zastanowić, co to ma być za system, jak ma funkcjonować, komu służyć? Co w obecnej strukturze jest częścią systemu, a co muszą jeszcze uczynić domykacze, żeby Polskę domknąć, bo chyba obiektem domykania jest nasz kraj? Ale pewności nie ma. Może chodzi o jakąś większą konstrukcję, częściowo europejską, w istocie niemiecką? Idąc do urn, powinniśmy się dowiedzieć, w jakim gronie chcą nas domykać. W jakich branżach, w jakiej kolejności? Będę zgadywał...

Na początek, dysponując pełnią władzy wykonawczej, natychmiast włączą nas do finansowej strefy euro, żeby przechwycić 480 t złota. To będzie nas bolało... Prezes Glapiński, poczciwy człowiek, już teraz powinien się zastanowić, czy nie umieścić tego kruszcu w Szwajcarii lub Londynie, jak złoto II Rzeczypospolitej w 1939 r. Co dalej po spustoszeniu kasy? Oczywiście terytorium, czyli Lebensraum. Już w ub.r. ujrzeliśmy, jak pospiesznie rzucili się na polskie lasy. To dopiero początek. Pod ekologiczno-klimatycznymi hasłami rozparcelują jedną trzecią Polski i bezpowrotnie sprywatyzują cudzoziemcom. Będzie tak, jak zrobili z cukrowniami – Komisja Euro ogłosiła, że polskie cukrownie nie trzymają norm. Trzeba je było natychmiast zamknąć. Kiedy to zrobiono i całą branżę wykupili Niemcy, nowe przepisy pozwoliły na produkcję cukru, już niemieckiego... Szczegóły pamięta Gabriel Janowski, zwalczany i ośmieszany za obronę polskich producentów. Podobnie było z wieloma branżami podczas niby powszechnej prywatyzacji firmowanej przez ministra Lewandowskiego.

Jan Pietrzak

Domykanie systemu z pewnością dotyczy złóż węgla czarnego i brunatnego, na co wskazuje przykład Turowa. Tamtejsza kopalnia ma być zamknięta za rok. Energetyczna wojna z Polakami toczy się na wielu polach, na wiele sposobów. Cierpią zakłady produkcyjne i gospodarstwa domowe. Wysokie rachunki za prąd i gaz prowadzą do upadku firm i degradacji życia rodzinnego. O to im chodzi! To są właśnie parametry systemowe, a nie jakiś przypadkowy woluntaryzm urzędników. System ma powodować ubożenie społeczeństwa, mówiąc potocznie – biedę z nędzą. Do tego zmierza obecna władza.

W systemie z pewnością zostaną umieszczone czynniki rozkładające społeczeństwo. W wielu krajach przećwiczono, że rolę detonatorów stabilności dobrze spełniają gromady ludzi odmiennych cywilizacji i religii, którzy nie zamierzają respektować żadnych norm współżycia społecznego, wręcz przeciwnie, chcą je niszczyć. A więc żeby nas domknąć, należy otworzyć polskie granice. Ponury paradoks, bo system, który nam szykują, to demokracja walcząca z Polakami i polskością.

Nerwowe ruchy prokuratury czy zacieranie śladów?

Prokuratura Krajowa coraz częściej działa w pośpiechu i rozedrganiu. Jej ostatnie ruchy to dowód nie tylko na brak profesjonalizmu i politycznego zacietrzewienia, lecz także zwyczajne nerwowe miotanie się w obliczu własnych błędów. Najświeższy przykład? Kłamstwo na temat Anny Wójcik, które ona sama musiała korygować po wyjściu na wolność.

Samuel Pereira

Rzecznik Prokuratury Krajowej prokurator Przemysław Nowak ogłosił w oficjalnym komunikacie, że Anna Wójcik, zatrzymana i przewieziona na przesłuchanie, „nie miała założonych kajdanek". Problem w tym, że sama zainteresowana przedstawiła kompletnie inną wersję wydarzeń. W rozmowie z telewizją wPolsce24 wyraźnie zaznaczyła, że skutą ją zarówno na rękach, jak i na nogach, i tak też została przeprowadzona przez budynek prokuratury aż do miejsca przesłuchania, gdzie dalej była unieruchomiona. Dopiero interwencja jej prawników doprowadziła do zdjęcia kajdanek.

Czy rzecznik Prokuratury Krajowej skłamał świadomie? Czy ktoś go oszukał? Czy ktoś kazał mu mówić nieprawdę? Każda z tych wersji jest kompromitująca. Gorzej, jeśli są to celowe działania, to znaczy, że mamy do czynienia z wprowadzaniem ludzi w błąd i próbą zacierania śladów własnych działań. A to już nie są żarty.

Kolejna sprawa to ujawnienie w tym samym komunikacie imienia 13-letniego syna Anny Wójcik. Wcześniej media konsekwentnie stosowały zmienione personalia, by chronić dziecko przed rozpoznaniem, tymczasem Prokuratura Krajowa nie wykazała ani minimum empatii, ani dbałości o dane wrażliwe. Co więcej, gdy zauważono błąd, po cichu usunięto imię z treści komunikatu. Oczywiście dobrze, że ten fragment skorygowano, ale sama sytuacja pokazuje, jak bardzo prokuratura działa pod wpływem emocji, bezrefleksyjnie i politycznie.

To wszystko wpisuje się w szerszy obraz instytucji, która w panice popełnia błąd za błędem. A Polacy to widzą. Społeczeństwo nie jest naiwne i potrafi wyciągać wnioski. Kiedy prokuratura kłamie, potem musi się wycofywać ze swoich kłamstw. Kiedy brakuje jej opanowania, zaczyna krzywdzić ludzi, a to właśnie taki brak profesjonalizmu i nerwowość najbardziej obnażają prawdziwe intencje rządzących.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Trójmorze – ambitny format współpracy odrzucony przez Tuska

Jeszcze do niedawna inicjatywa Trójmorza była okrzyknięta jednym z najważniejszych projektów geopolitycznych Europy Środkowej. Entuzjastycznie wsparta przez Stany Zjednoczone – administrację Trumpa i, choć trochę chłodniej, także przez Bidena – jawiła się jako filar nowej architektury infrastrukturalnej i energetycznej między Adriatykiem, Bałtykiem oraz Morzem Czarnym. Biuro analiz Kongresu USA wydało ostatnio opinię, w której zwraca uwagę na ogromną wagę tego formatu współpracy w Europie.

Dla Waszyngtonu inicjatywa Trójmorza to coś więcej niż regionalna współpraca – to narzędzie wzmacniania wschodniej flanki NATO, promowania niezależności energetycznej od Rosji i alternatywa dla wpływów Chin w regionie. To także most ku integracji Ukrainy i Mołdawii z gospodarką europejską. Słowem, projekt, w którym przecinają się interesy strategiczne USA i państw regionu – w tym Polski.

Ale właśnie tu pojawia się zgrzyt. Zamiast wykorzystać historyczny moment – jubileuszowy szczyt w Warszawie i amerykański impuls polityczno-finansowy – obecny rząd Donalda Tuska zdaje się spuszczać Trójmorze z politycznej agendy. Ekipa premiera niemal otwarcie bojkotuje projekt, który nie tylko jest polskim wynalazkiem, lecz także kluczowym instrumentem wzmocnienia naszej pozycji w regionie.

Zamiast kreować politykę regionalną, Polska rezygnuje z przywództwa. Zamiast wyznaczać kierunek dla państw Europy Środkowej, staje się biernym uczestnikiem unijnych procedur. Trójmorze, przez lata wspierane przez prezydenta Dudę i nasze rządy, zostało oddane przez Tuskową ekipę bez walki.

To nie jest tylko kwestia politycznej etykiety. W świecie, w którym infrastruktura, energia i cyfryzacja stają się nowymi polami starcia geopolitycznego, wycofanie się z 3SI to błąd strategiczny. Zwłaszcza gdy USA mimo zmian politycznych nie tracą zainteresowania i są gotowe dalej inwestować.

Jeśli Polska chce być liderem regionu, a nie tylko jego zapleczem, musi wrócić do aktywnej roli w Trójmorzu. Bo dziś między Waszyngtonem a Warszawą otwiera się luka, którą zapełnią inni i należy się spodziewać, że nie będą to nasi sojusznicy, ale konkurenci.

Arkadiusz Mularczyk

Pomiędzy prawdą i rozczarowaniem

Z Magdaleną Kaczorowską, dyrektorką Polskiej Opery Królewskiej, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Tytuł najnowszej premiery można odebrać dwojako. Którą z opcji wybrali realizatorzy – reżyser Waldemar Raźniak oraz projektantka scenografii i kostiumów Barbara Guzik wraz z solistami i Zespołem Instrumentów Dawnych Capella Regia Polona pod dyrekcją Krzysztofa Garstki?

Magdalena Kaczorowska: Wprost chyba żadnej. Celowo nie tłumaczyliśmy tytułu. Zresztą w Polskiej Operze Królewskiej zawsze posługujemy się oryginalnymi tytułami dzieł, natomiast czy przeważa tu „Triumf Czasu i Rozczarowania", czy „Triumf Czasu i Prawdy"? Reżyser mówi o triumfie „dezilu-zji", wyjściu ze stanu oszukiwania się, a więc czymś pomiędzy prawdą i rozczarowaniem.

„Il Trionfo del Tempo e del Disinganno" to pierwsze oratorium Georga Friedricha Händla, wówczas bardzo młodego kompozytora.

Zgadza się, to jedno z jego najwcześniejszych dzieł. Jak mówi Krzysztof Garstka, to dzieło zarazem pierwotne i kompletne. Wiele się od niego zaczęło w twórczości Händla, do tego wracał.

Kim był autor libretta?

Kardynał Pamphili napisał w zasadzie rozprawę filozoficzną, bez akcji scenicznej, co daje pole do wielości interpretacji i różnorodności prezentacji alegorycznych postaci występujących w dziele.

W Teatrze Królewskim obok nawiązujących do baroku kostiumów tym razem pojawią się także współczesne elementy.

Chcieliśmy w ten sposób podkreślić uniwersalność przekazu. Inscenizacja jest ponadczasowa, a jej akcja dzieje się wszędzie i nigdzie. Każdy z widzów będzie mógł ją zatem odczytać w subiektywny sposób.

fot. Karpati&Zarewicz

eprasa.pl 29ba15a6e8

TRENDY I OWĘDY

Kwintesencja szoku

Ryszard Makowski

To chyba plotki, ale marsz patriotów 11 maja podobno odwołano z braku patriotów w Platformie Obywatelskiej. To znaczy oficjalnie przełożono na 25 maja, ale trudno nie czuć atmosfery rejterady. 11 maja miała być radosna feta poparcia dla kandydata PO na fotel prezydencki, którego światowość polega na powiązaniu z Open Society Foundations (założoną przez George'a Sorosa) czy Fundacją Konrada Adenauera. Jednak najwyraźniej ktoś się wystraszył, że może to nie wypaść wystarczająco okazale. Dlaczego?

Po pierwsze dlatego, że do tej manifestacji wezwał premier Tusk. A ten ostatnio nie ma sukcesów. Mierne krętactwa serwuje z coraz mniejszym wdziękiem. Po drugie i chyba ważniejsze, miała to być kontrpropozycja do marszu 12 kwietnia organizowanego z okazji 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego i Mieszka II Lamberta, a także 500-lecia hołdu pruskiego. I tu jest kwintesencja szoku. Dlaczego takiego marszu nie organizują najwyższe władze? Co więcej, próbują go zdeprecjonować, przedstawiając jako imprezę pisowską, czyli podrzędnej rangi. Panu premierowi najwyraźniej nie jest na rękę firmować coś, co z pewnością może nie być dobrze widziane w Berlinie.

Obie te daty nie są wygodne dla Niemców. Po co przypominać, że Polska była potęgą, a Prusy stały się lennem Korony Polskiej? Tu kwintesencja szoku ma ciąg dalszy. Czyżbyśmy po wiekach przeciwstawiania się zniemczeniu powoli tracili suwerenność? Niemcy pod płaszczykiem Unii Europejskiej realizują swoje tradycyjne cele polityczne, ale jak przez tysiąc lat nie dali rady, to chyba możemy być dobrej myśli.

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: LUDMYLA SKWARCZYŃSKA X 2, WPOLSCE24 X 2, LASKI DIFFUSION/EAST NEWS, CHRISTOPHE ARCHAMBAULT/AFP/EAST NEWS, WILLIAM ABENHAIM/SIPA/EAST NEWS, ANIA FREINDORF/REPORTER, KPRP, WOJCIECH PĘDZICH/WIKIPEDIA, SEBASTIAN MRÓWKA/FACEBOOK, SHUTTERSTOCK/IGOR LINK

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 29ba15a8e8

Koniec bezpiecznej Polski

Rząd kluczy w dementowaniu masowych przyjęć nielegalnych migrantów. Ale mniej o pozory dbają Niemcy, którzy otwarcie deklarują, że ten proces na dobre ruszy po wyborach. Już dziś są jednak w Polsce miejsca, w których mieszkańcy żyją w strachu i nie wychodzą po zmroku, bo po okolicy kręcą się grupy ciemnoskórych przybyszów. Odwiedziliśmy jedno z nich

MAREK PYZA

Czerwony Bór to mała, zamieszkana przez sto kilkadziesiąt osób wioska na Podlasiu pomiędzy Zambrowem a Łomżą, kilka kilometrów od granicy z województwem mazowieckim. Znajduje się tu zakład karny na niemal 1 tys. miejsc, ośrodek szkoleniowy jednostki GROM, ośrodek Caritasu dla bezdomnych oraz siedziby dwóch przedsiębiorstw. W sąsiedztwie więzienia mieści się ośrodek Urzędu ds. Cudzoziemców, a pomiędzy jego zabudowaniami dwupiętrowy blok, w którym mieszkają m.in. pracownicy zakładu karnego. Wszystko otoczone pięknymi lasami pełnymi bogatego runa oraz dzikiej zwierzyny.

Niemal wszyscy spotkani przez nas mieszkańcy okolicznych wiosek podkreślają: do niedawna to była bardzo spokojna okolica, niektórzy nie zamykali nawet domów, mieszkańcy bez obaw spacerowali po zmroku. Od kilku tygodni zmienili zwyczaje. Zaczęli się bać. Po okolicy kręcą się bowiem młodzi ciemnoskórzy mężczyźni, często w dużych grupach po kilkanaście osób.

Kilkadziesiąt metrów przed skrętem do ośrodka zatrzymujemy się przy leśnej szosie, by porozmawiać z jadącym rowerem starszym mężczyzną.

– Rozpanoszyli się i dokuczają. Zachowują się niegrzecznie. Chodzą kupą – po pięciu, siedmiu, tacy młodzi, po 25 lat. Widuję ich prawie codziennie. Niektórzy już boją się tędy jeździć i muszą nadrabiać drogi. Kolegę zaczepili, chcieli mu sprzedać złoty łańcuszek, ale ich pogonił – pokazał, że obok są zainstalowane kamery, więc dali mu spokój. Ma ponad 80 lat, ale robi rowerem po 30 km dziennie. Niektórych znajomych, kurka wodna, prosili o parę złotych – opowiada pan Piotr.

NIE CHCEMY POWTÓRKI Z FRANCJI

Dojeżdżamy do ośrodka. Za płotem widzimy kilku mężczyzn, kolory ich skóry świadczą o pochodzeniu z Afryki i Bliskiego Wschodu. Spotykamy jednego z mieszkańców bloku sąsiadującego z ośrodkiem dla cudzoziemców.

– Mieszkają w ośrodku otwartym, więc mogą wychodzić, kiedy chcą. I to nieprawda, że o godz. 22 jest zamykana brama, wychodzą również później. Wiem, bo widzę to z okna. Kiedyś były problemy z Czeczenami, zdarzały się włamania do garaży, ale to się uspokoiło. Z miesiąc temu, jak zaczęło się tych migrantów coraz więcej pokazywać,

eprasa.pl 29ba15a8e8

Migranci skarżą się na kiepskie warunki w ośrodku w Czerwonym Borze. Mężczyzna mieszkający w pobliżu tej placówki się dziwi: – Przecież im tam catering przyjeżdża! Sami nie muszą sprzątać, bo jest do tego wynajęta zewnętrzna firma. Narzekają, że nie mają pieniędzy? To dlaczego noszą nowiutkie, markowe ciuchy i mają dobre telefony?

problemy wróciły, np. jakieś drobne kradzieże na stacji przy Biedronce w Wygodzie. Kobiet wśród nich nie widziałem, tylko młodych mężczyzn. Boję się puszczać żonę samą na spacer z psem, nie wszędzie teren jest oświetlony, wolę dmuchać na zimne.

Nasz rozmówca prosi o anonimowość, bo nie chce się narażać na problemy w pracy. – Wiemy, że na tym się nie skończy. Chodzą grupami, po kilkunastu, trochę spokojniej się zrobiło po waszym materiale. Nawet straż graniczna kręciła się po okolicy. Ale za parę dni już tych patroli pewnie nie będzie.

Dodaje, że przez ostatnie lata ośrodek stał prawie pusty. – Ale gdy się zaczęło kotłować na granicy, pozakładali tu koncertinę i zrobili ośrodek typu zamkniętego. Zaczęły się więc protesty, z prześcieradłami chodzili, krzyczeli: „Freedom!". Jakaś grupa interwencyjna musiała przyjechać i ich uciszać. Tak nie może być! To są ludzie, którzy mają inne obyczaje, oni nie będą się do nas dostosowywać. Widzimy, jak wygląda dziś Francja, inne kraje. Nie chcemy, żeby u nas było tak samo.

> Jeden z migrantów z Bliskiego Wschodu przyznaje, że większość jego towarzyszy w ośrodku została przywieziona z kraju naszych zachodnich sąsiadów

Przekazuję, że migranci skarżą się na kiepskie warunki w ośrodku, niskie kieszonkowe, słabe jedzenie. Mężczyzna się dziwi: – Przecież im tam catering przyjeżdża! Sami nie muszą sprzątać, bo jest do tego wynajęta zewnętrzna firma. Narzekają, że nie mają pieniędzy? To dlaczego noszą nowiutkie, markowe ciuchy i mają dobre telefony? Przyglądam im się czasem w sklepie. Wyglądają, jakby właśnie wyszli z dobrego butiku z odzieżą.

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 29ba15a8e8

Kolejny spotkany mężczyzna opowiada historię, którą powtarzają sobie sąsiedzi: kurier dostarczający w ostatnich tygodniach paczkę do ośrodka miał relacjonować, że w momencie odbioru przesyłki ciemnoskóremu cudzoziemcowi wypadł spod bluzy nóż, który „wcale nie wyglądał na kuchenny".

NIEMIECKI ŚLAD

Do Czerwonego Boru przyjeżdżamy 2 kwietnia razem ze Stanisławem Pyrzanowskim, reporterem telewizji wPolsce24, którego materiał z 30 marca o niepokojach okolicznych mieszkańców zyskał olbrzymią popularność i odbił się tu głośnym echem. Gdy wracamy przed wejście do ośrodka, Staszek właśnie rozmawia z dwójką mężczyzn, których wygląd wskazuje na afrykańskie pochodzenie. Rzeczywiście, urodzili się w Togo. Otwarcie mówią, że do Polski dostali się nielegalnie, przez białoruskie lasy. Celem były Niemcy.

Jeden z migrantów z Bliskiego Wschodu przyznaje, że większość jego towarzyszy w ośrodku została przywieziona z kraju naszych zachodnich sąsiadów. Potwierdza to Syryjczyk, który mieszkał w Moguncji. Stamtąd trafił do zamkniętego obozu w Ingelheim, a później do Frankfurtu, gdzie wsadzono go do samolotu. Wylądował w Warszawie, skąd odebrała go Straż Graniczna. Jak twierdzi, funkcjonariusze porzucili go na ulicy i kazali dalej radzić sobie samodzielnie.

Kolejny przypadek. Dwudziestokilkuletni Egipcjanin połowę życia spędził w Rosji. Dwa lata temu trafił do Polski, skąd pojechał do Niemiec. Mieszkał tam z ojcem i siostrą. Ale Niemcy odesłali go do nas w ramach tzw. procedur dublińskich.

Analogiczna historia dotyczy innego Syryjczyka, lecz on został wyrzucony z Austrii. Sam podchodzi przed kamerę, by porozmawiać. Naszą uwagę zwraca jego polar – z logotypem pewnej marki polskiej wódki – wskazujący, że odzież dostał w ośrodku. Pokazuje nam w telefonie filmy, na których bawi się z wnuczkami. Mieszkał tam u córek. Pojedynczymi angielskimi słowami tłumaczy, że został przetransportowany do nas samolotem: – Dwa miesiące w Austrii, policja, lotnisko i do Polski, polska policja i do ośrodka.

Ukrainiec, wyglądający na ok. 60 lat, mieszka w Czerwonym Borze już od kilku miesięcy. Relacjonuje, jak wyglądają praktyki w tym miejscu: – Od grudnia zaczęło się tu pojawiać bardzo dużo osób. W tym roku przywożono ich w każdy czwartek. Zostawali kilka dni, brali taksówkę i jechali do Niemiec.

Towarzyszący mu na spacerze młody Białorusin dodaje: – To byli głównie ludzie z Afryki, np. z Konga, ale też Arabowie.

> Niemal wszyscy spotkani przez nas mieszkańcy tych podlaskich wiosek podkreślają: do niedawna to była bardzo spokojna okolica. Teraz zaczęli się bać. Po okolicy kręcą się bowiem młodzi ciemnoskórzy mężczyźni, często w grupach po kilkanaście osób

ŁAPIĄ ZA KLAMKI, OBSERWUJĄ OKNA

Stanisław Pyrzanowski opublikował w „Wiadomościach wPolsce24" szokującą rozmowę z zastrzegającym anonimowość pracownikiem jednego z podlaskich domów dziecka. Odebrał on telefon od funkcjonariuszki Straży Granicznej, która nalegała, by przyjąć do jego placówki nielegalnych migrantów. To „wieczni 17-latkowie", jak nazywani są ci z nachodźców, którzy „zgubili" dokumenty, a zwykle deklarują właśnie taki wiek – by służby europejskich państw traktowały ich jak nieletnich. – Wyjaśniłem w sposób dosyć stanowczy, że mamy komplet z czterema dziewczynami, że nie można tam już nikogo lokować. Pani uporczywie usiłowała u nas zostawić dwójkę uchodźców, których wieku ani pochodzenia nie znaliśmy. I zachęcała: proszę ich położyć nawet na podłodze, bo oni i tak od was uciekną.

Takie wiadomości szybko się rozchodzą po mieszkańcach okolicznych miejscowości. I potęgują strach.

Z Czerwonego Boru jedziemy do sołtysa sąsiedniej wsi Wygoda. Michał Gajda przyjmuje nas na ganku swojego domu. – Macie możliwość poczucia pięknego zapachu wsi – postawny mężczyzna wita mieszczuchów z uśmiechem, nawiązując do dobiegającej z pól woni nawozu. Siadamy przy stole, pod którym leniwie kręcą się dwa koty.

– Problem jest od kilku tygodni. Ja się ich nie boję. Ale zaczęły się telefony od mieszkańców. Narzekają, że trzeba przechodzić na drugą stronę drogi, bo nie usuną się, gdy ktoś idzie z naprzeciwka. Kobiety nie chcą już same wychodzić. Skarżą się, że obserwowane są posesje, zdjęcia robią, jakiś szałas się pojawił w lesie. Szwendają się po 15, 20 – w takich grupach do sklepu chodzą. W Warszawie może by myśleli, że to jakaś wycieczka, ale to nie są turyści. Widać, że to nie inżynierowie, lecz proste chłopaki, byki po 20–30 lat.

Zbrzeźnica, Bacze, Modzele – we wszystkich pobliskich wioskach życie się zmieniło, gdy nastąpił, jak słyszymy od mieszkańców, „desant czarnoskórych".

– Chcemy wyjaśnień, skąd ci ludzie się wzięli, jak długo tu będą, czy ktoś ich weryfikował, kontroluje? Nie mamy żadnych informacji, a to nas bezpośrednio dotyka – tłumaczy sołtys Wygody. I dodaje: – Dziwi się pan, że rodzice zaczęli odprowadzać córki na przystanek? Jak idzie sześciu takich chłopów, to jak ma się czuć sama dziewczyna naprzeciwko nich w lesie? Mamy to zaakceptować i cicho siedzieć? O, nie!

Na koniec podkreśla: – Nie jesteśmy żadnymi rasistami. Od lat mieszkamy tu z Czeczenami i na nich nie narzekamy. W ubojni pod Łomżą pracują Hindusi, zasymilowali się i nikomu nie przeszkadzają. Ludzie po prostu chcą żyć jak dawniej, nie bać się wychodzić z domu – mówi.

eprasa.pl 29ba15a8e8

W jednej z wiosek pytamy panią pracującą w sklepie, czy dotknęły ją problemy z cudzoziemcami. Odpowiada, że nie, bo mało ich widuje – częściej bywają w pobliskim dyskoncie. Jej mąż pracuje na Zachodzie Europy, często do niego jeździ, więc zdążyła się przyzwyczaić do obecności ciemnoskórych na ulicach. Nigdy nie spotkało jej nic złego z ich strony, więc nie obawia się tych, którzy obecnie pojawili się w okolicach jej domu.

Podobnie wypowiada się napotkana w Czerwonym Borze zakonnica pracująca z bezdomnymi: – Ludzie im przyprawiają gębę. A to bardzo fajne chłopaki, przychodzą do nas, my czasem im zanosimy jedzenie.

Siostra nie widzi żadnego zagrożenia w zalewie nielegalnych migrantów.

Ale takie głosy w tym regionie są w zdecydowanej mniejszości. Przeważają te, które widzowie wPolsce24 usłyszeli 30 marca. Oto kilka cytatów.

„Jestem nauczycielem szkoły podstawowej w Wygodzie. Rodzice proszą: zróbcie coś z tym, bo boimy się o własne dzieci, o własne bezpieczeństwo". „Często gęsto przyjeżdżam wieczorem, w tej chwili boję się, bo jest wkoło las, boję się wjeżdżać na teren garaży po zmroku". „Był taki przypadek, że chodził z telefonem pan za blokiem i nagrywał blok, plac zabaw, dzieci". „Dwa dni stał bezczelnie, po oknach się patrzył, centralnie naprzeciwko. Godzina 10 wieczorem, wyszłam z psem, on nadal siedział za blokiem i obserwował okna". „Stoi grupka młodych ludzi. Ciemno. Stoją na poboczu. Przed samą maską przebiegają na drugą stronę. Potem się dowiedziałem, że to są ich zawody. Co by było, gdybym któregoś trącił? Moja wina by była". „My współczujemy tym ludziom, bo z jakiegoś powodu musieli opuścić swój kraj. Ale fajnie by było, gdyby czuli się tu gośćmi. A oni czują się panami". „Przechodząc, łapią za klamki samochodów, już trzeba chować samochody na podwórkach, czego tutaj wcześniej nie było".

Ostatni cytat to słowa Sebastiana Mrówki, radnego powiatu zambrowskiego z PiS. Gdy dowiedział się, że ani gmina Zambrów, ani starostwo powiatowe nie zostały poinformowane o umieszczeniu tu nielegalnych migrantów, 27 marca złożył do wojewody podlaskiego interpelację z pytaniami: „Kto i na jakich zasadach podjął decyzję o umieszczeniu migrantów w ośrodku w Czerwonym Borze?", „Kim są osoby umieszczone w ośrodku?", „Jak długo planowane jest ich przebywanie w ośrodku?", „Jakie kroki są podejmowane w celu zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom okolicznych miejscowości?".

Tydzień później dopytujemy, czy dostał odpowiedź albo jakikolwiek sygnał od przedstawiciela rządu na Podlasiu. – Jest cisza. Wciąż czekam. Tyle dobrego, że po waszym materiale pojawiły się patrole. Mieszkańcy widzieli radiowozy Straży Granicznej i policji, a także funkcjonariuszy w cywilu. Ale to za mało. Czekamy na wyjaśnienia – mówi Mrówka.

> Dziwi się pan, że rodzice zaczęli odprowadzać córki na przystanek? Jak idzie sześciu takich chłopów, to jak ma się czuć sama dziewczyna naprzeciwko nich w lesie? Mamy to zaakceptować i cicho siedzieć? O, nie! – mówi sołtys Wygody

MIESZKAŃCY MÓWIĄ: NIE!

Problem nielegalnych migrantów w Polsce stał się faktem. Ale dotyka wyłącznie Polski lokalnej. Ośrodki dla cudzoziemców, jak ten w Czerwonym Borze, znajdują się w małych miejscowościach, jak Bezwola, Łuków, Kolonia Herbów na Lubelszczyźnie czy Dębak i Linin na Mazowszu. Gdzie jeszcze są rozmieszczani niechciani goście z zagranicy? Trudno powiedzieć, bo rząd nie kwapi się z wyjaśnieniami.

Już w ub.r. samorządowcy dostali od wojewodów wezwania do wskazania miejsc na ich terenach, w których można umieścić uchodźców. Oficjalne tłumaczenie było kuriozalne, bo miało chodzić o przygotowanie miejsc dla kolejnych uciekinierów z Ukrainy. Tyle że nikt się nie spodziewał żadnej nowej fali szukających schronienia przed rosyjską agresją.

Dlatego dziś mało kto wierzy w zapewnienia władz centralnych, iż tworzone właśnie w 49 dawnych miastach wojewódzkich Centra Integracji Cudzoziemców mają być tylko punktami informacyjnymi nastawionymi głównie na pomoc dla Ukraińców.

Lokalni radni biorą sprawy w swoje ręce i protestują. CIC nie chcą w Łomży, Radomiu, Zamościu, Białej Podlaskiej czy Suwałkach. W tym ostatnim mieście radni w uchwale poparli sprzeciw mieszkańców wobec budowy centrum. W konsekwencji marszałek województwa zagroził im, że jeśli nie anulują uchwały i nie przestaną łamać „polityki antydyskryminacyjnej", miastu zostaną odebrane unijne fundusze.

Zamiast grozić samorządowcom i ignorować mieszkańców, rząd Donalda Tuska powinien wreszcie przestać kłamać i na poważnie zająć się przeciekającymi granicami. Zabezpieczenie wschodniej granicy zawdzięczamy rządom PiS, zaś zapewnienia premiera, że dopiero koalicja 13 grudnia uszczelniła granicę, można włożyć między bajki. To bzdura, wciąż skutecznie pracują tam szlifierki, piły i drabiny, w które białoruskie służby wyposażają migrantów. Nasi funkcjonariusze są atakowani coraz brutalniej, a Straż Graniczna od początku roku liczy szturmujących w tysiącach.

NIEMCY CZEKAJĄ NA WYBORY

Co słychać na drugim końcu kraju?

Dwa tygodnie temu Björn Bowinkelmann z wydziału prasowego niemieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przekazał portalowi TVN24, że od dnia przywrócenia kontroli na granicy polsko-niemieckiej (16 października 2023 r.) do końca

eprasa.pl 29ba15a8e8

2024 r. łącznie ok. 11 tys. osób zostało zawróconych lub deportowanych z Niemiec do Polski. Jeśli w całym kraju ośrodków podobnych do tego w Czerwonym Borze jest ledwie kilka, należy ponowić pytanie: co się stało z tymi ludźmi po ich przetransportowaniu do Polski?

Czy przypadkiem spora część z nich nie została po prostu puszczona samopas niczym Syryjczyk z Moguncji, którego spotkaliśmy na Podlasiu?

Jak wiemy, w ostatnich tygodniach presja ze strony naszych zachodnich sąsiadów wzrosła, więc dane za br. będą dużo większe. A tak naprawdę nikt w Polsce nie zna szczegółowych statystyk, bo nie może znać. Dlaczego? Wyjaśnienie przynosi np. artykuł OKO.press z lutego:

„Rzecznik prasowy Straży Granicznej Andrzej Juźwiak potwierdził, że choć strona niemiecka czasem informuje polskie służby o zawróceniu migrantów na granicy, to formalnie nie ma takiego obowiązku. Zdarza się więc, że polska Straż Graniczna po prostu natrafia na migrantów podczas regularnych patroli przygranicznych. Osoby, wobec których stosuje się środki wolnościowe, są kierowane do ośrodka otwartego. Muszą oni jednak dostać się tam na własną rękę – Straż Graniczna nie zapewnia tu transportu. Mieszkanka Słubic, która chce pozostać anonimowa, mówi mi, że osoby zawracane na tym odcinku granicy, najczęściej udają się pod miejscowy szpital i czekają tam do nocy, by ponownie próbować przekroczyć Odrę". Nie brzmi to jak skuteczna polityka przeciwdziałania nielegalnej migracji.

Nic dziwnego, że powstał Ruch Obrony Granic – w Gubinie, Zgorzelcu czy Słubicach co tydzień są organizowane protesty, a na przejścia graniczne zjeżdżają politycy opozycji, by wzywać rząd do zmiany niebezpiecznej polityki.

Być może Niemcy w końcu skutecznie zablokują swoje granice, ale co czeka wtedy Polskę?

Friedrich Merz, który niebawem zostanie kanclerzem, zapowiedział, że jedną z pierwszych spraw jego gabinetu będzie wdrożenie przepisów zamykających możliwość ubiegania się o azyl w Niemczech. To oznacza, że nasz kraj z tranzytowego zamieni się w przystanek końcowy dla wielu ludzi, których nie tu nikt zapraszał.

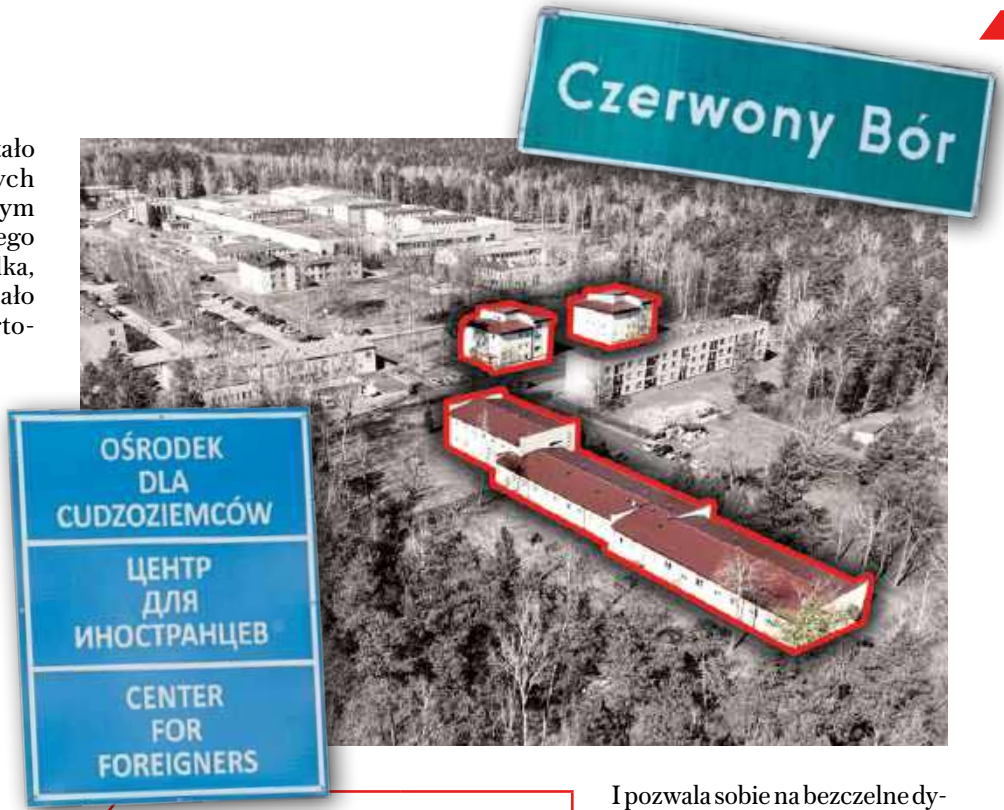

> Problem nielegalnych migrantów w Polsce stał się faktem. Ale dotyka wyłącznie Polski lokalnej. Ośrodki dla cudzoziemców, jak ten w Czerwonym Borze, znajdują się w małych miejscowościach

Przerzut migrantów z Niemiec na całego dopiero przed nami. Niemieckie władze wiedzą, że muszą się z tym wstrzymać, bo w Polsce trwa kampania wyborcza, w której wybuch problemu pushbacków z Zachodu mógłby zrujnować szanse na zwycięstwo kandydata Platformy Obywatelskiej, któremu Berlin kibicuje.

Dlatego niemiecka prasa wciąż donosi o przygotowaniach, a masowe deportacje opisuje w czasie przyszłym. I pozwala sobie na bezczelne dywagacje, jak te we „Frankfurter Allgemeine Zeitung": „Pojawia się pytanie: czy Polska musi się zgodzić na planowane odsyłanie osób ubiegających się o azyl? Czy tylko zostać poinformowana z pewnym wyprzedzeniem?".

Tymczasem nasi reporterzy dostają od mieszkańców przygranicznych miast informacje, że niemal co noc widywane są busy prowadzone przez niemieckich mundurowych, którzy podrzucają migrantów na graniczne mosty i każą przechodzić na polską stronę.

Sceny, które w ostatnim czasie obserwowaliśmy w całej Polsce z okazji zakończenia ramadanu to kolejny etap na drodze do cywilizacyjnego armagedonu. W ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy w naszym kraju błyskawicznie pogłębiły się procesy, które z takim przerażeniem obserwowaliśmy w państwach zachodnich. Stajemy się ofiarą samobójczej polityki niemieckiej, a wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Berlin ma dla nas jeszcze bardziej diaboliczny plan.

Ekipa Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego go nie powstrzyma. Los naszego kraju w dużej mierze zależeć będzie od tego, czy Polacy sobie to uświadomią przed 1 czerwca.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Polską rządzą przestępcy

W 2022 r. prezydent Donald Trump przysłał do Polski swojego ministra obrony. Ten zapoznał się z naszym raportem i w Radiu Wnet potwierdził, że w Smoleńsku decyzją Putina doszło do zbrodni

Z Antonim Macierewiczem, byłym ministrem obrony narodowej, szefem podkomisji smoleńskiej, rozmawia Tadeusz Płużański

15 lat po Smoleńsku – co wiemy na pewno o narodowej tragedii, która się wówczas rozegrała?

Antoni Macierewicz: Najważniejszym materiałem dowodowym, choć praca analityczna była bardzo długa i wielostronna, są materiały wybuchowe odnalezione na kilkudziesięciu fragmentach samolotu. To one doprowadziły do wybuchu i zniszczenia maszyny oraz zabicia prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego małżonki i byłego prezydenta rządu polskiego w Londynie, szefów Wojska Polskiego, intelektualistów i polityków – polskiej narodowej elity. Przez 14 lat prokuratura kłamała w tej sprawie, zaprzeczając identyfikacji materiałów wybuchowych. Teraz zaprzecza wybuchowi, choć świadczą o tym te materiały, a także zniszczenia fragmentów tupolewa oraz ponad 60 tys. części rozpadu samolotu. Podkreślmy, że w wyniku katastrofy samolot nie rozpada się na 60 tys. fragmentów, może się rozpaść, powiedzmy, na 100, co pokazała symulacja zamówiona przez naszą podkomisję w firmie NIAR USA. Czyli tupolew został wysadzony w wyniku zamachu. I jeszcze jeden element, który trzeba podkreślić, a jest ukrywany – stanowisko prokuratury w sprawie kontrolerów.

Polskiej prokuratury?

Tak. W 2022 r. warszawski Sąd Okręgowy wydał stanowisko, że rosyjscy funkcjonariusze, kontrolerzy lotu, świadomie doprowadzili do zamachu,

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29ba15a8e8

aby zamordować delegację z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Dlatego powinni być aresztowani przez Polskę. To jest potwierdzenie wniosków podkomisji smoleńskiej, ale ukrywane przez prokuraturę i rząd Tuska.

Czy mamy to rozumieć tak, że rosyjscy kontrolerzy mieli błędnie sprowadzać samolot, wydając pasażerów tupolewa na śmierć, na wszelki wypadek, czy mówiąc inaczej – dla pewności, gdyby materiały wybuchowe nie zadziałały?

Tak. Rosjanie działali w ten sposób, aby prezydent Lech Kaczyński nie mógł wziąć udziału w uroczystościach 70-lecia zbrodni katyńskiej. Zawarł to w swoim sprawozdaniu ambasador Jerzy Bahr. To jest konsekwencja odrzucenia przez prezydenta Kaczyńskiego rosyjskiego stanowiska opublikowanego w „Gazecie Wyborczej" w sierpniu 2009 r., w którym Putin zaproponował Polsce zawarcie sojuszu z Rosją i Niemcami. Prezydent Kaczyński przywołał wówczas sojusz rosyjsko-niemiecki, który doprowadził do II wojny światowej i zniszczenia naszego kraju. To było kluczowe dla Putina, dla którego alternatywą był już wcześniej Donald Tusk. Aby mógł objąć władzę, zamordowany został prezydent Lech Kaczyński.

Wróćmy do roli kontrolerów...

To niesłychanie istotne. Polscy piloci w ogóle nie wzięli pod uwagę wskazówek rosyjskich kontrolerów lotów z Siewiernego. Zresztą – to wiemy na podstawie rosyjskich materiałów – kontrolerzy rozmawiają między sobą, że samolot zaczął odchodzić na drugi krąg po 100 m wysokości i spadł. Żaden z nich nie informuje, że tupolew uderzył w brzozę czy w jakieś drzewo. Jak państwo wiedzą, po tragedii Rosjanie upowszechniają tezę, że samolot uderzył w drzewa i jest to wina polskich pilotów. Po 48 min Rosjanie oświadczają, że zidentyfikowano wszystkich, że wszyscy nie żyją, a przecież prezydenta Kaczyńskiego znaleziono dopiero godziny później.

Przypomnijmy, jak reaguje na to władza w Polsce.

O godz. 10.00 Tusk rozmawia z Putinem i zgadza się na konwencję chicagowską, która jest przecież legalna tylko dla samolotów cywilnych, a już o godz. 11.00 między stronami komisji cywilnych rozpoczynają się ustalenia. Nie powstaje komisja wojskowa, tylko cywilna. Co więcej, odrzuca się umowę z Rosją z 1993 r. o konieczności wspólnego działania komisji wojskowych. Tusk oddaje wszystko Rosjanom, bo konwencja chicagowska decyduje o tym, że państwo, na terenie którego miała miejsce katastrofa, posiada pełną władzę nad materiałem dowodowym i tylko ono pisze oraz wydaje na ten temat raport.

Czy jeśli chodzi zarówno o oddanie śledztwa Rosji, jak i szerzej – rolę strony polskiej w doprowadzeniu do tragedii smoleńskiej, jak pan mówi: do zamachu smoleńskiego, możemy użyć słowa „pomocnictwo"?

To więcej niż pomocnictwo, to współpraca. Pamiętajmy, że remont tupolewa oddano w ręce rosyjskie, gdzie Putin miał nad tym kontrolę.

Gdyby to od pana zależało, kto z polskiej strony powinien odpowiedzieć za Smoleńsk?

Jeśli pyta mnie pan o odpowiedzialność Donalda Tuska, to polega ona najpierw na przygotowaniu możliwości realizowania dramatu, m.in. przez brak zabezpieczenia samolotu zapasowego, a to jest obowiązek według procedury head, czyli lotów najważniejszych osób w państwie. 9 kwietnia Rosjanie zmienili przygotowane przez stronę polską lotniska zapasowe na te dalsze – moskiewskie, tak by prezydent Kaczyński, nie mogąc lądować, musiał odlecieć tak daleko, by nie zdążyć na uroczystość. Rosyjscy kontrolerzy z Siewiernego nie widzieli o tym. Wiedziało ich dowództwo krajowe, dlatego kilkanaście ostatnich minut lotu tupolewa to spór między kontrolerami lotu a moskiewskim szefostwem, które rozkazuje wysłać samolot do Moskwy. To przyczyniło się do zamachu.

Kto ze strony polskiej ponosi odpowiedzialność prócz Donalda Tuska?

Tomasz Arabski, szef kancelarii Tuska.

Skazany nieprawomocnie na 10 miesięcy pozbawienia wolności.

Kolejny to Bogdan Klich, który podejmuje fundamentalną decyzję o remoncie samolotu w firmie, o której *de facto* decydował Putin i jego służby. Jest także Radosław Sikorski, który już kilkanaście minut po godz. 9.00 przekazywał fałszywą informację oskarżającą polskich pilotów. A do dziś przedstawia prezydenta Lecha Kaczyńskiego jako zbrodniarza smoleńskiego. Podobnie jak Tusk i ich urzędnicy. 15 kwietnia podległy Sikorskiemu wiceszef MSZ podpisuje z Rosjanami porozumienie, że Polacy aprobują wszystkie, także przyszłe badania ciał zamordowanych. Decydują też, że Polakom nie będzie wolno otworzyć trumien i prokuratura to aprobuje, a następnie sąd popiera! W tę sprawę jest też zaangażowany prokurator Tomasz Mackiewicz, który teraz ma prowadzić sprawę przeciwko członkom podkomisji smoleńskiej.

Muszę spytać o Amerykanów, ich wiedzę o tym, co się stało w Smoleńsku i współpracę przy wyjaśnianiu tragedii. Kluczową sprawą są zdjęcia satelitarne. To kwestia, która nurtuje wielu Polaków.

Po pierwsze, zarówno Stany Zjednoczone, jak i NATO oraz Unia Europejska (a podobno także Francja, chociaż nie znam francuskich dokumentów), od razu zgłosiły, że chcą brać udział w badaniu katastrofy razem z Polakami. A Sikorski odpowiada, że Rosja przecież nie należy do NATO, więc nie wolno się na to zgodzić! W 2016 r. zwróciłem się w tej sprawie do prezydenta Donalda Trumpa. On miał duże trudności. Ale kluczowe zdjęcie zostało przekazane naszej komisji i umieszczone w raporcie. Odegrało istotną rolę w pracy kierowanej przez dr. Wacława Berczyńskiego, który dziś jest za to atakowany, za jakoby przestępstwo. A to wybitny naukowiec i amerykański inżynier pracujący w instytucjach produkujących samoloty USA. Praca podkomisji pod jego kierunkiem była niesłychanie ważna i decydująca o ostatecznych wnioskach.

Nie wszyscy nasi czytelnicy znają raport kierowanej przez pana podkomisji smoleńskiej. Opiszmy zatem to zdjęcie.

Nie wszystko mogliśmy ujawnić ze względu na tajemnicę działania służb specjalnych, ale to, co pokazaliśmy, jest

eprasa.pl 29ba15a8e8

kluczowe. Widzimy tam całość rozrzucenia samolotu ok. godzinę po tragedii, bo potem Rosjanie mocno ingerowali w tę przestrzeń. To zdecydowało o naszej możliwości rekonstrukcji rozpadu samolotu nad ziemią! Pamiętajmy o fundamentalnej kwestii, że to nie samolot uderzył w ziemię, tylko jego fragmenty. Wielokrotnie dziękowałem prezydentowi Trumpowi za to zdjęcie. Tu zresztą mieliśmy wielkie zaufanie Amerykanów do naszej podkomisji, bo potem nie przekazali tej fotografii jakimkolwiek innym podmiotom w Polsce. Zresztą w 2022 r. Trump przysłał do Polski swojego ministra obrony. Ten zapoznał się z naszym raportem i w Radiu Wnet potwierdził, że w Smoleńsku doszło do zbrodni decyzją Putina.

Wracamy do wątku ścigania pana przez koalicję 13 grudnia za Smoleńsk. Liczy się pan z więzieniem? Czy raczej tak jak inni politycy opozycji będzie pan głównie grillowany bez sformułowania aktu oskarżenia?

Jestem gotowy wystąpić w sądzie, bo to, co teraz państwu przekazuję, to jedna pięćdziesiąta materiałów dowodowych, jeżeli chodzi o zbrodnię smoleńską. Ale jaki to może być sąd, patrząc na obecne działania koalicji 13 grudnia, często realizowane za aprobatą przestępców?

Prezes PiS Jarosław Kaczyński użył w Sejmie bardzo mocnego określenia: sadyści. A Romana Giertycha wymienił jako głównego sadystę.

Roman Giertych używa bezprawia dla interesu politycznego, w związku z tym ocena premiera Kaczyńskiego jest trafna, bo Giertych chce, by jego fałsz formułował ocenę prawną.

I jak brzmi ta ocena?

Polską rządzą przestępcy.

I dziś chcieliby mieć pełnię władzy. Czy system w Polsce się domknie?

To nie tylko sprawa kształtu politycznego, lecz także w ogóle przyszłości państwa i narodu polskiego. Dlatego, że mamy do czynienia z przekształcaniem Polski w województwo Unii Europejskiej. To jest porównywalne z wydarzeniami po 1793 r., czyli z rozbiorami Polski. Wtedy i teraz większość sejmowa jest niestety głupia, przestępcza, a często nieświadoma swoich działań. Teraz posłowie przegłosowali likwidację polskiej armii i uzależnienia jej od szefostwa Unii Europejskiej, a tak naprawdę od Niemiec.

A może obroni nas Tarcza Wschód?

A co to właściwie jest Tarcza Wschód? Jeśli w ogóle powstanie, ma nią dowodzić Unia Europejska. A mają ją budować ludzie, którzy zajmowali się zdradą, czyli wpisaniem Polski we współpracę Rosji z Niemcami. Szefostwo SKW, czyli Służby Kontrwywiadu Wojskowego, stało się współpracownikami służb rosyjskich, a dzisiaj ci ludzie znów kierują SKW.

> W 2022 r. warszawski Sąd Okręgowy wydał stanowisko, że rosyjscy kontrolerzy lotu świadomie doprowadzili do zamachu. Dlatego powinni być aresztowani przez Polskę. To jest potwierdzenie wniosków podkomisji smoleńskiej, ale ukrywane przez prokuraturę i rząd Tuska

Możliwy jest powrót do obrony Polski na linii Wisły?

Gdy byłem ministrem obrony, przesuwałem polskie wojska z zachodu na wschód. Ten plan kontynuował minister Mariusz Błaszczak, tak jak rozwój personalny wojska i współpracę wojskową z USA. Jestem dumny, że mogłem zawrzeć układ ze Stanami Zjednoczonymi o obecności wojsk amerykańskich broniących Polskę. Jak pozostałe decyzje, odbudowało to bezpieczeństwo naszego państwa. Dziś rządzący wracają do koncepcji proniemieckiej, a co za tym idzie – prorosyjskiej.

Wracamy do podstawowego pytania, które stawiał premier Jan Olszewski: czyja będzie Polska? Dziś pogłębiamy to pytanie z obawą i trwogą: czy będzie Polska?

To zasadnicza sprawa. Słyszymy, że wynik wyborów prezydenckich ma weryfikować 15 najstarszych sędziów Sądu Najwyższego, czyli ludzi z rodowodem PRL-owskim.

Przy pomocy sił zewnętrznych, które chętnie zorganizują w Polsce nowy okrągły stół.

Okrągły stół Unii Europejskiej. Taki scenariusz realizują w przypadku Rumunii, teraz Francji. To bezprawne działania. Ale siła patriotyczna Polaków jest olbrzymia. Świadczy o tym wynik badania, które miało miejsce miesiąc temu.

Badania dotyczącego obrony ojczyzny?

Tak. Ilu polskich mężczyzn jest gotowych wstąpić do wojska? Okazuje się, że blisko 60 proc. To pokazuje, że patrioci w Polsce mają absolutną większość.

Karol Nawrocki powstrzyma domknięcie systemu?

Tak, chodzi o konkretną osobę i bardzo konkretny wybór między Polską i anty-Polską. Świetnie rozumieją to polscy rolnicy. Wiedzą, że rolnictwo zostanie zlikwidowane, jeżeli dalej będzie rządził Donald Tusk.

Jaki powinien być finał rozliczania tragedii smoleńskiej?

Wracamy do zdjęcia, które przekazał nam prezydent Donald Trump. Jeśli porównamy je z tym, co zrobili Anodina i Jerzy Miller, widać jak na dłoni, że oni kłamią. Samolot się rozpadł. Ludzkie ciała zostały zniszczone w centrum maszyny, ciała prezydenta, generałów – przecież tam było całe kierownictwo wojskowe, całe szefostwo Wojska Polskiego. Bo np. ciała pilotów nie zostały tak zniszczone. Zbrodnia smoleńska musi zostać sądowo jednoznacznie osądzona. A winni powinni ponieść jednoznaczne konsekwencje!

Autopromocja

eprasa.pl 29ba15a8e8

wPolsce 24

Ruszamy w Polskę, żeby spotkać się z naszymi Widzami!

Dołączcie do nas – zróbmy wspólne zdjęcie i porozmawiajmy o polskich sprawach!

Odwiedzimy kilkaset miejscowości.

Sprawdź, gdzie możemy się spotkać.

Szczegóły w telewizji wPolsce24, na facebook.com/telewizjawpolsce i portalu wPolsce24.tv

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY (dawniej UPC)	inea
52	192	32	825	196	65	459

eprasa.pl 29ba15a8e8

Broń marszowa Tuska

Obecny premier chce wygrać na ulicy, żeby wygrać przy urnach

STANISŁAW JANECKI

Takie rzeczy się nie zdarzają, a jednak stało się tak, że wyznaczony przez Donalda Tuska na 11 maja 2025 r. „wielki marsz patriotów" został przesunięty. To trochę jakby przesunąć termin samych wyborów, co jednoznacznie świadczy o tym, że obecny premier zanim pomyślał, to ogłosił. I że jest bardziej zdesperowany, niż posiada jakąś strategię. Bo marsze Tuska to przedsięwzięcia czysto instrumentalne, podobnie jak nadawane im nazwy („marsz miliona serc", „marsz patriotów"). Chodzi wyłącznie o pompowanie wyniku wyborczego.

Przesuwanie terminu marszu nie miałoby sensu w przypadku elekcji parlamentarnej z 15 października 2023 r., gdyż odbywała się w jednym terminie. Znaczenie miała tylko sekwencja marszów: 4 czerwca i 1 października 2023 r., żeby odpowiednio podgrzewać atmosferę.

W kwietniu 2025 r. nie ma już czasu na podobne planowanie, skoro pierwsza tura wyborów przypada na 18 maja 2025 r. Świadczy to o tym, że Tusk rzucił datę 11 maja kompletnie bez głowy. Przecież w wyborach prezydenckich nie chodzi o wygranie pierwszej tury, którą wedle wszelkich znaków Rafał Trzaskowski przejdzie bez marszowej pomocy. A przy okazji Tusk skłóciłby ze swoim elektoraty Szymona Hołowni i Magdaleny Biejat, bo „marsz patriotów" 11 maja nie byłby adresowany do nich. Ktoś na zapleczu premiera zauważył (choć taka myśl jest prosta jak trzonek od szpadla i od razu powinna przyjść do głowy), że marsz 11 maja nie zrealizuje oczywistych celów – mobilizacji zwolenników, sprawdzenia poziomu poparcia, nacisku na konkurentów spoza koalicji 13 grudnia oraz demobilizacji ich sympatyków. Tuska zaczadziła skuteczność broni marszowej, jego Wunderwaffe z 2023 r. Ale przecież tym razem ma to być cudowna broń nie tylko obliczona na wyborców Trzaskowskiego i Koalicji Obywatelskiej, lecz także sympatyków ugrupowań koalicyjnych, których kandydaci nie znajdą się w drugiej turze. Po zmianie terminu tłumaczenia są już tylko dziecinne.

„Rozmawiałem z premierem Donaldem Tuskiem i postanowiliśmy ustalić datę na 25 maja. Dobrze byłoby, żeby ten marsz odbył się między pierwszą a drugą turą, bo to ma być marsz, który będzie wszystkie siły demokratyczne łączył" – tłumaczył Trzaskowski. Między turami wyborów, „żeby zademonstrować nasze przywiązanie do demokracji i wsparcie dla tego kandydata strony demokratycznej, który znajdzie się w drugiej turze". I teraz koalicjanci mają nie pamiętać, że chciano wystrychnąć ich na dudków.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29ba15a8e8

INNA SYTUACJA

Chodzi o to, żeby „nie było wrażenia, że chcemy między sobą na tym marszu konkurować, tylko że po prostu wspieramy kandydata demokratycznego" – tłumaczył się Trzaskowski. Tyle że takie wrażenie już się mocno zakorzeniło i nie chodziło nawet o konkurencję, lecz o odebranie głosów i tak już bardzo cienko przędącym Hołowni i Biejat. „Dlatego lepiej zrobić to między pierwszą a drugą turą, bo wtedy nie mamy wątpliwości, że wszyscy jesteśmy razem, ramię w ramię i wszyscy mamy prawo wesprzeć wtedy kandydata strony demokratycznej, który będzie w drugiej turze" – dodał.

A Donald Tusk obwieścił: „Uwaga! Zmiana! Wielki Marsz Patriotów odbędzie się 25 maja, przed drugą turą wyborów, zgodnie z trafną rekomendacją prezydenta Rafała Trzaskowskiego. Pozwoli to na pełną mobilizację demokratycznych patriotów. Wszyscy razem!". Zrobił to po tym, jak Anna Maria Żukowska z Lewicy zakpiła, że premierowi nie chodziło o 11 maja, tylko o 1 maja. A wzmianka o „trafnej rekomendacji" Trzaskowskiego to ratowanie zmiany głupiej decyzji i podkreślenie, że po stronie prezydenta Warszawy ktoś myśli. Tyle że tam o wszystkim decyduje Tusk i wszyscy już zrozumieli, że to on podjął głupią decyzję, a wstawianie nazwiska Trzaskowskiego jest tylko ratowaniem wizerunku bezmyślnego lidera i jego równie bezmyślnego zaplecza (klakierów).

Najważniejszym celem używania przez Tuska broni marszowej jest przełamanie zwątpienia we własnych szeregach oraz – dzięki wielkiej przewadze medialnej – wdrukowanie Polakom, że tej sile, która stoi za premierem (w tych projektach zawsze liczy się tylko on), nikt nie jest w stanie się przeciwstawić. Stąd zresztą nazywanie imprezy z 1 października 2023 r. (dwa tygodnie przed wyborami parlamentarnymi) „marszem miliona serc", co miało przytłaczać rywali i siać zwątpienie. Jest tylko pewien drobiazg: marsze w 2023 r. organizowano, gdy Tusk był w opozycji i wówczas miały one charakter antyrządowy oraz antypisowski. Znacznie łatwiej było zwoływać marsze przeciwko władzy niż popierające ją. A ten 25 maja 2025 r. ma być demonstracją poparcia dla rządzących. Tyle że tym, co najbardziej szkodzi Trzaskowskiemu jako kandydatowi na prezydenta RP, jest poparcie ze strony Tuska. Wszystkie wady i grzechy szefa rządu obciążają przecież Rafała Trzaskowskiego jako jego zastępcę w partii.

Według sondażu CBOS z połowy marca 2025 r. gabinet Tuska popiera 36 proc. badanych, a 38 proc. to jego przeciwnicy. Z sondażu wynika, że obecnie 38 proc. ankietowanych jest zadowolonych z tego, że na czele rządu stoi Donald Tusk, a 51 proc. ma przeciwne zdanie. Te negatywne tendencje ustaliły się już zresztą w marcu 2024 r., ledwie po trzech miesiącach rządzenia nowej ekipy.

DOPEŁNIENIE SYSTEMU MONOWŁADZY

Tusk chce powtórzyć manewr polegający na tym, że sytuację w Polsce przedstawia się jako dramatyczną, swego rodzaju koniec świata (stąd w wyborach 15 października 2023 r. wzięło się m.in. takie zjawisko jak Jagodno). Tyle że odpowiada za nie wyłącznie jego rząd, a nie PiS czy kończący drugą kadencję prezydent Andrzej Duda. Marszem 25 maja 2025 r. Tusk chce wmówić Polakom, że prezydentura Trzaskowskiego ich ocali, podczas gdy będzie ona „dopełnieniem systemu", czyli ustanowieniem monowładzy i – biorąc pod uwagę bezprzykładne łamanie prawa przez ostatnie półtora roku – autokracji (z powszechną przemocą wobec przeciwników politycznych). Marsz 25 maja 2025 r. zdecydowanie bardziej może przypominać masowe imprezy urządzane przez komunistów dla poparcia władzy w 1976 r. (po fali społecznych protestów) niż marsze z 4 czerwca i 1 października 2023 r. Ale Tusk chce sztucznie (dzięki wrażeniu, że ma wielkie poparcie, skoro jako premier jest w stanie zebrać tłumy) wdrukować Polakom, iż jego rząd się nie zużył, choć wszyscy widzą, że tak się stało. Marsz 25 maja 2025 r. jest też desperacką próbą podtrzymania w społeczeństwie nienawiści do PiS i wciskania na siłę przekonania, że jeśli Tuskowi i jego ekipie coś się nie udaje, to wyłącznie przez Prawo i Sprawiedliwość i prezydenta Andrzeja Dudę.

Z zakulisowych informacji wynika, że Donald Tusk nakazał Marcinowi Kierwińskiemu (wciąż sekretarzowi generalnemu PO) zmobilizowanie w Warszawie co najmniej 300 tys. osób i przywiezienie z kraju kolejnych 200 tys. na marsz. Powinien to zrobić za wszelką cenę i wszelkimi środkami, bo ma to być decydujący argument na rzecz zwycięstwa Trzaskowskiego.

Marsz zorganizowany 1 czerwca 2023 r. w Warszawie w 34. rocznicę pierwszych częściowo wolnych wyborów w Polsce był przede wszystkim protestem przeciwko polityce rządu Prawa i Sprawiedliwości, szczególnie w odpowiedzi na uchwalenie ustawy o komisji ds. badania wpływów rosyjskich. Miał ją sparaliżować i unieważnić. Miał także być sprzeciwem wobec „drożyzny, złodziejstwa i kłamstwa". Tyle że obecnie takie zarzuty można stawiać wyłącznie ekipie rządzącej. W 2023 r. Tusk chciał odnieść wizerunkowy sukces, wzmacniając pozycję własną i PO jako liderów opozycji przed wyborami parlamentarnymi w 2023 r. To się w zasadzie udało. Tzw. marsz miliona serc 1 października 2023 r. był już demonstracją siły i współpracy przyszłej koalicji 13 grudnia. Potrzebny był tylko pretekst i stała się nim sprawa Joanny z Krakowa, która później okazała się sprytnie wykorzystaną prowokacją.

Impreza 25 maja 2025 r. ma być odpowiedzią na marsz organizowany przez PiS 12 kwietnia 2025 r. Tusk nazywa go pisowskim, choć jest upamiętnieniem 1000-lecia Królestwa Polskiego i 500-lecia hołdu pruskiego. Premier chce swoim marszem zneutralizować patriotyczną mobilizację Polaków, w tym przeciwników jego rządu, uważanego za daleki od patriotyzmu i przywiązania do wielkiej polskiej historii.

Marsze organizowane przez Tuska zawsze miały charakter ściśle polityczny i mobilizacyjny, a nie patriotyczny. 25 maja 2025 r. chodzi wyłącznie o zmanipulowanie wyborców i udawanie, że premier nie rządzi, a Trzaskowski nie jest jego zastępcą w partii. A ważne narzędzie broni marszowej stanowi frekwencja, ogromnie zawyżana przez organizatorów dla efektu propagandowego. Tusk uznał jednak, że broń marszowa jest skuteczna w budowaniu jego wizerunku jako lidera zdolnego do jednoczenia ludzi wokół wspólnych celów. A obecnie najważniejszym celem szefa rządu jest doprowadzenie do wygranej Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Żeby dopełnić system monowładzy.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Słabe państwo

Państwo polskie jest dzisiaj słabe, wyśmiewane i opluwane. Państwo powinno być silne, bo tylko wtedy może zapewnić swoim obywatelom bezpieczeństwo. Naczelną zasadą funkcjonowania państwa powinny być szacunek i równość. Musimy stworzyć obywatela – nie może być tak, że istnieją tylko chamy i pany

Z Janem Śpiewakiem, socjologiem, lewicowym publicystą i autorem nowej książki „Patopaństwo", rozmawia Goran Andrijanić

W książce „Patopaństwo" piszesz o rożnych patologiach w kilku wymiarach III RP. Czytałem ją i muszę powiedzieć, że uważam, iż trochę przesadzasz w swojej krytyce. Zgadzam się, że państwo polskie jest dalekie od idealnej kondycji, ale czy jest aż tak źle?

Jan Śpiewak: Myślę, że patriotyzm polega m.in. na krytyce własnego państwa. Uważam, że państwo polskie jest głęboko patologiczne i w bardzo złym stanie. Jednocześnie nasze społeczeństwo na szczęście takie nie jest. Dzięki niektórym regulacjom, które wprowadziło PiS, stało się ono dużo bardziej cywilizowane niż jeszcze dekadę temu. Mam na myśli przede wszystkim 500+, minimalną stawkę godzinową, znaczące podniesienie pensji minimalnej oraz wprowadzenie większego porządku na drogach. Niestety nie zmienia to faktu, że państwo jako instytucja znajduje się w absolutnie opłakanym stanie. Moje pokolenie miało zdecydowanie większe oczekiwania i jest znacznie bardziej rozgoryczone jego stanem niż pokolenie wcześniejsze.

Twoja generacja ma większe ambicje?

Zdecydowanie.

W książce piszesz o kłopotach w różnych obszarach: polityka, media, deweloperstwo, rynek pracy... Jak zdefiniowałbyś powód tej patologii?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29ba15a8e8

Największym problemem w Polsce jest brak szacunku i równości – wobec obywatela, państwa, prawa oraz systemu podatkowego. Ten głód szacunku i brak równości przenikają każdy obszar, który opisuję. Uważam, że to dziedzictwo polskiego feudalizmu i sarmacji. Rafał Ziemkiewicz ma rację, gdy mówi, że Polska nigdy nie doświadczyła prawdziwej ludowej rewolucji. Lud nigdy się tak naprawdę nie zbuntował i nie chwycił szlachcica za gardło.

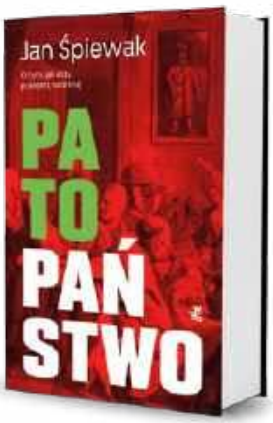

Jak to się nie zbuntował? A Solidarność? To był bunt autentycznie ludowy...

Tylko do pewnego stopnia. Tak samo jak do pewnego stopnia ludową rewolucją była pierwsza kadencja Prawa i Sprawiedliwości.

Można powiedzieć, że Solidarność była ludową rewolucją, która została zmiażdżona i złamana. Najpierw przez stan wojenny Wojciecha Jaruzelskiego, a potem przez oszustwo 1989 r., gdy elity solidarnościowe dogadały się z komunistami. W 1980 r. wygrywa ludowa rewolucja równości, a 1989 r. wraz z planem Balcerowicza wygrywa elitarna rewolucja nierówności, której konsekwencje odczuwamy do dzisiaj.

Elity PRL też były dziedzictwem polskiej sarmacji?

Tak. Co prawda w PRL podjęto próbę stworzenia nowego inteligenta – przedstawiciela nowej elity. Bezpartyjnego fachowca, który po prostu chciał, aby wszystko dobrze funkcjonowało, a praca była rzetelnie wykonywana. Jednak ta próba się nie powiodła. Nie udało się wykreować nowego typu ludowego czy, nazwijmy to, egalitarnego inteligenta. Wystarczy spojrzeć na Marka Belkę, Leszka Millera, Leszka Balcerowicza czy Włodzimierza Cimoszewicza. To typowi przedstawiciele partyjnej nomenklatury, ludzie, którzy w pełni przejęli dawny szlachecki archetyp.

Folwarczny i magnacki genotyp przenika całe polskie społeczeństwo i z każdym rokiem staje się coraz bardziej widoczny. Najlepiej widać to na rynku nieruchomości – mniej niż 1 proc. Polaków posiada więcej niż trzy mieszkania. Natomiast w Sejmie już co piąty poseł posiada więcej niż trzy mieszkania i czerpie dochody z najmu, a ten odsetek szybko rośnie. Nic dziwnego, że problem mieszkaniowy pozostaje nierozwiązany – okazuje się, że „szlachta" nadal żyje z „chłopów pańszczyźnianych", a postępujący proces refeudalizacji całkowicie zamknął drogi awansu społecznego. W efekcie ceny mieszkań są tak wysokie, że młodych ludzi na nic nie stać.

Mamy tu do czynienia z podstawowym podziałem na „pana" i „chama". W Polsce każda instytucja, zarówno publiczna, jak i prywatna, w naturalny sposób dąży do odtworzenia modelu folwarcznego i tworzenia relacji hierarchicznych, feudalnych.

To akurat nie jest nowa diagnoza III RP.

Jestem tego świadomy. Podobną stawiało wielu, w tym socjologowie Jan Sowa i Tomasz Zarycki. Nie zmienia to jednak faktu, że nikt nie podejmuje realnych działań, by to zmienić. Zamiast budować bardziej egalitarny system zapewniający równy dostęp do usług publicznych i podstawowych dóbr, takich jak mieszkanie, edukacja czy opieka zdrowotna, coraz bardziej pogłębiamy nierówności.

Ten proces nie został zahamowany poza korektami wprowadzonymi przez PiS w pierwszej kadencji. Dziś większość polityków tej partii udaje, że jest bardziej liberalna gospodarczo niż sam Sławomir Mentzen. Przekrzykują się, kto szybciej sprywatyzuje służbę zdrowia lub wprowadzi płatne studia.

Czy nie jesteś trochę niesprawiedliwy wobec polskich elit? W naszej historii mieliśmy momenty, kiedy była niszczona, np. podczas II wojny światowej.

To opowieść, którą polska inteligencja i elita snują od zawsze. Był Katyń, było powstanie warszawskie – wszyscy zginęli. W 1989 r. to nie my wybraliśmy Balcerowicza do przeprowadzenia transformacji, tylko Międzynarodowy Fundusz Walutowy nam to narzucił. To wszystko zrobili źli zaborcy. To nie my – to oni.

To klasyczna narracja, dzięki której elity próbują zrzucić z siebie odpowiedzialność i pozbyć się poczucia sprawczości. Tworzą mitologię przedstawiającą polskie społeczeństwo jako niemal bezklasowe, twierdząc, że w Polsce nie ma żadnych podziałów społecznych. Ale one istnieją. W rzeczywistości wszystkie najważniejsze decyzje zawsze podejmowała warstwa wykształconych ludzi, którzy po prostu zamienili tytuły szlacheckie na tytuły naukowe. Po 1989 r. ten mechanizm tylko się umocnił.

Mówisz o elitach, które nie dbają o interes narodowy i wspólnotowy. Czy taka natura elit nie jest przede wszystkim dziedzictwem komunizmu?

Przepraszam, ale dlaczego Polska zniknęła z mapy świata na prawie 300 lat? Wtedy nie było żadnej komuny. Była za to elita, która własne interesy stawiała ponad interes państwa i społeczeństwa. Jaka komuna? Ludzie, uspokójcie się. Za chwilę dłużej będziemy żyć w kapitalizmie i liberalizmie niż w komunizmie.

Neoliberalizm to nowa forma sarmatyzmu, tylko przeniesiona we współczesne realia i sposób myślenia. Polska transformacja była rewolucją nierówności. Celowo zniszczono przemysł, zaorano PGR, doprowadzono do upadku indywidualnych rolników, wygnano z kraju miliony Polaków i prowadzono politykę, która działała na niekorzyść większości społeczeństwa. W efekcie stworzono armię bezrobotnych. Trzeba było zniszczyć społeczeństwo, aby ugruntować nową władzę i nową nomenklaturę.

Kto to robił?

Solidarnościowa inteligencja weszła w sojusz z postkomunistyczną nomenklaturą. Ludzie tacy jak Jacek Kuroń porzucili ideały Solidarności. Jest taka anegdota, według której na jednej z imprez Jeffrey Sachs podszedł do Kuronia i przekonał go, że nie trzeba już być socjalistą – trzeba być liberałem. I on w jeden wieczór przeszedł na balcerowiczowskie pozycje!

eprasa.pl 29ba15a8e8

W rzeczywistości chodziło o interes klasowy, interes własnej warstwy społecznej. I oni świadomie wybrali swój egoistyczny interes ponad wszystkie inne. Niestety rozbicie Solidarności w czasie stanu wojennego im to umożliwiło – bo gdy wielka struktura Solidarności przestała istnieć, zabrakło realnej siły zdolnej do przeciwstawienia się tej transformacji.

No dobrze, ale to jest sytuacja, która mniej więcej powtarzała się w innych państwach bloku komunistycznego. Nomenklatura komunistyczna przeżyła w taki lub inny sposób.

To w dużym stopniu prawda, ale np. Czechy nie zniszczyły siebie w taki sposób kraju w latach 90. Nie zaorały wszystkich PGR i nie zlikwidowały swojego przemysłu. Nie stworzyły armii bezrobotnych i nie wygnały milionów za granicę. Żaden inny kraj nie poniósł takich strat w sektorze mieszkaniowym czy planowaniu przestrzennym.

Jesteśmy jedynym krajem, który nie doczekał się ustawy frankowej. Mamy najdroższe kredyty, najwyższe marże deweloperów, a na ochronę zdrowia wydajemy najmniej w całej Unii Europejskiej. To też nie przypadek, że Polska wyludnia się najszybciej w całej Wspólnocie.

Moim głównym zarzutem do twojej książki jest to, że oceniając scenę polityczną w Polsce, próbujesz być „symetrystą". Faktem jest, że PiS naprawdę jest pierwszą siłą polityczną w kontekście nie tylko Polski, lecz także Europy Środkowej, która przeprowadziła redystrybucję majątku społecznego po niesprawiedliwej transformacji.

No dobrze, a co teraz mówi PiS? O obniżaniu składki zdrowotnej dla bogatych i podobnych sprawach? Jak już mówiłem, pierwsza kadencja Prawa i Sprawiedliwości była bardzo dobra i wspominam o tym w książce, ale teraz znowu mamy do czynienia z recydywą liberalizmu. Widzę pewną korektę, ale wciąż odbywa się ona w ramach logiki liberalnej.

I teraz pytanie, co będzie z PiS? Czy wróci do swojej polityki z pierwszej kadencji, czy pójdzie w kierunku neoliberalizmu? Prawo i Sprawiedliwość wygrywało, ponieważ zaproponowało Polakom równiejszy udział we wzroście gospodarczym, bezpieczeństwo socjalne, niskie bezrobocie, odwrót od liberalizmu. Dlaczego ludzie mieliby głosować na Nawrockiego, który udaje Mentzena, skoro mogą od razu wybrać oryginał? Musimy odrzucić tę pańszczyźniano-sarmacką ideologię, według której każdy jest kowalem własnego losu, państwo to złodziej, a bogaci muszą płacić jak najmniejsze podatki.

Wszystkie badania wskazują, że ten neoliberalizm ma coraz więcej zwolenników wśród młodych ludzi. Jak to skomentujesz?

Na pewno jest tak, że po 35 latach łamania naszego społeczeństwa neoliberalizm wciąż jest bardzo silny. Np. większość Polaków uwierzyła, że kryzys inflacyjny był wywołany przez 500+. Wmówiono naszym rodakom, że Polski Ład, z którego skorzystało finansowo ponad dwie trzecie obywateli, był dla nich szkodliwy. Te kłamstwa udało się wmówić Polakom za pomocą mediów i akademii. I to wymaga ogromnej pracy, odkłamywania i działania wychowawczego. Pokazywania rzeczywistości, jaką ona jest. Służba zdrowia umiera, kolejki się wydłużają, a oni wszyscy mówią, że trzeba obniżać składkę zdrowotną bogatym? Ludzie, gdzie my jesteśmy? Czy nie mamy wojny na wschodzie? Czy właśnie nie tak upadła I Rzeczpospolita, bo bogaci postanowili się wypisać z opłacania państwa? Znów mamy sytuację, w której ciężar utrzymania państwa spada na klasę średnią i robotników, a bogaci postanowili się wypisać z tego wysiłku. I znowu rządzi logika prywatyzacji i deregulacji, chociaż polska gospodarka jest już jedną z najbardziej zderegulowanych w Europie. Poczta Polska zaraz zostanie zlikwidowana, PKP Cargo również. Projekt CPK został okrojony. Chodzi o to, że nie tylko bogaci i korporacje powinny decydować o gospodarce; wszyscy razem, w demokratyczny sposób, powinniśmy decydować o tym, jak ona ma funkcjonować. Teraz w całym zachodnim świecie obserwujemy upadek systemu liberalnej demokracji, bo bogaci wypowiedzieli kontrakt społeczny. Nie obchodzi ich, co się dzieje z „plebsem". Ma zdychać. Cały powojenny porządek był zbudowany na tym, że bogaci płacili wysokie podatki, z których finansowano usługi publiczne. To zmniejszyło nierówności i umożliwiło utworzenie dużej klasy średniej. Przyniosło też błyskawiczny wzrost gospodarczy. Bogaci podzielili się swoim majątkiem z resztą społeczeństwa i kupili sobie za to spokój oraz popyt na swoje towary. Ten kompromis został wypowiedziany przez liberałów.

> Mamy najdroższe kredyty, najwyższe marże deweloperów, a na ochronę zdrowia wydajemy najmniej w całej Unii Europejskiej. To też nie przypadek, że Polska wyludnia się najszybciej w całej Wspólnocie

Ktoś by powiedział, że idealizujesz państwo. Jego działania też mogą nieść negatywne konsekwencje. Może np. zbytnio wtrącać się w życie ludzi.

Żyjemy w kraju, który przez słabość państwa na dziesiątki lat zniknął z mapy Europy. W Polsce nigdy nie było problemu zbyt silnego państwa – oprócz czasów stalinowskich i gomułkowskich, kiedy było ono totalitarne. Polskie państwo jest dzisiaj słabe, wyśmiewane i opluwane. Państwo powinno być silne, bo tylko wtedy może zapewnić swoim obywatelom bezpieczeństwo. Naczelną zasadą funkcjonowania państwa powinien być szacunek i równość. Musimy stworzyć obywatela – nie może być tak, że istnieją tylko chamy i pany.

Brzmisz teraz jak Jarosław Kaczyński...

No i dobrze. Mam wrażenie, że Jarosław Kaczyński jest jedyną osobą w tym obozie politycznym, który nie jest liberałem. Mam nadzieję, że przeczyta moją książkę [śmiech].

eprasa.pl 29ba15a8e8

Co słychać w Warszawie?

Warszawa od lat schodzi na dziady. W mieście nie ma gospodarza, wizji ani żadnej strategii rozwoju. To taka Polska pod rządami Platformy, tyle że w mniejszej skali. Ktoś, kto urodził się i wychował w Warszawie, patrzy na to z rosnącą goryczą

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Fot. Ludmyła Skwarczyńska

W dni powszednie Warszawa budzi się ze snu między godz. 5 a 7 rano. Czas pobudki zależy od dzielnicy – im bliżej Śródmieścia, tym wstaje później. Ci, którzy mieszkają w większej odległości od centrum, nie mówiąc o zurbanizowanych przedmieściach, muszą wyszykować się do pracy i szkoły wcześniej. Czeka ich bowiem długa wyprawa w korku albo, jeśli korzystają z komunikacji publicznej, zatłoczony wagon metra, tramwaj lub autobus. Albo wszystko naraz, jeśli się przesiadają.

Przesiadki nie są niczym złym pod warunkiem, że wszystko działa jak w zegarku. Ale w dzisiejszej Warszawie mało co działa sprawnie. I z każdym rokiem jest gorzej.

POCIĘTE METRO

Jeśli już jesteśmy przy komunikacji publicznej w Warszawie, to na tle Polski nie jest zła i nadal stosunkowo tania. Ale to chyba jej jedyne plusy. Bo choć Rafał Trzaskowski uwielbia mówić o ekologicznych walorach transportu miejskiego, w rzeczywistości robi bardzo wiele, aby zniechęcić ludzi do podróżowania komunikacją publiczną.

Warszawa jako jedyne miasto w Polsce ma metro. Budowa obu linii kosztowała krocie i wlokła się przez wiele lat, paraliżując ruch w całym mieście. Skoro wcześniej wpompowano w metro miliardy złotych, wypadałoby więc aby pociągi kursowały jeden za drugim, bo zainteresowanie jest ogromne. Okazuje się jednak, że poza szczytem, a zwłaszcza w weekendy, ruch pociągów mocno spada, nawet do częstotliwości 13 min na drugiej linii. Rozumiem, że Trzaskowski myśli, iż w Warszawie nikogo wtedy nie ma, bo wszyscy wyjeżdżają do rodziny za miasto, ale warto postawić pytanie, po co komu takie metro. Skoro chce tak oszczędzać, to może lepiej niech zasypie tunele. Tak byłoby najtaniej.

Cięcia zwykle dotykają usług publicznych. Bo gdy chodzi o dotacje dla środowisk bliskich obecnej władzy,

eprasa.pl 29ba15a8e8

to takich ograniczeń nie ma. Publicznych pieniędzy nigdy nie brakuje też na idiotyczne projekty w rodzaju wielkiego niebieskiego jaja drozda na Brackiej za – bagatela – 250 tys. zł, które wypłacono Joannie Rajkowskiej, autorce m.in. słynnej palmy na rondzie de Gaulle'a. Jajo mówi nam „o nieludzkich mieszkańcach Warszawy", a więc – tłumacząc z postępowego żargonu na polski – o ptaszkach, pieskach, kotkach, pszczółkach i muszkach. Jest więc symbolem życia, ale nie ludzkiego, bo ono nie zasługuje przecież na szczególną ochronę i pomniki. Przede wszystkim jednak jajo jest symbolem rządów PO. Szczodrze dla wąskiej elity, oszczędnie dla całej reszty.

EKOLOGIA I ELEKTRYFIKACJA

Jak podkreśla Trzaskowski, miasto stawia na ekologię. Ma tego dowodzić nie tylko przesłanie niebieskiego jaja, lecz także polityka ratusza. Jeśli chodzi o komunikację, promuje się auta elektryczne. To one są zwolnione z opłat za wjazd do centrum, a ich właściciele mogą korzystać z buspasów. Takie auta nie należą do najtańszych. I nie chodzi wyłącznie o ich cenę, ale przede wszystkim o niebotyczne koszty serwisu. Właściwie są to pojazdy jednorazowe – w tym znaczeniu, że po kilku latach nadają się wyłącznie na złom. Wraz z ich toksycznymi bateriami. Na tego rodzaju zabawki mogą więc sobie pozwolić przede wszystkim najbogatsi mieszkańcy stolicy.

Wielu z nich docenia politykę Rafała Trzaskowskiego. Pozwala im on bowiem sprawnie poruszać się po wszystkich zakątkach miasta, własnym samochodem i w dodatku ekologicznie. Pozbawiona pieniędzy warszawska gawiedź ma zaś do dyspozycji zatłoczone metro, zakorkowane ulice oraz autobusy, których rozkłady również są po cichutku przerzedzane. Ale co z tego, że jeżdżą one rzadziej, skoro coraz więcej z nich ma elektryczny napęd. To prawda, że są piekielnie drogie i za te same pieniądze można by pewnie było kupić drugie tyle diesli, ale za to Warszawa nie odstaje od innych w europejskim wyścigu do pełnej elektryfikacji transportu publicznego. Ostatnio Rafał Trzaskowski kupił 18 pojazdów od chińskiej firmy Yutong za 60 mln zł. Mamy wprawdzie własnych producentów taboru w Polsce, ale w Warszawie musi być światowo, więc są koreańskie tramwaje i chińskie autobusy. Tych ostatnich ma być jeszcze więcej, bo szykuje się umowa na kolejne 30 sztuk.

Ekologia to nie tylko transport, lecz także zieleń. Rafał Trzaskowski kocha przyrodę, więc zafundował mieszkańcom nowe strefy relaksu. Tym razem stanęły na Mokotowie wzdłuż ul. Puławskiej. Kosztowały 60 tys. zł. Nikt z nich nie korzysta, bo przecież żaden normalny człowiek nie będzie robił z siebie durnia i wylegiwał się na drewnianym leżaku wśród śmieci i spalin. Większość przechodniów nawet nie wie, do czego służą te klamoty. Z początku spoglądali zdziwieni, dziś nawet nie reagują. Ale ratusz jest zachwycony. Dobrze wydał pieniądze mieszkańców.

> Tym, co najbardziej drażni w dzisiejszej Warszawie, jest irytująca, bezmyślna populacja lemingów. Nadęte miny, pretensje wymalowane na twarzach oraz przekonanie, że cały świat leży u ich stóp

Rafał Trzaskowski chwali się, że za jego rządów zwiększa się powierzchnia zieleni. Myliłby się jednak ten, kto myśli, że prezydentowi stolicy chodzi o nowe parki i zieleńce. Nic z tych rzeczy. Na wielu ulicach wyrywa się klepki chodnikowe i robi w ich miejscu mikroskopijne trawniki. Niektóre z nich zamieniły się już w mało estetyczne błoto, ale statystycznie wszystko jest przecież w porządku. Zwiększa się powierzchnia terenów zielonych? Zwiększa. To siedźcie cicho i podziwiajcie.

ULICE DLA WYBRANYCH

Ogólnie spacerowanie po chodniku w Warszawie jest nie lada wyczynem, zwłaszcza dla starszych osób. W każdej chwili pieszy może zostać stratowany przez pędzący rower lub hulajnogę elektryczną, nie wspominając o parkujących samochodach. Rzadko kiedy ktoś zwolni lub przeprosi. Wszyscy się przecież spieszą.

Hulajnogi walają się na każdym rogu, tarasując przejście, bo nikt nigdy nie zadbał o jakąkolwiek regulację ruchu po chodnikach. Miasto bardzo promuje dwa kółka, ale nie nadąża za tym infrastruktura. Ścieżki rowerowe wytycza się najczęściej na chodniku. Cała inwestycja polega na narysowaniu na chodniku białej linii. Przekroczysz ją, to ktoś cię rozjedzie. Dlatego ciężko jest spacerować po Warszawie. Trudno chyba znaleźć drugą europejską stolicę, gdzie tak nienawidzi się ruchu pieszego. A to wszystko oczywiście w imię ekologii.

Pozostaje więc samochód. Poruszanie się po mieście autem jest uciążliwe z powodu korków, częstych remontów oraz braku miejsc do parkowania. Jednak kierowca kierowcy nierówny. Są tacy, którzy bawią się doskonale. Każdego dnia i nocy na miejskich ulicach można oglądać wyścigi. Biorą w nich udział pojazdy różnych marek, najpopularniejszy jest Mustang, ale nie brakuje BMW, Porsche, a nawet poczciwych opli i volkswagenów. Są też oczywiście motocykle.

Wyścig zaczyna się przy każdym skrzyżowaniu. Sygnałem do startu jest zielone światło. Wygrywa ten, kto pędząc slalomem między innymi autami, przejedzie jak najdłuższy odcinek bez postoju na czerwonym. Zbliżający się rajd zwiastuje narastający ryk silników. To znak dla przechodniów, że trzeba uciekać z pasów. Wśród uczestników codziennych rajdów są kierowcy z różnych stron świata, ale najsilniejszą ekipę wystawiają zwykle Polacy i Ukraińcy.

Wiele z tych wyścigów odbywa się pod oknami komendy głównej policji przy Puławskiej. Policjanci najwyraźniej nie doceniają tego faktu. A szkoda, bo z samych mandatów nałożonych na rajdowców można by pewnie w rok zasypać dziurę budżetową. Widocznie nikt nie chce psuć zabawy bogatym młodzieńcom.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Kto nie ma szybkiego samochodu, a chciałby choć trochę posmakować brawurowego rajdu, ten może skorzystać z taksówki. W Warszawie jest ich wiele, niemal wszystkie z nich to zdezelowane toyoty prius zamawiane przez aplikacje. Ich kierowcy swobodnie poruszają się w miejskim gąszczu. Wprawdzie nie znają ulic, języka polskiego też nie, ale za to zgrabnie zawracają na torach tramwajowych, a gdy klient się spieszy, bez wahania zablokują przystanek autobusowy albo pojadą pod prąd. Nie ma dla nich rzeczy niemożliwych.

BRUDNO I KOLOROWO

Po polsku nie mówią też zwykle dostawcy jedzenia, ale to niewielki problem, bo zazwyczaj można się z nimi porozumieć. Chodzi o to, że poruszają się po mieście na potwornie hałaśliwych skuterkach, którymi bez żadnych oporów zasuwają po chodnikach. Ich klientom, często tak wrażliwym na drażniące dźwięki kościelnych dzwonów, hałas skuterków wcale nie przeszkadza. Najważniejsze jest przecież to, że nie muszą tracić czasu na tak pospolite czynności jak gotowanie czy zakupy, a ich zamówienia dają pracę coraz liczniejszym rzeszom imigrantów. W ten sposób Warszawa staje się bardziej wielokulturowa, co wreszcie nadaje jej tak pożądanego europejskiego blichtru.

Ten sam rodzaj blichtru widać w ścisłym Śródmieściu. Przykładowo Nowy Świat – kiedyś ładna warszawska ulica – w ostatnich latach zmienił się w hałaśliwą melinę, na której wieczorami można się natknąć na nożowników. Ci, często kaukaskiej proweniencji, prowadzą ze sobą ożywione spory biznesowe również w innych punktach miasta.

Ogólnie centrum Warszawy jest brudne, a ściany domów zabazgrane sprayem. Brud nie powinien nikogo dziwić, bo miasto zmniejszyło ostatnio liczbę śmietników (ach, te oszczędności), a te, które pozostały, stoją zwykle przy samych krawężnikach, aby ekipom sprzątającym łatwiej było je opróżnić. Trzeba więc nadrabiać drogi, aby wyrzucić coś do śmietnika. Nie każdy tak robi, więc na ulicach wala się mnóstwo śmieci. I pojawiły się szczury, co też nie powinno dziwić, skoro wytrzebiono całą populację dzikich kotów, hołubionych kiedyś i dokarmianych na każdym warszawskim podwórku.

Szczytem dziadostwa jest w Warszawie wejście do stacji metra Centrum, które znajduje się w czymś w rodzaju leja po bombie. To sam środek miasta, o czym przypominał kiedyś umieszczony w tym miejscu kamienny drogowskaz. Dziura miała być zabudowana, ale od ponad 18 lat, odkąd stolicą rządzi PO, nic w tej sprawie nie zrobiono. Za to obok kosztem 700 mln zł postawiono betonowy kloc Muzeum Sztuki Nowoczesnej, w którym nie ma nic wartościowego. Ale lemingom powiedziano, że nowy gmach jest piękny w swojej prostocie i wprowadza Warszawę na europejskie salony. Hołota tego nie dostrzega, więc nie warto z nią dyskutować.

W tym podejściu ujawnia się rzeczywisty stosunek ekipy Trzaskowskiego do współobywateli: protekcjonalny, klasistowski i niedemokratyczny. Państwo, w którym żyjecie, miasto, w którym mieszkacie, urządzą wam według własnej, z nikim niekonsultowanej wizji uprzywilejowane elity i oczywiście zrobią to tak, aby to im żyło się lepiej. Wasz głos się nie liczy. Oni są od was mądrzejsi, mają lepszy gust i – tego już nikt nie powie – kompleksy głębsze niż Rów Mariański.

> Nowy Świat – kiedyś ładna warszawska ulica – w ostatnich latach zamienił się w hałaśliwą melinę, na której wieczorami można się natknąć na nożowników

WŁADZA LEMINGÓW

Tym, co najbardziej drażni w dzisiejszej Warszawie, jest irytująca, bezmyślna populacja lemingów. Nadęte miny, pretensje wymalowane na twarzach oraz przekonanie, że cały świat leży u ich stóp i powinien im służyć. Choć wielu z nich ma niewiele wspólnego z Warszawą, panoszą się w mieście jak u siebie na łące. To oni są podporą rządzącej Platformy i ekscytują się każdym grymasem Trzaskowskiego.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że w ostatnich latach miasto zostało przez nich zagarnięte. A władze stolicy im służą. Cała infrastruktura, od komunikacji poczynając, na handlu i usługach kończąc, jest skrojona głównie pod ich niezbyt wyrafinowane potrzeby. Weźmy choćby gastronomię. W niektórych dzielnicach trzeba się sporo naszukać, żeby znaleźć coś przyzwoitego. Wiele restauracji to drogie, pretensjonalne knajpy z napisaną przez grafomana kartą dań. Wystarczy sam widok nadętych klientów w środku, aby omijać takie miejsca szerokim łukiem. Inne to rzekomo luzackie kluby albo modne garkuchnie dla hipsterki, przed którymi przez cały dzień ustawiają się kolejki „fajnych ludzi".

Podobnie jest ze sklepami. Warszawskie czynsze są zabójcze dla handlu i usług. Nic więc dziwnego, że brakuje zwykłych sklepów spożywczych, warzywniaków czy punktów usługowych. Zamiast nich królują popularne franczyzy, a w apartamentowcach – prywatne kliniki dentystyczne, salony piękności lub jakieś sklepy z niszowym asortymentem. Wszystko to najczęściej opatrzone szyldami i neonami, które zdradzają bezguście właścicieli tych przybytków i ich rzekomo światowej klienteli. Obrazu tego estetycznego nieszczęścia dopełnia las billboardów szpecący każdą ulicę miasta i ściany domów. Jednak żadnego leminga nie bolą oczy z tego powodu, a już szczególnie nie boli to władz miasta, które nie poszło choćby w ślady Krakowa i nigdy nie przygotowało własnej uchwały krajobrazowej.

Wieczorem stolica pustoszeje. W oddali słychać czasem ryk silników ścigających się aut, przemknie na sygnale policja, a za oknem zatoczy się pijak. Czasem ktoś się wydrze, a gdzieś komuś ukradną samochód.

Warszawa od lat schodzi na dziady. W mieście nie ma gospodarza, wizji ani żadnej strategii rozwoju. To taka Polska pod rządami Platformy, tyle że w mniejszej skali. Ktoś, kto jak autor tych słów urodził się i wychował w Warszawie, patrzy na to z rosnącą goryczą.

eprasa.pl 29ba15a8e8

MEN na wojnie z polską racją stanu

Za nowym przedmiotem edukacja obywatelska stoi plan odarcia młodego pokolenia z postaw patriotycznych

Z Agnieszką Pawlik-Regulską, nauczycielką języka polskiego, prezes Stowarzyszenia „Nauczyciele dla Wolności" i koordynatorem Koalicji na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, rozmawia Dorota Łosiewicz

Od 1 września w szkołach będzie nieobowiązkowa edukacja zdrowotna, która zastąpi wychowanie do życia w rodzinie, a także obowiązkowa edukacja obywatelska zamiast przedmiotu historia i teraźniejszość. Ministerstwo Edukacji Narodowej przedstawiło podstawy programowe. Co z nich wynika?

Agnieszka Pawlik-Regulska: O edukacji obywatelskiej mówi się nieco mniej, gdyż wprowadzenie tego przedmiotu przykryła edukacja zdrowotna. Edukacja obywatelska zastąpi historię i teraźniejszość (HiT). Pomysł, by pokazywać młodzieży współczesną historię i jej konteksty, był bardzo trafiony. Problem z historią w szkole średniej polegał na tym, że nie starczało czasu na omówienie historii najnowszej. Ten przedmiot miał więc zastąpić bardzo istotną lukę. Wyrzucono go, okrojono podstawę programową nauczania historii i zamiast HiT uczniom serwuje się edukację obywatelską. Doskonale wpisuje się to w projekt włączenia Polski do europejskiego obszaru edukacji. W nowym przedmiocie kładzie się nacisk na umiejętności projektowe i działania społeczne. Jednak zwracając uwagę na kręgi, w których funkcjonuje człowiek, zupełnie pominięto środowisko rodzinne. Wymienia się wspólnotę państwową czy lokalną, ale pomija się rodzinę. Z młodzieżą ma się rozmawiać o przynależności do Unii Europejskiej, ale już nie o kwestii suwerenności. Wszystkie te reformy, które wprowadza minister Barbara Nowacka, odzwierciedlają zamysł, aby polska edukacja przestała mieć charakter narodowy. Ma to być edukacja, w której dobrze odnajdzie się każdy obywatel UE. O tych celach od dawna mówi Iliana Ivanova, komisarz UE ds. innowacji, badań naukowych, kultury, edukacji i młodzieży. To samo podnosi minister Nowacka. Proszę zwrócić uwagę na priorytety edukacyjne polskiej prezydencji: jeden z nich to budowanie silniejszego poczucia tożsamości europejskiej opartej na wspólnych wartościach. Czyli po prostu

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29ba15a8e8

chodzi o wzmocnienie pozytywnego nastawienia młodzieży do UE. Ten przedmiot doskonale wpisuje się w intencje, o których mówię. Do tego okrojono historię, wyrzucono z podstaw programowych bohaterów czy takie wydarzenia, jak obrona Westerplatte. Za tym stoi plan odarcia młodego pokolenia z postaw patriotycznych. Zamiast wzmacniać komponent narodowy, czyli prezentować polską rację stanu, ministerstwo robi coś dokładnie przeciwnego.

Duże emocje rodziców i nauczycieli wzbudziła propozycja podstawy programowej edukacji zdrowotnej. MEN wprowadziło korekty. Co się zmieniło?

Niektóre zapisy zniknęły, te najbardziej napiętnowane i kontrowersyjne, np. dotyczące autoseksualności jako normy medycznej. Jednak nie zmieniła się sama intencja przedmiotu i fakt, jaką postawę on kształtuje. W MEN są osoby, które działają bardzo sprytnie. Teraz przeciętnemu człowiekowi trudniej będzie zobaczyć cel tego przedmiotu. Żeby to dostrzec i zrozumieć, trzeba dobrze znać podstawę programową i cały jej kontekst. Trzeba też umieć wyciągać wnioski.

Co zostało?

Uczeń w szkole ponadpodstawowej będzie omawiał (choć na razie fakultatywnie) kwestie prawne i społeczne związane z przynależnością do grupy LGBT+, a więc pozostało odwołanie do transpłciowości. Spójrzmy na kwestię małżeństwa. Zgodnie z art. 18 konstytucji powinno być ono chronione przez państwo. Jednak w tej podstawie programowej małżeństwo jest zrównane ze związkami nieformalnymi. Uczeń ma wyszukiwać przepisy prawne dotyczące przywilejów i obowiązków związanych z zawarciem związku małżeńskiego oraz z prawnymi aspektami funkcjonowania w Polsce związków nieformalnych. Poza tym słowo „małżeństwo" pojawia się tylko dwa razy i nie jest ukazywane jako ta bardziej pożądana forma funkcjonowania dwojga ludzi zainteresowanych wspólnym życiem. Zlikwidowano zapis, że w szkole podstawowej uczeń omawia różne modele rodzin, ale rodzina cały czas jest ukazywana jako miejsce trudnych i niebezpiecznych sytuacji. Uczeń w szkole podstawowej ma opisywać zmiany mogące występować w rodzinach i nie ma tam zmian pozytywnych. Mamy separację, rozwód, wejście rodziców w nowe związki, adopcję, rodzicielstwo zastępcze i na koniec pojawienie się rodzeństwa. Uczeń ma umieć wymienić sposoby radzenia sobie w takich sytuacjach. Czyli pojawienie się rodzeństwa jest ukazane jako zagrożenie. Gdy pojawia się rodzina, natychmiast uczeń jest bombardowany negatywnym przekazem na jej temat. Gdy pojawia się motyw zaburzeń depresyjnych, to w kontekście depresji poporodowej i depresji w ciąży. Nie ma innych przykładów. W tej podstawie programowej mamy także zrównanie rodzicielstwa z bezdzietnością. To jest antyspołeczne. Chodzi o wychowanie młodego człowieka na egoistę, który ma dbać o własny dobrostan. Pozostał zapis: „Uczeń omawia pojęcie orientacji psychoseksualnej i kierunki jej rozwoju". Z nawiasu wyrzucono jednak jaskrawe sformułowania budzące kontrowersje, czyli: heteroseksualny, homoseksualny, biseksualny, aseksualny. Natomiast pozostawiono zapis: „Uczeń wyjaśnia pojęcia związane z tożsamością płciową". Drzwi pozostały więc otwarte. Pozostawiono też zagadnienie „świadomej zgody", jeśli chodzi o podjęcie współżycia i omawianie sytuacji, w której można ją stosować, m.in. w relacjach seksualnych. I to jest w szkole podstawowej. Mamy więc narażenie dzieci i młodzieży (klasa 7–8) na podejście, że wystarczy zgoda 13-letniej dziewczyny na seks, by nie było problemu. To jest narażanie dzieci na zagrożenie pedofilią i otwarcie na seks z osobami dorosłymi.

Coś mi mówi, że właśnie dochodzimy do tego szerszego kontekstu, o którym mówiła pani wcześniej.

Tak, bo jeśli poczytamy o poglądach autora podstawy programowej, czyli prof. Zbigniewa Izdebskiego, dowiemy się, że jego mentorem jest prof. Andrzej Jaczewski, który twierdził, że gdy już dziewięcioletnie dziecko wyraża świadomą zgodę na seks z dorosłym, nie należy więc mówić o pedofilii. Dlatego zapisy podstawy programowej przedmiotu edukacja zdrowotna wciąż są bardzo niebezpieczne. Teraz czekamy na materiały dydaktyczne i dokładny program. Dopiero wtedy ujrzymy w całości, czym ma być ów przedmiot.

Do szkół wprowadzana jest także edukacja klimatyczna. „Zagadnienie to ma się pojawiać na każdym przedmiocie" – mówi wiceminister edukacji Joanna Mucha. I podkreśla, że edukacja klimatyczno-środowiskowa ma być holistyczna i interdyscyplinarna, ponadprzedmiotowa, a jednocześnie lokalna.

Komponent edukacji klimatycznej mamy już w edukacji zdrowotnej. W dziale IX dla klas 7 i 8 szkoły podstawowej czytamy, że „uczeń opisuje, jak zmiany środowiska i degradacja klimatu wpływają na zdrowie i na choroby". W liceum w dziale VIII mamy zapis, że „uczeń rozpoznaje dezinformację dotyczącą zmian klimatu", fakultatywnie opracowuje plan działań na rzecz zdrowia środowiskowego. Tak propaguje się kłamstwo klimatyczne oparte na europocentryzmie. Bo nawet gdyby Europa ograniczyła poziom emisji CO_2 do zera, to w skali świata niewiele się zmieni. Mamy takich emitentów, jak USA, Chiny czy Indie. Jednak za tymi wytycznymi idą wielkie pieniądze i wielka propaganda. A dzieciom łatwo sprzedać hasła typu: „Ratujmy planetę", „Dzień Ziemi" itd. Z tym że jest to wyłącznie ideologia.

Mamy jeszcze plan likwidacji oceny z zachowania. Ma ją zastąpić opis rozwojowy współtworzony przez ucznia.

Dotykamy tu kwestii kluczowej: jakie są zadania szkoły? Do tej pory uważano, że ma uczyć, dawać umiejętności i wychowywać. Temu były podporządkowane narzędzia obecne w szkole, m.in. stawianie ocen, także tych liczbowych. To może być element motywujący i wychowawczy. Rezygnacja z oceny z zachowania to wytrącenie nauczycielom narzędzia służącego wychowaniu młodego człowieka, dania jasnego komunikatu, jakie zachowania, postawy są właściwe, a jakie nie. Jest to również przesuwanie granicy dążące do zniwelowania różnic pomiędzy uczniem a nauczycielem, dzieckiem a dorosłym. Pozbawienie wychowawcy roli tego, kto ucznia prowadzi, kształtuje, jest jego przewodnikiem, więcej wie i ma więcej kompetencji oraz doświadczenia.

eprasa.pl 29ba15a8e8

MAREK BUDZISZ

Szaleniec czy wizjoner?

Pierwsze 100 dni prezydentury Donalda Trumpa przypomina pełną zwrotów akcji jazdę na górskiej kolejce. Jedni mówią o destrukcji i chaosie, inni o przywracaniu światowego porządku. Co się kryje za działaniami amerykańskiego prezydenta, jaki plan się z tego wyłania?

Hal Brands, profesor na Uniwersytecie Johna Hopkinsa i jeden z najbardziej wpływowych komentatorów amerykańskiej polityki, napisał na łamach miesięcznika „The Foreign Affairs", że Donald Trump już doprowadził „do transformacji amerykańskiego porządku" w stopniu niewiele mniejszym niż Ronald Reagan, któremu udało się odcisnąć piętno na historii Stanów Zjednoczonych.

„Trump jest twardym nacjonalistą, który dąży do potęgi, zysku i jednostronnej przewagi. Myśli w kategoriach gry o sumie zerowej i uważa, że Stany Zjednoczone od dawna są naiwniakiem wykorzystywanym przez cały świat. Trump intuicyjnie rozumie też coś, o czym zapomina wielu liberalnych internacjonalistów: porządek płynie z siły i trudno go bez niej utrzymać" – ocenia Brands. Takie podejście powoduje, że podjęte przez Trumpa działania są postrzegane, szczególnie w Europie, jako destrukcja, chaos, ciąg nieprzewidywalnych posunięć, który prowadzi jedynie do zniszczenia dotychczasowego ładu i z którego nic nowego się nie wyłania. Brands szuka racjonalnego jądra w działaniach nowej administracji, zakładając, że mamy do czynienia z jakimś planem, a nie wyłącznie szaleństwem.

Prezydent Finlandii Alexander Stubb, który w miniony weekend przez siedem godzin w Mar-a-Lago rozmawiał i grał w golfa z Trumpem, doradza Europie „wziąć głęboki oddech, a najlepiej iść do sauny", uspokoić się i zacząć wspomagać działania nowej administracji, a nie ubolewać nad słabnięciem więzi atlantyckich. Jego zdaniem „Trump z większą uwagą zaczyna słuchać Europy" i jeśli bezstronnie spojrzy się na jego posunięcia, nie są one chaotyczne, a racjonalne i w dłuższej perspektywie korzystne dla świata Zachodu. Jeśli tak, to jaki wzór zaczyna się wyłaniać po pierwszych 100 dniach prezydentury Trumpa?

BEZPIECZEŃSTWO MILITARNE I GOSPODARCZE

Jego pierwszym elementem i priorytetem jest zagwarantowanie bezpieczeństwa amerykańskiemu sanktuarium. To działanie jest pochodną silnego w środowisku MAGA przekonania, że

eprasa.pl 29ba15a8e8

w ostatnich latach wzrosło ryzyko zaatakowania terytorium Stanów Zjednoczonych przez przeciwnika. Stephen Peter Rosen, profesor Uniwersytetu Columbia, jest zdania, że wzrost zdolności rywali w zakresie uderzeń rakietowych z dystansu nakazuje w pierwszym rzędzie umocnienie obrony Ameryki. To dlatego Trump na początku swych rządów polecił Pete'owi Hegsethowi, szefowi Pentagonu, opracowanie koncepcji Złotej Kopuły – wzorowanego na izraelskich rozwiązaniach systemu gwarantującego bezpieczeństwo przestrzeni powietrznej Stanów Zjednoczonych, i dał mu trzy miesiące na jej przygotowanie. Z tych samych powodów podjął działania zmierzające do odebrania Chińczykom kontroli nad portami zlokalizowanymi nad Kanałem Panamskim, zaczął zwiększać presję na rząd Kanady i zapowiedział odebranie Duńczykom Grenlandii.

Trump z pewnością nie jest zwolennikiem polityki klimatycznej swego poprzednika, doprowadził do wycofania się USA z porozumienia paryskiego, ale nie mógł nie zauważyć narastającego ryzyka. Wraz z topnieniem pokrywy lodowej wokół Arktyki w tym rejonie pojawili się Chińczycy, którzy w przeszłości też chcieli zająć pozycję na Grenlandii. By ich odepchnąć i zbudować „twierdzę Ameryka", Trump porozumiał się ze Stubbem w sprawie zakupu przez Amerykanów lodołamaczy, których Finlandia jest największym producentem w świecie Zachodu, zapowiedział zwiększenie amerykańskiej obecności wojskowej na Alasce i Dalekiej Północy. A także głośno zaczął wyrażać niezadowolenie z dotychczasowej polityki zarówno Ottawy, jak i Kopenhagi, które robią zbyt mało dla ochrony własnych terytoriów, powodując w rezultacie narastanie zagrożeń również dla Stanów Zjednoczonych.

W zeszłym tygodniu Trump ogłosił też „deklarację ekonomicznej niepodległości" USA, czyli wprowadzenie ceł odwetowych na państwa dyskryminujące, w jego opinii, amerykańskie towary. „To jeden z najważniejszych dni w naszej historii" – oświadczył, trzymając w rękach tablicę, na której umieszczono nazwy państw i stawki ceł wprowadzanych przez Waszyngton.

Reciprocal Tariffs

Country	Tariffs Charged to the U.S.A.	U.S.A. Discounted Reciprocal Tariffs
China	67%	34%
European Union	39%	20%
Vietnam	90%	46%
Taiwan	64%	32%
Japan	46%	24%
India	52%	26%
South Korea	50%	25%
Thailand	72%	36%
Switzerland	61%	31%
Indonesia	64%	32%
Malaysia	47%	24%
Cambodia	97%	49%
United Kingdom	10%	10%
South Africa	60%	30%
Brazil	10%	10%
Bangladesh	74%	37%
Singapore	10%	10%
Israel	33%	17%
Philippines	34%	17%
Chile	10%	10%
Australia	10%	10%
Pakistan	58%	29%
Turkey	10%	10%
Sri Lanka	88%	44%
Colombia	10%	10%

Reciprocal Tariffs

Country	Tariffs Charged to the U.S.A.	U.S.A. Discounted Reciprocal Tariffs
Peru	10%	10%
Nicaragua	36%	18%
Norway	30%	15%
Costa Rica	17%	10%
Jordan	40%	20%
Dominican Republic	10%	10%
United Arab Emirates	10%	10%
New Zealand	20%	10%
Argentina	10%	10%
Ecuador	12%	10%
Guatemala	10%	10%
Honduras	10%	10%
Madagascar	93%	47%
Myanmar (Burma)	88%	44%
Tunisia	55%	28%
Kazakhstan	54%	27%
Serbia	74%	37%
Egypt	10%	10%
Saudi Arabia	10%	10%
El Salvador	10%	10%
Côte d'Ivoire	41%	21%
Laos	95%	48%
Botswana	74%	37%
Trinidad and Tobago	12%	10%
Morocco	10%	10%

Tabela ceł na towary z USA i amerykańskich ceł na towary ze świata (żółte tło)

Nietrudno zauważyć, że listę otwierały Chiny, mimo że w ich przypadku 37-proc. stawka jest znacznie mniejsza niż 52-proc. cła, które nałożono na Indie. Kolejność na tej liście odpowiada jednak amerykańskim priorytetom i informuje o tym, że administracja Trumpa jest przekonana o zagrożeniu ze strony Pekinu. Elbridge Colby, autor Strategii Bezpieczeństwa Narodowego w czasie pierwszej kadencji obecnego prezydenta, czekający teraz na zatwierdzenie swej nominacji na stanowisko wiceministra obrony (w Pentagonie ma odpowiadać m.in. za dyslokację amerykańskich sił zbrojnych w odległych regionach świata), mówi publicznie, że „Chiny są największym zagrożeniem od 150 lat" i trzeba zacząć się koncentrować na ich „odepchnięciu". To „odepchnięcie" musi oznaczać zarówno zmiany w amerykańskiej polityce obecności wojskowej, jak i przede wszystkim uderzenie w chińską gospodarkę, odebranie jej szans na rozwój.

Jeszcze w 2024 r. w Stanach Zjednoczonych zaczęło się ugruntowywać przekonanie, że wojna na Ukrainie strategicznie poprawia sytuację Chin. Kimberly Donovan i Maia Nikoladze z Atlantic Council napisały w specjalnym raporcie, że w ub.r. Pekin „zarobił" 10 mld dol. tylko na imporcie rosyjskiej i irańskiej ropy, kupując ją taniej niż konkurenci. Przedłużający się konflikt nie tylko osłabia Rosję, lecz także wyczerpuje strategiczne zasoby Zachodu. Jedynymi wygranymi są Chińczycy, kupując taniej surowce i żywność oraz dodatkowo zarabiając na eksporcie, przejmując przy okazji kontrolę nad objętym sankcjami rosyjskim rynkiem towarów konsumpcyjnych.

W takiej sytuacji zakończenie wojny stało się priorytetem polityki Trumpa, ale nie po to, aby realizować jakąś naiwną wizję „odwróconego Kissingera", jak się uważa w Europie, ale w celu zatrzymania negatywnego trendu. Z perspektywy obecnej administracji jego istotą jest pogłębiające się uzależnienie wraz z przedłużaniem konfliktu Rosji od Chin.

RACHUBY STRATEGICZNE

Trzecim obok ceł i wznowienia dialogu z Moskwą narzędziem osłabiania chińskiego rywala jest ogłoszona przez Trumpa polityka „maksymalnej presji"

eprasa.pl 29ba15a8e8

na Iran. Chodzi w niej nie tylko o zmuszenie Teheranu do rezygnacji z jego programu jądrowego, co obiektywnie też ma znaczenie, lecz przede wszystkim o odzyskanie przez Amerykanów kontroli nad trasami żeglugowymi wokół Półwyspu Arabskiego, w tym prowadzącymi do Kanału Sueskiego. To dlatego Trump wydał rozkaz uderzeń na jemeńskich Huti i zgodził się na agresywną politykę Netanjahu wobec Palestyńczyków i sąsiadów z północy.

Jeśli Iran ugnie się pod presją – a rozgrywka dopiero się zaczyna – to Ameryka nie tylko przejmie kontrolę nad trasami zaopatrzenia Chin w ropę naftową, lecz także uzyska znacznie większy wpływ na światowe ceny tego strategicznego surowca. Do tego Trumpowi potrzebna jest też Rosja, która z trudnego do okiełznania przeciwnika powinna stać się kontrolowalnym partnerem. Mieszanka obietnic w postaci wznowienia współpracy gospodarczej i realizacji części rosyjskich interesów na Ukrainie w połączeniu z zapowiedziami „sankcji łamiących kości" ma pomóc Putinowi podjąć właściwe decyzje.

Waszyngtonowi zależy na zakończeniu wojny, bo jej kontynuowanie osłabia Zachód, a wzmacnia Chiny, oraz na bardziej kooperacyjnej polityce Moskwy w trzech obszarach: surowców energetycznych, obecności w rejonach arktycznych i przede wszystkim broni jądrowej. W tym ostatnim przypadku nie chodzi wyłącznie o rosnące ryzyko starcia nuklearnego, lecz przede wszystkim zahamowanie chińskiego programu zbrojeń nuklearnych. Amerykański wywiad jest zdania, że w umownym 2030 r. Pekin będzie dysponował potencjałem tysiąca głowic jądrowych, a to stawia Stany Zjednoczone w trudnej sytuacji. Rosja stanie się wówczas języczkiem u wagi, bo to od stanowiska Moskwy będzie zależeć, kto w trójkącie supermocarstw nuklearnych zyska przewagę. Na dodatek wyścig zbrojeń okaże się kosztowny i będzie drenować budżet ze środków niezbędnych na odbudowę przemysłu oraz modernizację amerykańskich sił zbrojnych, nie mówiąc już o szansach na Złotą Kopułę. A zatem teraz, kiedy Moskwa jest relatywnie słaba, trzeba wymusić zmiany w jej polityce. Rosja i porozumienie z nią są też Trumpowi potrzebne, aby na nowo ułożyć relacje z sojusznikami z Zachodu. Nic tak dobrze nie robi na ich poczucie zagrożenia, a w związku z tym na skłonność do zwiększenia wydatków na zbrojenia, jak groźba zwinięcia amerykańskiego parasola bezpieczeństwa czy nawet porozumienia Waszyngton–Moskwa.

GRA Z EUROPĄ

Jest oczywistością, że Trump i przedstawiciele jego ekipy nie lubią europejskich elit. J.D. Vance mówił o tym w Monachium, zapisy rozmów ujawnione przez redaktora „The Atlantic", który mógł śledzić na platformie Signal dialog Hegsetha, Rubio, Waltza, Gabbard i Vance'a, też nie pozostawiają w tej kwestii wątpliwości. Tyle że na posunięcia nowej administracji mniejszy wpływ mają oceny z kategorii „lubi – nie lubi", a większy rachuby strategiczne.

Jeśli Waszyngton kontynuowałby linię Joe Bidena, to Europa nie tylko czułaby się bezpieczna, bo ryzyko redukcji amerykańskiej obecności wojskowej na kontynencie byłoby mniejsze. Mniejsza byłaby również skłonność państw w rodzaju Niemiec do zwiększenia wydatków na zbrojenia. Sam Berlin podjął niedawno decyzję o wyłożeniu do 2030 r. dodatkowych 500 mld euro, a do tej pory niezależnie od deklaracji państwa z naszego kontynentu plasowały dwie trzecie swych wydatków na zakupy broni w amerykańskich firmach. Im więcej zatem Europa będzie wydawała na bezpieczeństwo, tym mniejsze zasoby będą musiały rezerwować na ten cel Stany Zjednoczone, co ułatwi i przyspieszy koncentrację na chińskim wyzwaniu, a dodatkowo wzmocni amerykańskie koncerny.

Ale amerykańska polityka wobec państw Europy Zachodniej ma jeszcze wymiar ukraiński, bo na posunięcia Waszyngtonu wobec Kijowa trzeba spojrzeć przez ten pryzmat. Zaproponowana nowa umowa w sprawie surowców jest nie tylko przejawem kolonialnego podejścia ekipy Trumpa do współpracy ze słabszymi partnerami na drugim końcu świata. Ten rys amerykańskiej polityki jest szczególnie trudny do zaakceptowania przez Europejczyków, którzy preferują, nie rezygnując wcale z brutalnej dbałości o własne interesy, mówienie o altruistycznych motywach swych działań.

Istotą stanowiska Waszyngtonu wobec Ukrainy jest jednak próba zarówno zakończenia wojny, jak i przede wszystkim uzyskania roli gwaranta pokoju już po zawieszeniu broni. Dlaczego jest to ważne? Jeśli także w przyszłości pokój na Ukrainie będzie zależał od Stanów Zjednoczonych, a nie od decyzji Europejczyków, to nasz wschodni sąsiad tylko w ograniczonym stopniu stanie się elementem systemu bezpieczeństwa naszego kontynentu. Europejczycy nigdy nie będą pewni tego, czy zaprawione w boju ukraińskie brygady staną po ich stronie w sytuacji kryzysu, a tamtejszy szybko rozwijający się i nowatorski przemysł zbrojeniowy będzie pracował na ich potrzeby.

Aby osiągnąć taki rezultat, trzeba nie tylko zakończenia wojny na warunkach amerykańskich i bez udziału w negocjacjach Europejczyków, lecz także niezbędne jest zablokowanie Ukrainie drogi do Unii Europejskiej. I ekipa Trumpa, składając propozycję nowego porozumienia w sprawie surowców, właśnie to robi. Jeśli Kijów zdecyduje się na podpisanie nawet zmienionego i przeredagowanego porozumienia, zostało ono tak skonstruowane, że jest nie do pogodzenia z regulacjami unijnymi. To zaś oznacza, iż albo w przyszłości Ukraina, dążąc do członkostwa we Wspólnocie, wypowie umowę ze Stanami Zjednoczonymi, ryzykując wznowienie przez Rosjan wojny, albo będzie drugą Turcją, państwem przez dziesięciolecia zbliżającym się do Unii Europejskiej, ale niemającym szans na członkostwo.

To też jeden z elementów planu Trumpa ułożenia relacji z sojusznikami na nowych zasadach. Gra jest ryzykowna, nie ma pewności, czy Waszyngton odniesie sukces. Tym bardziej nie wiemy, czym zakończy się próba przyparcia do muru Chińczyków. Wszystko może doprowadzić do globalnego chaosu, a nawet starcia, ale nie ulega wątpliwości, że po Reaganie Trump podjął najambitniejszą w ostatnim 50-leciu próbę przebudowy amerykańskiej polityki, w tym zagranicznej.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Domowa wojna samochodowa

Spalony samochód tesla przed salonem sprzedaży tej marki z namalowanym na nim napisem „opór”

Okazuje się, że brodaty lubieżnik, socjopata i rasista, do dziś wielbiony przez lewicę i postępowe siły ludzkości, teoretyk ludobójstwa (choć jedno trafnie przewidział), w jednym miał rację. Karol Marks mówił bowiem za Georgiem Heglem, że historia się powtarza, ale od siebie dodał, że jako farsa.

Oto 210 lat po protestach angielskich luddystów – chałupników, rzemieślników, tkaczy z manufaktur, którzy niszczyli odbierające im pracę krosna, po drugiej stronie Atlantyku w Stanach Zjednoczonych, powstał nowy ruch niszczycieli maszyn. Być może podobnie jak tamten ma swego bohatera jak gen. Ludd, który to niby podpisywał listy do wstrętnych kapitalistów. Tym amerykańskim herosem, i to prawdziwym, a nie fikcyjnym jak Ludd, może być 33-letni Demarqeyun Marquize Cox, który szarżując na swym wózku (a jest co wozić, bo nasz bohater przy 157 cm wzrostu waży 204 kg), staranował na parkingu w Texarkanie dwa elektryczne samochody Tesla – wgniótł im drzwi, a na dwóch kolejnych kluczem wyskrobał imię Elon, nawiązując do Elona Muska, założyciela i głównego akcjonariusza produkującej je firmy.

MÓWISZ TESLA, JEST AGRESJA

Cox to jeden z tysięcy półobłąkanych i sfanatyzowanych bohaterów ruchu niszczycieli samochodów Tesla protestujących przeciwko naziście i wcieleniu kapitalistycznego zła – Muskowi. Ruch groteskowych, ale czasami także bardzo groźnych współczesnych luddystów opanował całe Stany Zjednoczone i ma swe ekspozytury w Kanadzie, Niemczech oraz Włoszech. Jedni tylko skrobią kluczami czy gwoździami te nazistowskie maszyny, wybijają szyby, dziurawią koła, inni napadają na drodze – rzucają przedmiotami w jadące samochody, zajeżdżają drogę, grożą bronią. Duża część sprawców została uwieczniona, bo tesle są standardowo wyposażone w systemy kamer. Inni znów odczyniają gusła przed salonami sprzedaży, groteskowo tańcząc i wyśpiewując jakieś tam protest songi w stylu: „Fuck Elon, fuck fascist". Ale są i tacy jak Paul Hyon, który podpalił salon Tesli w Las Vegas. Samochody, salony i stacje ładowania zapłonęły w Kansas, Nowym Jorku, New Jersey, Illinois, Pensylwanii, Kalifornii, Massachusetts, Connecticut, Maryland, Minnesocie i Teksasie. W Południowej Karolinie terroryście udało się nawet przy okazji podpalić samego siebie.

DARIUSZ MATUSZAK

Amerykańska lewica nie może dosięgnąć znienawidzonego Donalda Trumpa, więc wrogiem numer 1 stał się Elon Musk. A produkowane przez jego firmę samochody Tesla to lalki voodoo, które się nakłuwa, by zadać ból i cierpienie temu, którego uosabiają

Pożary wywołano też w Europie – w Rzymie i niemieckim Ottersbergu. W Hamilton w kanadyjskim Ontario zniszczono blisko 100 samochodów. Lokalni policjanci odnotowali tysiące mniejszych i większych incydentów, ale podpalenia i ataki koktajlami Mołotowa potraktowano jako akty terroru. Podpalacze i zbójcy drogowi nie mogą liczyć na pobłażliwość prokuratorów i lokalnych sądów. Zajmują się nimi Federalne Biuro Śledcze, krajowa prokuratura i sądy, na dziesiątki lat mogą trafić do więzień.

Po wyborczym triumfie Donalda Trumpa i zdobyciu przez republikanów większości w obu izbach Kongresu Partia Demokratyczna osuwa się w nicość, a może w otchłań szaleństwa. Poparcie wynosi mniej niż 30 proc., a partyjny rząd dusz przejmuje skrajna lewica. Im bardziej nie ma Partii Demokratycznej, tym bardziej desperacko, groteskowo i agresywnie poczynają sobie jej działacze. Protesty ogarniają teatry, sale koncertowe, wszelkie miejsca publiczne. Na spotkaniach z republikanami dochodzi do prowokacji i regularnego darcia ryja. Popis niezwykłej kondycji i głupoty dał senator Cory Booker, który pobił dotychczasowy, blisko 70-letni rekord długości występów w Senacie, i przez 25 godzin bez przerwy wygłaszał antytrumpowskie przemówienie. Kamala Harris była zachwycona.

WRÓG NUMER 1 – WRÓG ZASTĘPCZY

Lewica i demokraci nie mogą dosięgnąć znienawidzonego Trumpa, więc wrogiem numer 1 stał się „faszysta", „rasista" i kto tam jeszcze Elon Musk. A produkowane przez jego firmę samochody Tesla to lalki voodoo, które się nakłuwa, by zadać ból i cierpienie temu, którego uosabiają.

Musk zasłużył sobie głównie trzema rzeczami. Po pierwsze, to najbliższy współpracownik Trumpa. Miliarder ma z prezydentem relacje nie tylko polityczne, lecz także osobiste. Lata z nim Air Force 1, gości w jego posiadłości w Mar-a-Lago. W Ameryce specjalny status przedsiębiorców przy prezydentach to nic wyjątkowego. Szczególnie widoczne było to za Franklina Delano Roosevelta, a i Barack Hussein Obama specjalną atencją darzył George'a Sorosa czy założyciela Twittera Jacka Dorseya. Wśród czynnych czy niemal zawodowych polityków Partii Demokratycznej nie brakuje miliarderów, ale tylko ci wokół Trumpa, a już specjalnie Musk, ucieleśniają krwiożerczy kapitalizm i oligarchię. Bo Trump to zły prezydent. Otoczony ochroną jest dla fanatyków niedosiężny, więc w zastępstwie chcą się w jakikolwiek sposób wyżyć na Musku.

Po drugie, po przejęciu Twittera i zniesieniu na nim cenzury, a także po bardzo aktywnym udziale w kampanii wyborczej najbogatszy człowiek świata przyczynił się do wielkiego zwy-

Fot. Steve Marcus/Las Vegas Sun via AP

eprasa.pl 29ba15a8e8

Fot. Ringo Chiu/Shutterstock.com

cięstwa Trumpa. Chodzi więc o zemstę – tę nędzną pobudkę, która jest obecna także w polskim życiu politycznym.

I po trzecie, Musk kieruje znienawidzonym DOGE – Departamentem Efektywności Rządowej, który wstrzymał miliardy dolarów na obłędne projekty, lewicowe redakcje i organizacje w Ameryce oraz na świecie. Cięcia idą przez całą federalną administrację, jej instytucje i dotknęły dziesiątki tysięcy ludzi, którzy pasożytowali na amerykańskich podatnikach. Całe masy federalnych biurokratów, choćby z osławionej USAID – Agencji Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego, która ingerowała w wybory w Polsce i w referendum, straciły pracę, a tysiące organizacji – łatwe i pewne źródła dochodów. Wśród pokrzywdzonych są oczywiście weterani wszelkiego rodzaju protestów i akcji – zawodowi działacze organizacji zwanych pozarządowymi, wszyscy, którzy tworzą systemowy kościec szaleństw postępu, pobudzenia ideologicznego woke, dogmatów LGBT+, ekosekt, walki z rasizmem, faszyzmem czy uśmiechniętej demokracji walczącej. Musk i Trump zaatakowali system, a nie poszczególne rozwiązania, stąd tak wielki opór, brutalność i skala protestów.

Sam ruch niszczycieli maszyn jest zorganizowany, choć oczywiście nie brakuje i spontanicznych aktów, jak rajd ponaddwustukilowego Coxa na wózku. W dark webie – ciemnej, ukrytej części internetu, do której wchodzi się za pomocą specjalnych programów – działają strony, na których są publikowane adresy właścicieli tesli, ich numery telefonów i maile. Na mapach widać lokalizacje salonów i stacji ładujących. Dodatkowo opublikowano też dane pracowników DOGE. Wymierzone w Teslę akcje organizuje i finansuje m.in. Act Blue (Działaj na Niebiesko – od barw demokratów) – jeden z komitetów akcji politycznych (PAC) Partii Demokratycznej.

Wiadomo też, że za ataki odpowiadają również zadymiarze i terroryści podpięci pod niezliczone organizacje finansowane m.in. przez George'a Sorosa. Z ich kartotek i aktywności w mediach społecznościowych wynika, że często to ci sami ludzie, którzy stali za zamieszkami wywołanymi latem 2020 r. przez rasistowski ruch Black Life Matters. Po śmierci czarnoskórego kryminalisty George'a Floyda demolowano i palono wtedy całe połacie wielu miast, a ofiarami byli niewinni ludzie – właściciele domów i biznesów. W Minneapolis poszła wtedy z dymem m.in. produkująca sprzęt medyczny fabryka Krzysztofa Wyrobka, inżyniera z Polski.

Pięć lat temu od biedy można było uznać, że były to, jak to na wojnie, collateral damages – przypadkowe ofiary, uboczne straty. Teraz jest jednak inaczej, jeszcze bardziej prymitywnie, bezmyślnie i ślepo. Nienawidzący Trumpa nie mogą go dosięgnąć. Odmiennie rzecz się ma z Muskiem. Nie da się zaatakować jego rakiet SpaceX, kosmodromów i satelitów. Platformę X można hakować – próby nie ustają,

eprasa.pl 29ba15a8e8

ale to zabawa dla nielicznych. Ale są przecież samochody i dostępne publicznie salony sprzedaży. Gniew, frustrację i chorą nienawiść można więc łatwo wyładować na maszynach, a tak naprawdę na ich Bogu ducha winnych właścicielach. 200 lat temu luddystom wydawało się, że krosna pozbawią ich pracy, a więc chleba. Te urządzenia uosabiały nowe porządki, dokonującą się rewolucję przemysłową. W świecie niepełnej demokracji, ograniczonych praw i wielkich podziałów społecznych gniew skierowany przeciwko czarcim urządzeniom był jakoś zrozumiały. Ruch luddystów może być uznawany za pewien etap powstawania związków zawodowych, walki o prawa pracownicze. Ale dzisiejsi niszczyciele maszyn niczego nie kreują. To prymitywna destrukcja, czysty fanatyzm, nienawiść odrzucająca wszelkie wartości, także te, które teoretycznie sami wyznają.

REWOLUCJA PALI WŁASNE DZIECI

Przez lata samochód Tesla był wyznacznikiem statusu społecznego, lecz także deklaracją polityczną i światopoglądową ich właścicieli. To nie było auto rednecków – wieśniackich czerwonych karków, którzy głosują na republikanów. To była wizytówka uświadomionych, jaśnie oświeconych prawników, dziennikarzy, wykładowców, celebrytów, czyli całej tej kasty awangardy postępu, co to niesie światło ciemnocie. Samochód w Ameryce to coś znacznie więcej niż pojazd. W kraju, w którym rozkwitła literatura drogi, stanowi on symbol wolności i przedmiot kultu, któremu poświęcono niezliczoną liczbę filmów, piosenek, książek. W kraju, w którym benzyna jest tańsza od wody mineralnej, jeżdżenie jakimś futurystycznym gadżetem – autem na baterie, było wręcz manifestacją przynależności do wybrańców z sekty wyższej świadomości społecznej – obrońców klimatu i bojowników sprawiedliwości ludowej.

20 lat temu pobudzeni ideologicznie Chad i Karen (w Polsce mamy swojskich i ograniczonych Janusza i Grażynę) jeździli szwedzkim volvo. Potem przesiedli się do Toyoty Prius, a teraz są dumnymi właścicielami tesli. Kupili je, zanim Musk zaangażował się politycznie, w czasach, kiedy był jeszcze postępowym, płynącym z głównym nurtem przedsiębiorcą wizjonerem. Razem z nim ratowali planetę ekopojazdami i w większości, jak to postępowi, wykształceni mieszkańcy wielkich miast, głosowali na Joe Bidena i Kamalę Harris.

Teraz miliony takich Chadów i Karen – w USA jeździ po drogach ok. 3 mln tesli (mowa o szacunkach, bo w Ameryce nie ma centralnego systemu rejestracji pojazdów) – stały się zakładnikami swych towarzyszy lewaków, uśmiechniętych fanatyków liberalnej demokracji. Chad i Karen boją się jeździć swymi samochodami, boją się zostawiać je na parkingach, bo im je upolują jacyś inni umysłowo popaprani Chad i Karen. Jest więc podwójna farsa: tak jakby luddyści zamiast krosien kapitalistów niszczyli warsztaty swym sąsiadom wyrobnikom.

> Jedni tylko skrobią kluczami czy gwoździami po karoseriach tesli, wybijają w nich szyby, dziurawią koła, inni napadają na drodze – rzucają przedmiotami w jadące samochody, zajeżdżają drogę, grożą bronią

Ale ta domowa wojna samochodowa oznacza jeszcze coś innego. To, że pękają wszelkie granice nie tylko sporu politycznego, lecz także przyzwoitości. I to zarówno w wymiarze ludzkim, jak i społecznym. Tak jakby całe instytucje stały się amoralne. Nędzne akcje znajdują usprawiedliwienie, niemal poparcie nie tylko zwykłych ogłupiałych kibiców politycznych, lecz także dziennikarzy, polityków, ludzi show-biznesu. Zniszczenia, akty terroru wywołują radość jak u nas, gdy w więzieniu wyląduje jakaś pani urzędnik, gdy się okaże, że przeciwnik ze znienawidzonego PiS jest ciężko chory. Znamy to – żaden polityk PO i wspierającego ją politycznego planktonu nigdy nie zdobył się choćby na potępienie ataków na kościoły, na zgromadzenia wiernych.

Niektórzy demokraci, jak kongresmenka Janet Crockett z Teksasu, sami organizowali akcje przed salonami Tesli. Zdecydowana większość nie zdobyła się na żadne słowa potępienia wobec ewidentnych aktów terroru. Wielokrotnie dopytywani najbardziej prominentni politycy demokratów jak lider mniejszości w Izbie Reprezentantów Hakeem Jeffries czy była spikerka Nancy Pelosi wymownie milczą.

Jordan Klepper, gospodarz programu „The Daily Show" w Comedy Central, cieszy się jak dziecko, pokazując płonące samochody i mówiąc, że obywatele zostawiają Muskowi wiadomość, iż nie są zadowoleni z jego pracy. Najpopularniejszy showman telewizji ABC Jimmy Kimmel szydzi z „biednego Muska", puszcza oko do publiczności i rechocząc przypomina, że spalenie samochodów może nie być dobre dla środowiska. „Proszę, nie niszczcie tesli, ha, ha, ha" – mówi w swym programie Kimmel, radośnie patrząc wprost do kamery.

W sobotę 29 marca zorganizowano Światowy Dzień Akcji – protesty w 200 miejscach w Stanach Zjednoczonych i na świecie. Zakończył się on klapą, ale wymierzone w Muska działania odnoszą skutek. Spada sprzedaż, bo ludzie nie chcą ryzykować tego, że będą musieli pilnować swoich samochodów przed atakami. Tracą głównie właściciele i pracownicy salonów sprzedaży, a jeśli wszystko będzie trwało dłużej, to także ci zatrudnieni w fabrykach.

A co do Muska – cóż, człowiekowi, którego majątek jest oceniany na 342 mld dol., może być trochę smutno, bo powiedzmy, że jego Tesla nie będzie już warta osiem razy więcej niż największy europejski producent samochodów – Volkswagen, tylko siedem razy.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Rewolucyjny trybunał sędzi de Perthuis

Ten wyrok to kuriozum prawne. I wyraz zdumiewającej arogancji sądu, który nawet nie stara się maskować czysto politycznego wyzwania, które przed sobą postawił, czyli zablokowania Marine Le Pen drogi do władzy

JAN ROKITA

Kiedy w poniedziałek 31 marca, stając na kolejnej rozprawie przed paryskim Sądem Karnym, Marine Le Pen zorientowała się, w którą stronę zmierza ogłaszany właśnie na nią wyrok, głośnym szeptem powiedziała: „To nieprawdopodobne!", po czym opuściła salę, nim sąd zakończył odczytywanie orzeczenia.

Krótko potem spotkała się z posłami frakcji parlamentarnej swojej partii Zjednoczenie Narodowe (ZN), którym oznajmiła, iż „system użył przeciw nam bomby atomowej, gdyż jesteśmy właśnie o krok od zwycięstwa".

Francuskie sondaże od dawna nie pozostawiały wątpliwości: Marine Le Pen zdecydowanie wygrywała w nich pierwszą turę wyborów prezydenckich zaplanowanych na 2027 r., a w drugiej – wobec końca drugiej kadencji Macrona – była faworytem w starciu z każdym lewicowym i prawicowym kontrkandydatem.

„Myślałam, że tego rodzaju metody są stosowane wyłącznie w państwach autorytarnych" – mówiła kilka godzin później Le Pen w wypowiedzi dla mediów. Najwyraźniej przywódczyni francuskiej prawicy nie spodziewała się, iż nienawidzący jej od dawna francuski establishment zdecyduje się w końcu na tak radykalny krok: wyeliminowanie jej kandydatury na prezydenta republiki. I to pod byle jakim pretekstem oraz z użyciem nadzwyczajnych procedur, nigdy dotąd nie zastosowanych wobec czołowego polityka.

Ów byle jaki pretekst to, zdaniem sądu, niewłaściwe zatrudnianie opłacanych z funduszów europejskich asystentów do wykonywania zadań partyjnych w Zjednoczeniu Narodowym. A owa procedura to nadzwyczajny, z założenia tymczasowy środek zabezpieczający nakazujący natychmiastowe wykonanie wyroku mimo jego nieprawomocności.

ZARZUT: SZEFOWA GANGU MALWERSANTÓW

Paryski trybunał pod przewodnictwem sędzi Bénédicte de Perthuis uznał przywódczynię prawicy za „niebezpieczną malwersantkę", która od 2004 r., kiedy objęła szefostwo ZN, „kierowała zorganizowanym systemem malwersacji" stworzonym wcześniej przez jej zmarłego niedawno ojca Jeana-Marie Le Pena. Dlatego została uznana za „głównego sprawcę" i skazana na cztery lata więzienia oraz grzywnę mocą wyroku, który nałożył mniejsze kary na 23 kolejne osoby związane z ZN.

Czego miał się dopuścić ów prawicowy gang działający aż 11 lat i dokonujący malwersacji na kwotę 4 mln euro? To proste. Partia nie przestrzegała rozdziału zadań pomiędzy pracownikami zatrudnionymi z funduszów partyjnych i publicznych (chodzi głównie o fundusze unijne). Więc przez długie lata było tak, iż asystenci parlamentarni wykonywali zadania partyjne, m.in. w kampaniach wyborczych, albo nawet bywali kierowcami czy ochroniarzami Le Pen i jej formalnego następcy na funkcji prezesa ZN – Jordana Bardelli.

Obrona Le Pen nie kwestionowała tych faktów, a partia nie próbowała niczego ukrywać przed sądem. Niewykluczone zresztą, że przyzwoitość i prawdomówność głównej oskarżonej

eprasa.pl 29ba15a8e8

w toku procesu tylko rozzuchwaliła sędzię de Perthuis, która już wcześniej złośliwie przerywała zeznania Le Pen. Linia obrony była skoncentrowana na dowiedzeniu jednej rzeczy: płynności i praktycznym braku możliwości rozróżnienia granicy pomiędzy zadaniami polityka jako posła i jako działacza partii.

Przykładowo – czy polityk, który organizuje wiec swoich zwolenników, czyni to jako poseł w ramach parlamentarnego obowiązku rozliczania się przed wyborcami, czy przeciwnie, jako działacz partyjny zabiegający o wyborców dla swojej partii? Dla każdego, kto zetknął się z praktyczną stroną parlamentaryzmu, jest jasne, że cała ta dystynkcja jest teoretyczna, jeśli nie całkiem fikcyjna. Niemniej w wielu krajach (także w Polsce) jest utrzymywana przez prawo. A sędzi de Perthuis to wystarczyło, aby całkowicie odrzucić linię obrony, a przywódczynię prawicy uznać za szefową zorganizowanego gangu malwersantów.

Taki jest pretekst paryskiego wyroku, ale to dopiero początek problemu z nim. O ile bowiem Le Pen mogła się liczyć z tym, iż proceder finansowy ZN może zostać uznany przez sąd za nielegalny, o tyle z pewnością nie zakładała, iż aby wyeliminować ją z wyborów prezydenckich, sędzia de Perthuis odwoła się do nadzwyczajnej i niestosowanej w takich sytuacjach procedury. Normą systemu prawnego jest bowiem to, iż wyroki są egzekwowane dopiero po uprawomocnieniu się. A procedura sądowa we Francji (podobnie jak w Polsce czy we Włoszech) jest piekielnie opieszała i postępowania rewizyjne trwają latami.

Szansa, że wyrok w tak rozległej sprawie uprawomocni się przed wyborami w 2027 r., była w praktyce zerowa. Dlatego świadoma tego sędzia de Perthuis zrobiła coś, co sama Le Pen nazwała potem „bombą atomową rzuconą przez system". Wydała tymczasowe zarządzenie nakazujące stosować tę część wyroku, która dotyczy zakazu ubiegania się o funkcje publiczne przez pięć lat natychmiast, od 31 marca 2025 r.

NATYCHMIASTOWY ZAKAZ

I dopiero argumentacja tego nakazu stanowi o kuriozum prawnym, jakim jest cały ten wyrok. Sędzia de Perthuis użyła tu bowiem dwóch argumentów wynikających z francuskiego sytemu prawnego. Wedle pierwszego z nich Le Pen jest recydywistką, gdyż praktyki, którym patronowała, nie były incydentalne, ale powtarzały się przez wiele lat. A to, zdaniem de Perthuis, oznacza, iż przywódczyni francuskiej prawicy „cały czas stwarza ryzyko ponownego popełnienia przestępstwa", więc natychmiastowy zakaz ma jej to uniemożliwić.

Jeszcze bardziej bezceremonialny jest drugi argument: sąd uznał bowiem, iż wystąpienie Le Pen w kolejnych wyborach prezydenckich stanowiłoby (to dokładny cytat) „poważne zakłócenie demokratycznego porządku publicznego". W ten sposób sądzia de Perthuis wprost przyznaje, że sąd wydaje ów wyrok tylko po to, aby zablokować Marine Le Pen drogę do władzy.

Prawdę mówiąc, to dość zdumiewająca arogancja sądu, który nawet nie stara się maskować czysto politycznego wyzwania, jakie przed sobą postawił.

Jeśli przyjrzeć się bliżej osobowości Le Pen, jak również programowi i planom głoszonym

Marine Le Pen

przez Zjednoczenie Narodowe, to trudno nie odnieść wrażenia, że na tle konfliktów w dzisiejszej Europie i Ameryce mamy tu do czynienia z przywódcą umiarkowanym, w wielkich sporach światopoglądowych raczej centrowym, a bardziej stanowczym jedynie w materii muzułmańskiej migracji do Francji. Ale mimo to zarówno sama Le Pen, jak i jej umiarkowanie prawicowa partia jest od lat przedmiotem ostracyzmu nazywanego nad Sekwaną „frontem republikańskim". Powód jest jasny i od lat ten sam: za Marine Le Pen stoi bowiem całkiem nowa prawicowa elita, która obecny establishment z Macronem na czele uważa za szkodliwy dla Francji i zdegenerowany ideowo, dążąc do jego zastąpienia. Jest to walka dwóch elit, starej i nowej, o hegemonię w kraju. Dlatego Le Pen ma przeciw sobie cały stary świat francuskiej polityki.

Ale ostatnio ów „front republikański", skutecznie dotąd blokujący ludziom ZN dostęp do władzy, zaczął się kruszyć. Słabość Macrona, którego politykę odrzuca aż trzy czwarte Francuzów, walnie przyczyniła się do tej zmiany. Nie wystarczają już nawet kolejno budowane przez prezydenta bloki wyborcze, nawet tak absurdalne, jak ów wspólny „republikański front" z komunistami Melenchona, stworzony do zablokowania Le Pen w wyborach 2024 r. Dlatego trzeba się było teraz uciec do bardziej twardych metod walki politycznej, aby za wszelką cenę usunąć przywódczynię prawicy z następnych wyborów, a w ten sposób ocalić władzę i interesy materialne obecnego establishmentu.

Tyle że w republikańskim ustroju nie mogą tego otwarcie dokonać politycy, dlatego w politykę wkracza sąd, który, manipulując ustawami, jest zdolny przeprowadzić odgórną rewolucję w polityce. Zwierzchnia władza przesuwa się w ten sposób do rąk takich rewolucyjnych sędziów, jak Bénédicte de Perthuis, która ani się nie boi, ani też profesjonalnie nie wstydzi obwieścić Francji światoburczą doktrynę, wedle której udział w wyborach najpopularniejszego w kraju lidera politycznego byłby „poważnym zakłóceniem demokratycznego porządku publicznego".

„To bomba atomowa rzucona przez system" – oświadczyła Marine Le Pen, gdy okazało się, że sędzia wydała tymczasowe zarządzenie zakazujące jej ubiegania się o funkcje publiczne, w tym prezydenturę kraju, przez pięć lat

FALA KRYTYKI

Nie dziwota, że na głowę sędzi de Perthuis posypały się gromy. Były przywódca gaullistów Éric Ciotti ujął istotę rzeczy krótko. Oświadczył, iż „rząd sędziów został postawiony przeciwko suwerennemu narodowi", zapowiadając projekt ustawy zakazującej eliminowania polityków z wyborów w trybie tymczasowych zarządzeń bez prawomocnych wyroków sądowych. Nawet macronowski premier François Bayrou uznał, iż zakaz wydany przez sędzię de Perthuis to przypadek niezwykły, a w parlamencie jest potrzebna „refleksja nad jego utrzymaniem". Skądinąd ostrożności Bayrou trudno się dziwić, bo jego rząd trzyma się na milczącym przyzwoleniu ZN w parlamencie, a doprowadzona do furii Le Pen może go obalić, kiedy tylko zechce.

Za granicą w obronie przywódczyni francuskiej prawicy zabrali głos m.in. Donald Trump, Mateusz Morawiecki i Giorgia Meloni. Włoska premier zwróciła uwagę na podstawowy fatalny skutek zakazu wydanego przez sędzię de Perthuis: „Próba eliminacji przywódcy wielkiej partii z wyborów pozbawia reprezentacji miliony Francuzów, więc trudno się z czegoś takiego cieszyć". W internetowym filmiku postać w masce stylizowana na „Squid Game" mówi, iż „pani de Perthuis to symbol władzy sądowniczej, która nie wymierza już sprawiedliwości, ale uprawia politykę systemu". A na platformie X Bénédicte de Perthuis została „czerwonym sędzią", „twarzą hańby", „niszczycielką demokracji" i „skrajnie lewicową faszystką".

Tej reakcji dziwi się szef francuskiego syndykatu sędziowskiego (USM) Ludovic Friat, który na antenie France.info zauważa, iż wielu Francuzów nagle „zaczęło postrzegać sędziów jako wrogów politycznych". A lewicowy dziennik „Le Monde", odwołując się do niegdysiejszego sloganu Macrona, wybija nagłówek: „Reakcyjna międzynarodówka przeciw sędziom".

Pod domem sędzi de Perthuis zainstalowano *ad hoc* uliczny posterunek policji i przyznano jej ochronę służb specjalnych. Najróżniejsze gremia sędziowskie sprzeciwiają się kwestionowaniu orzeczeń sądowych, co rzekomo ma być sprzeczne z demokracją. Do obrony sędziów zabrali się też ministrowie rządu François Bayrou, najwyraźniej uznając, iż społeczny konflikt wywołany zakazem de Perthuis idzie za daleko.

Nie sposób dziś powiedzieć, czy przy sporej mobilizacji prawicy Marine Le Pen uda się jakimś cudem odzyskać prawo do ubiegania się o prezydenturę w 2027 r. Jeśli tak by się stało, to obecny zakaz zwiększy jej szanse na zwycięstwo. Ale jedno jest pewne: Francuzi po raz pierwszy mają tak spektakularną okazję, aby dostrzec niebezpieczeństwo, jakie dla kraju stwarzają żądne politycznej władzy sądy, takie jak paryski rewolucyjny trybunał karny sędzi de Perthuis.

Fot. Obatala-photography/Shutterstock.com

eprasa.pl 29ba15a8e8

Niemile widziani

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Dla każdej epoki istnieją obrazy, które można uznać za symboliczne. Obrazy Niemców radośnie witających migrantów we wrześniu 2015 r. na dworcach stały się symbolem wewnętrznej kondycji społeczeństwa, które uległo „próżności dobra". Nigdzie indziej w Europie tzw. kultura powitania nie przyjęła tak histerycznej formy. Niemcy popadli w rausz otwartości, przyjmując w obliczu kryzysu migracyjnego rolę głównego autorytetu moralnego. „Damy radę!" – mówiła ówczesna kanclerz Angela Merkel. Dziś, 10 lat później, po rauszu pozostał już tylko kac.

Dawno zwinięto banery z napisem: „Willkommen", a entuzjazm zmienił się we frustrację i lęk. Jak wynika z badania ARD-DeutschlandTrend ze stycznia br., zdecydowana większość Niemców (68 proc.) chce „wyraźnego" ograniczenia migracji, a 67 proc. życzy sobie, by tymczasowe kontrole graniczne, które Niemcy wprowadziły w październiku 2023 r. (na granicy z Austrią trwają od 2015 r.) i od tego czasu regularnie przedłużały, stały się permanentne. 57 proc. opowiedziało się za zawracaniem na granicy osób nieposiadających ważnych dokumentów wjazdowych, nawet jeśli chcą się ubiegać o azyl. Wśród zwolenników Alternatywy dla Niemiec oraz CDU odsetek ten wyniósł nawet 87 i 71 proc. Aż 75 proc. Niemców chce „namacalnych" zmian w polityce migracyjnej.

W skrócie: Niemcy nie chcą już być otwartym społeczeństwem. I mają ku temu powody. Oto najważniejsze z nich.

1 OBCIĄŻENIE FINANSOWE

W 2023 r. koszty związane z migracją i azylem wyniosły ok. 48,2 mld euro, przy czym rząd federalny wydał 28,6 mld euro, a landy i gminy kolejne

Fot. PAP/DPA

eprasa.pl 29ba15a8e8

W przeszłości nasi sąsiedzi za Odrą wykazali się niezwykłą otwartością w przyjmowaniu tzw. uchodźców. To się jednak skończyło. Finansowe i społeczne koszty nielegalnej migracji są dla nich po prostu zbyt duże

19,6 mld euro. Największą pozycją były płatności z tytułu transferów socjalnych – 11,8 mld euro.

Jak wynika z danych opublikowanych przez portal Statista, w połowie 2023 r. w Niemczech przebywało ok. 2,9 mln uchodźców i azylantów. Oprócz kosztów związanych z przyjmowaniem migrantów największe wydatki dotyczyły opieki szkolnej i pozaszkolnej dzieci oraz opieki zdrowotnej. W 2022 r. koszty były nieco niższe: 42 mld euro. Oznacza to, że wydatki na migrację odpowiadają mniej więcej rocznym wydatkom na obronność, które w 2023 r. wyniosły ok. 50 mld euro. Niewliczone są tu wydatki na uchodźców z Ukrainy, które wyniosły 5–6 mld euro.

W ciągu najbliższych czterech lat rząd federalny planuje wydać na azyl i migrację prawie 100 mld euro. Tak wynika z „Federalnego Planu Finansowego na lata 2024–2028", który niedawno został opublikowany na stronie internetowej niemieckiego Bundestagu. Jeśli doliczyć konieczne wydatki gmin, poziom 50 mld euro rocznie zapewne się utrzyma. Szczególnie samorządy skarżą się na wysokie obciążenia finansowe.

Miasto Düsseldorf położone w Nadrenii Północnej-Westfalii od 2015 r. wydało 910 mln euro na żywność, potrzeby integracyjne i mieszkaniowe oraz pomoc medyczną dla migrantów, w tym łącznie 60 schronisk dla uchodźców, w których może przebywać ponad 10 tys. osób. Rząd federalny pokrył tylko 30 proc. tej sumy.

Według ostrożnych szacunków ekonomistów łączna kwota wydatków związanych z migrantami w Niemczech w latach 2015–2028 wyniesie 313,7 mld euro.

Ale na tym nie koniec. Badacz polityki społecznej, prof. Bernd Raffelhüschen z uniwersytetu we Fryburgu wyliczył dla Fundacji „Gospodarka Rynkowa", że koszty migracji dla niemieckiej gospodarki i systemu opieki społecznej wyniosą ponad 5,8 bln euro. Według niego ze względu na starzenie się społeczeństwa istnieje już ogromna rozbieżność między tym, co przedsiębiorstwa i pracownicy wpłacają do systemu (podatki, opieka pielęgniarska, emerytura, ubezpieczenie zdrowotne itp.), a tym, czego mogą żądać w zamian teraz i w przyszłości (emerytura, opieka, dotacje). Ta luka to 13,4 bln euro. Jego zdaniem wzrośnie ona do 19,2 bln euro, jeśli Niemcy w dalszym ciągu będą wpuszczać do kraju 300 tys. azylantów rocznie tak jak obecnie, ponieważ ci się powoli integrują i kwalifikują (średnio potrzebują na to sześciu lat), a następnie mają mniejsze dochody i w związku z tym mniej wpłacają do systemu socjalnego. Jeśli w ogóle integrują się na rynku pracy, bowiem 62 proc. pobierających obecnie tzw. zasiłek obywatelski (Bürgergeld) nie posiada niemieckiego paszportu. Poziom bezrobocia wśród migrantów jest ponadtrzykrotnie wyższy niż pośród rdzennych Niemców.

2 PRZECIĄŻENIE GMIN

W Niemczech za zakwaterowanie i opiekę nad migrantami odpowiadają samorządy. Według dyrektora zarządzającego Niemieckim Związkiem Miast i Gmin André Bergheggera „przekroczyły one już limit", jeśli chodzi o migrację. „W wielu gminach nie ma już możliwości zakwaterowania" – dodał. Migranci są umieszczani w hotelach, garażach podziemnych, a nawet namiotach i kontenerach. Jak wynika z sondy internetowej przeprowadzonej przez DESI – Instytut Rozwoju Demokratycznego i Integracji Społecznej – wśród prawie 600 niemieckich gmin w okresie sierpień–wrzesień 2024 r., ponad 5 proc. twierdzi, że znajduje się w stanie kryzysowym związanym z migracją. 42 proc. gmin przyznało, że umieszcza migrantów w kontenerach, a ponad 11 proc. w obiektach przemysłowych. Brakuje zarówno mieszkań, jak i kursów językowych czy integracyjnych. A także miejsc w szkołach i żłobkach. W 2025 r. samorządy po raz pierwszy będą musiały wydać na sektor społeczny ponad 80 mld euro. „Sytuacja finansowa na szczeblu lokalnym jest niepewna. Nie ma już prawie żadnych możliwości inwestowania w infrastrukturę" – zaznaczył Berghegger. Według niego wielu migrantów oszukuje system i pobiera zasiłek wielokrotnie. Jak dodał, w związku z tym w ciągu ostatnich 15 lat wydatki socjalne podwoiły się i nie nadążają za dochodami.

Według Federalnego Urzędu Statystycznego w 2024 r. niemieckie miasta i gminy odnotowały deficyt finansowy na poziomie 24,8 mld euro – najwyższy od zjednoczenia w 1990 r. Małe samorządy często są bardziej obciążone niż większe, bo brakuje w nich odpowiedniej infrastruktury. W wielu mniejszych wioskach, gdzie umieszczono lub zamierza się umieścić migrantów, odbywają się protesty. W Bairawies w Bawarii, gminie liczącej 280 mieszkańców, ma zamieszkać 130 migrantów. W kontenerach. Władze gminy protestują wraz z mieszkańcami. W proteście uczestniczą nawet lokalni politycy Zielonych. „To szaleństwo!" – mówią.

eprasa.pl 29ba15a8e8

3 BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE I PRZESTĘPCZOŚĆ

Szefowa MSW Nancy Faeser przedstawiła 2 kwietnia statystyki przestępczości za 2024 r. Wynika z nich, że przestępczość ze stosowaniem przemocy wzrosła w porównaniu do poprzedniego roku o 1,5 proc., czyli do 217 277 przypadków. To ponad 600 dziennie. Przestępstwa na tle seksualnym zanotowały przy tym szczególnie duży wzrost – o 9,3 proc. Według niemieckiej policji federalnej wynika on „z większej liczby podejrzanych nieposiadających niemieckiego paszportu". W skrócie: w 2024 r. 42 proc. podejrzanych o popełnienie przestępstwa nie było Niemcami. A w całej populacji obcokrajowców bez niemieckiego paszportu jest tylko 15 proc. Ta tendencja utrzymuje się wśród „imigrantów" (czyli podgrupy osób ubiegających się o azyl itp.): stanowią oni 17,6 proc. podejrzanych, ale tylko ok. 2 proc. całej populacji. Prezes Federalnego Urzędu Kryminalnego Holger Münch tłumaczył to na konferencji prasowej trudnymi warunkami życia, szczególnie azylantów, traumą ucieczki oraz „bardziej pozytywnym nastawieniem" tychże migrantów do przemocy.

Przy okazji ujawniono dane dotyczące ataków nożem. W ub.r. było ich aż 29 tys. W lutym w Schwerinie 25-letni Afgańczyk z tymczasowym prawem pobytu zadźgał drugiego nożem. W tym samym miesiącu w Wismarze 21-letni imigrant z Iranu z długą listą przestępstw na koncie (dokładnie 156) zaczął dźgać nożem przypadkową kobietę, która wyszła z psem na spacer. Często takich migrantów, wielokrotnych recydywistów, nie udaje się deportować, bo ogólna skuteczność deportacji maleje z roku na rok. Do tego dochodzą arabskie klany przestępcze, których według Redaktionsnetzwerk Deutschland jest w Niemczech „kilkadziesiąt" i które oprócz popełniania przestępstw oszukują także system socjalny.

Rozwój przestępczości klanowej w Niemczech sięga lat 80. XX w. Po wojnie domowej w Libanie do RFN wyemigrowały w szczególności bezpaństwowe rodziny arabskie i palestyńskie. Dziś trudnią się handlem narkotykami, a także wymuszeniami i kradzieżą. Każdy klan liczy od kilkuset do kilku tysięcy członków. No i są jeszcze islamiści z potencjałem przemocy, których według kontrwywiadu ma być w Niemczech ponad 27 tys. Minister spraw wewnętrznych Nadrenii Północnej-Westfalii Herbert Reul powiedział „Die Welt": „To, co nie udaje się gdzie indziej, w edukacji, szkole, w integracji, ostatecznie trafia do policji. Oznacza to również, że statystyki pokazują, jaki jest realny stan naszego społeczeństwa".

> W Niemczech za zakwaterowanie i opiekę nad migrantami odpowiadają samorządy. Według dyrektora zarządzającego Niemieckim Związkiem Miast i Gmin André Bergheggera „przekroczyły one już limit", jeśli chodzi o migrację. „W wielu gminach nie ma już możliwości zakwaterowania" – dodał

4 WZROST POPARCIA DLA ALTERNATYWY DLA NIEMIEC

Największym beneficjentem obecnej sytuacji jest AfD. Zyskuje ona głosy dzięki radykalnemu sprzeciwianiu się zbyt łagodnej jej zdaniem polityce migracyjnej i aktualnie jest drugą najsilniejszą partią w sondażach (po CDU). Poparcie dla AfD rośnie szczególnie we wschodnich landach, gdzie ma ona najmocniejszą pozycję ze wszystkich ugrupowań. Nie jest też żadna tajemnicą, że to kryzys migracyjny 2015 r. wywindował partię z marginesu na sam środek sceny politycznej. W 2017 r. ugrupowanie, które w chwili założenia cztery lata wcześniej miało zaledwie kilka procent poparcia, weszło do Bundestagu z 12,6 proc. głosów. A z partii profesorów, eurosceptyków zamieniła się w główny antyimigrancki głos protestu. I od tego czasu tylko się wzmacnia.

W sondażu ARD-DeutschlandTrend z marca 42 proc. Niemców uznało migrację za najważniejszy problem, którym powinna się zająć przyszła koalicja rządząca z CDU i SPD. A tylko co dziesiąty ankietowany miał wrażenie, że władze w Berlinie kontrolują, kto przybywa do Niemiec. Nic więc dziwnego, że jest to jeden z głównych tematów podczas trwających negocjacji koalicyjnych.

Pojawiły się nawet radykalne propozycje, jak ta Hansa-Eckharda Sommera, szefa Federalnego Urzędu ds. Migracji i Uchodźców, który stwierdził, że należałoby w Niemczech zlikwidować „indywidualne prawo do azylu". Tak wielka jest obawa przed dojściem do władzy tzw. skrajnej prawicy, że przyszli koalicjanci już porozumieli się co do odsyłania z granic wszystkich osób próbujących wjechać do kraju bez uprawnień. Ta metoda pozwoliła obniżyć liczbę złożonych wniosków o azyl z 350 w 2023 r. do 250 tys. w ub.r. Oczywiście ma się to odbyć „za zgodą" sąsiadów Niemiec, w tym Polski. Jak pisze magazyn „Focus", podczas rozmów koalicyjnych „duch AfD wisi nad stołem". Według pisma miliony wyborców przeszły w tych wyborach z CDU do AfD i Merz „musi się dobrze zastanowić, co zrobić, by ich odzyskać". Do tego dochodzi frustracja związana z polityką poprzedniej koalicji SPD, Zielonych i FDP, gdzie z jednej strony zamknięto granice, a drugiej ściągano do kraju Afgańczyków. Merz musi odzyskać zaufanie Niemców w tym zakresie. Inaczej w 2029 r. wyborcy, przerażeni i zmęczeni masową migracją, wystawią tradycyjnym partiom słony rachunek. Tym bardziej że według najnowszych sondaży CDU ma 25 proc. poparcia, a AfD 24 proc., czyli siedzi chadekom na karku.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Ta władza tylko strachem stoi

Temat migracji może zdecydować o wyniku wyborów prezydenckich. Na naszych oczach rodzi się fala, która zmiecie koalicję 13 grudnia

Michał Karnowski rozmawia z Ryszardem Czarneckim, politykiem Prawa i Sprawiedliwości, byłym wicemarszałkiem Parlamentu Europejskiego

Czy są jeszcze w Europie wolność i demokracja?

Ryszard Czarnecki: Trochę jeszcze tak, bo przecież jesteśmy w Polsce i rozmawiamy swobodnie. Ale trwa brutalny atak europejskiego establishmentu na te wartości na całym froncie, od naszej ojczyzny przez Rumunię, Francję. Wszędzie próbuje się zamykać polityków obozu suwerennościowego do więzień pod byle pretekstami, zmuszać do ucieczki, uciszać patriotyczne media. Tylko społeczny sprzeciw jest w stanie zatrzymać tę falę internacjonalistycznego zamordyzmu.

Co z tej fali bezprawia jest najbardziej niebezpieczne?

Cyniczne milczenie Unii Europejskiej, która zajmuje się prawami człowieka na dalekich kontynentach, a nie widzi tortur w Polsce, kuglowania wynikiem wyborów w Rumunii czy eliminowania z wyborów na prezydenta Francji liderki sondaży. Ale tak szczerze mówiąc, najbardziej się boję, że do tego przywykniemy, że pogodzimy się ze stopniowym odbieraniem nam podstawowych praw, że będziemy się pocieszali, iż jeszcze nas nie zamknęli. To by była narodowa i europejska tragedia.

Czy biorąc pod uwagę skalę bezprawia w Polsce, mobilizacja społeczna nie powinna być większa?

Podziwiam i bardzo dziękuję każdemu Polakowi, który się angażuje, wspiera kampanię Karola Nawrockiego, wpłaca na Prawo i Sprawiedliwość, wspomaga tak ważną dziś dla sprawy wolności telewizję wPolsce24. Ale gdy porównuję widziane przeze mnie z bliska demonstracje patriotycznej opozycji w Polsce i Rumunii, to te ostatnie są wielokrotnie większe. Głos wolnych Polaków na pewno wybrzmiewa mocno, mamy protesty przeciw zgodzie rządu na masową migrację z krajów dalekich

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29ba15a8e8

kulturowo. W mojej Wielkopolsce powstają nawet patrole obywatelskie. Myślę, że polski olbrzym dopiero się budzi.

Mamy do czynienia z ciekawym zjawiskiem: badania szczegółowe pokazują fatalne oceny rządu, dużo gorsze niż ekip pisowskich nawet pod koniec drugiej kadencji. Polacy deklarują, że żyje im się coraz gorzej, gołym okiem widać brak sprawstwa tego rządu. A poparcie dla partii Tuska nawet rośnie. Jak pan to rozumie?

Ludzie widzą represje w telewizji, słyszą o bezprawiu, jakiego nie znaliśmy i zaczynają bać się udzielać prawdziwych odpowiedzi w różnych ankietach. Być może prawdziwe notowania rządu Tuska są jeszcze gorsze. A sama Platforma może i minimalnie rośnie, ale jej koalicjanci szorują po dnie. Tusk zjada przystawki. Gdyby dziś odbyły się wybory, koalicja 13 grudnia musiałaby oddać władzę ewentualnej koalicji Prawa i Sprawiedliwość z Konfederacją. A byłby to rząd najbardziej prawicowy od niemal 100 lat, od czasu zamachu majowego w 1926 r.

Często mam wątpliwości, czy Konfederacja chce rządzić, wziąć na poważnie odpowiedzialność za polskie sprawy. Czy na serio porzuciła bełkot o tym, że „PiS–PO jedno zło"?

Zasadnicza uwaga: to, że politycy Konfederacji już nie skandują tego hasła, wcale nie musi oznaczać, że zmieniają zdanie o Prawie i Sprawiedliwości. Bo być może próbują w ten sposób przejąć wyborców PiS. Jest jasne, że w centrum nie znajdą nowego elektoratu. Bez wątpienia dla PiS najlepsza byłaby samodzielna większość i o to trzeba walczyć. Warty rozważenia jest też wariant, w którym w skład koalicji wchodzi więcej partnerów niż Konfederacja, która w takim wypadku zażądałaby premiera, co dla nas byłoby trudne do zaakceptowania. I jeszcze jedna uwaga: nie mieli racji ci, którzy mówili, że nie mamy zdolności koalicyjnych. Bo już je mamy.

Niektórzy moi rozmówcy twierdzą, że część Konfederacji zrozumiała, iż w tak zamordystycznym systemie, jaki buduje Tusk, i dla nich zabraknie miejsca. Że nie mają nawet szans na rolę koncesjonowanej opozycji, bo tę dostanie np. Hołownia.

To może być ważny element, bo ta władza zastrasza całe społeczeństwo, w tym wyborców Konfederacji. Mniej niż „pisowców", ale jednak. Powtarzam: ta władza tylko strachem jeszcze stoi.

I długo postoi?

Punktem przełomowym mogą być wybory prezydenckie. Wtedy znowu się policzymy i runie cała ta oparta na strachu konstrukcja obecnej władzy. Musimy rozumieć, jaki jest prawdziwy cel tych represji, tak bezczelnie realizowanych w świetle kamer. Otóż chodzi o to, by Polacy, nawet jeśli nie znoszą rządu, dokonali swoistej prywatyzacji swojego życia, skupili się wyłącznie na sprawach zawodowych i rodzinnych. A jeśli krytyka władzy, to tylko u cioci na imieninach, a nie na demonstracji.

> Tylko społeczny sprzeciw jest w stanie zatrzymać tę falę internacjonalistycznego zamordyzmu

Czyli jak w Rosji albo na Białorusi. Wstydzę się tego, jak szybko moja ojczyzna osunęła się w otchłań zamordyzmu.

W planach władzy ogromną rolę odgrywa dominacja medialna. Systemowa nienawiść wylewająca się z mediów, takich jak TVN czy „Gazeta Wyborcza", przekłada się na całe życie społeczne. Ona ośmiela hejterów, powoduje polowania na ludzi o poglądach konserwatywnych nawet w mniejszych miejscowościach. Są miejsca, gdzie otwarte deklarowanie poglądów konserwatywnych wymaga prawdziwego heroizmu, powoduje utratę pracy i inne represje. Zastraszanie jest częścią systemu. Ale jestem przekonany, że to wszystko wybuchnie władzy w rękach w wyborach prezydenckich. Wtedy zatrzymamy ten zjazd Polski po równi pochyłej.

Czyli uważa pan, że wybór dr. Karola Nawrockiego jako kandydata obywatelskiego popieranego przez Prawo i Sprawiedliwość był trafny?

Prezes Jarosław Kaczyński zastosował ten sam manewr, co republikanie w 2016 r. Donald Trump był wtedy kandydatem prawicowym, ale jednak niekojarzonym bezpośrednio z samą partią. I wygrał wbrew mediom oraz establishmentowi. Przy wszystkich różnicach są wielkie szanse na podobny sukces w Polsce w 2025 r. Uważam, że Karol Nawrocki spokojnie wejdzie do drugiej tury, a tam może się wydarzyć wszystko.

Nie będzie mijanki?

Nie będzie i nigdy nie było na nią szans. To operacja sondażowa, manipulacja, której celem było rozedrganie naszego obozu, wprowadzenie w szeregi niepokoju i co najważniejsze skłócenie nas z Konfederacją, wywołanie wojny, która uniemożliwiłaby przepływ wyborców przed drugą turą. Wtedy zdolność pozyskania głosów innych kandydatów może rozstrzygnąć o zwycięstwie Karola Nawrockiego. Może też naprawdę uwierzyli, że ludzie pójdą za tymi sondażami.

Dziś obóz władzy i jego ośrodki propagandowe przeformułowały swoją linię: teraz próbują przedstawiać Sławomira Mentzena jako skrajnego radykała, a jednocześnie sklejać z nim Karola Nawrockiego. Czy zgodzi się pan z tezą, że w ten sposób będą próbowali mobilizować swoich wyborców pod hasłem: „Zatrzymać radykałów".

Jeśli tak postąpią, to mogą się na tym mocno przejechać. Będą jak generałowie toczący poprzednią wojnę. To nie jest 2023 r. i czas, gdy rządzi

eprasa.pl 29ba15a8e8

Prawo i Sprawiedliwość. Dziś czas pracuje przeciwko obozowi władzy. Każdy Polak widzi, że gospodarka się sypie, służba zdrowia jest w zapaści, migranci wjeżdżają. Państwo abdykowało z obrony granicy zachodniej. Niemcy przerzucają nam kogo chcą, także tych, którzy dotarli do Europy z innych kierunków, a rząd jest całkowicie bierny.

Przyznam, że do końca nie rozumiem ostatnich ruchów sztabu Mentzena. Budowali jego kampanię na wizerunku, wrażeniu, grepsach. A potem kandydat poszedł do Kanału Zero na dwugodzinny wywiad dosłownie o wszystkim, gdzie złożył sporo deklaracji kontrowersyjnych z wyborczego punktu widzenia.

Sławomir Mentzen jest sobą i ja bym go za to pochwalił. Jego poglądy i jego odwaga w ich głoszeniu mogą doprowadzić jego partię do uczestnictwa w przyszłym prawicowym rządzie. Natomiast nie jest to wehikuł, który go wyniesie do prezydentury czy nawet do drugiej tury. Jest to polityk bardzo wyrazisty i lubiący tę swoją wyrazistość, co w przypadku wyborów prezydenckich może być słabością. Dr Karol Nawrocki nie budzi takich negatywnych emocji, nie jest też zawodowym politykiem, nigdy nie należał do żadnej partii. To są jego przewagi.

Wspomniał pan o problemie migracji. W tym wydaniu „Sieci" publikujemy wstrząsający reportaż z miejsc, w których Polacy już boją się wyjść z domów. Spełnia się czarny scenariusz, przed którym przestrzegał prezes Jarosław Kaczyński. Czy mamy szansę zatrzymać społeczne piekło, które szykują nam rządzący?

Możemy – trzeba zmienić władzę. Władza zrobi absolutnie wszystko, by migracja nie była tematem kampanii. Będą kłamali, manipulowali, odwracali uwagę. Kandydaci prawicy muszą jednak zrobić wszystko, żeby Polacy wiedzieli, przed jakim wyborem stoją. Zwłaszcza ci z mniejszych miejscowości, zwłaszcza ci normalnie żyjący – to w ich miejscowościach rządzący lokują centra migracyjne, to tam będą odczuwane koszmarne skutki tych eksperymentów społecznych.

Rządzący są w stanie zdławić dyskusję o migracji? Zamknąć nam usta przemocą, ustawami o „mowie nienawiści", cenzurą w internecie?

Nie, w Polsce to się nie uda. Już widać, że narasta bunt w tej sprawie. Chodzi o bezpieczeństwo, a także fundamentalne pytanie, czy jesteśmy jeszcze gospodarzami we własnym państwie. Władza zapłaci wysoką cenę za tę zupełną spolegliwość.

I zdradę Polaków. Naszych rodaków cynicznie zdradzono, oszukano w tej sprawie. Bełkotali o wymyślonej „aferze wizowej", a sami uruchamiają masową migrację z krajów dalekich kulturowo, za którą prawie nikt nigdy w Polsce nie głosował!

W to wpisują się, co śledziłem z bliska, kuglarskie sztuczki w Brukseli, gdzie oficjalnie rząd był przeciwko różnym rozwiązaniom, ale nie stosował prawa weta i *de facto* zgadzał się na kolejne etapy różnych „paktów migracyjnych", jawnych i niejawnych. Jest czymś szokującym, że niemieckie media otwarcie piszą o planach wyrzucenia do Polski dziesiątek tysięcy migrantów, a polski rząd blado zaprzecza, licząc, że to wszystko wyjdzie na jaw dopiero po wyborach. To się nie uda, ten temat może zdecydować o wyniku wyborów prezydenckich. Na naszych oczach rodzi się fala, która zmiecie ten rząd.

> Niemieckie media otwarcie piszą o planach wyrzucenia do Polski dziesiątek tysięcy migrantów, a polski rząd blado zaprzecza, licząc, że to wszystko wyjdzie na jaw dopiero po wyborach

Władza wiąże też pewne nadzieje z Donaldem Trumpem. Plan chyba jest taki: przedstawić go jako szaleńca oddającego Ukrainę Rosji, a potem skleić z takim wymyślonym prezydentem Stanów Zjednoczonych polską prawicę. Pamiętam mój wywiad z panem kilka miesięcy przed wyborami prezydenckimi, gdzie namawiał pan Polaków, by „poszli z Trumpem", bo on wygra. Tak się stało, ale czy stało się dobrze?

Dobrze! Z serca potężnego imperium wyszedł impuls powrotu do normalności: znowu są dwie płcie, a nie dziesiątki, sport kobiecy znowu jest sportem kobiecym, znowu zerwano z obłudną polityczną poprawnością. Zdecydowano też o obcięciu gigantycznych funduszy wydawanych przez poprzednią administrację na wsparcie lewackich rewolucyjnych organizacji na całym świecie, także w naszym kraju.

Tak, wysypało się, jak bardzo „pozarządowe" są te organizacje.

To zapewne ułamek tej rzeki pieniędzy, która płynie do różnych środowisk z zagranicy, by wpływały na wynik wyborów. Ale wracając do Donalda Trumpa: on nie jest prorosyjski, jest proamerykański. Skupia się na gospodarce, szuka sposobu zakończenia strasznej wojny na Ukrainie. I choć nie zawsze wszystko, co robi prezydent czy jego współpracownicy, nam się podoba, to uważam, że nie warto się zapisywać do obozu przeciwników Donalda Trumpa. Nic na tym nie zyskamy. Starajmy się być obecni w dyskusjach, które się tam toczą, przekonujmy do naszych racji, podtrzymujmy nasze więzi sojusznicze.

Czy w naszej walce o wolność możemy liczyć na wsparcie Ameryki?

Na pewno będzie to test, ile waży dla amerykańskich konserwatystów sojusz z polskimi patriotami. Ale też podkreślam: nikt za nas nie obroni polskiej wolności i suwerenności. Musimy się zmobilizować.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Szermierz szpieg

Sprawa Jerzego Pawłowskiego

Jerzy Pawłowski, najwybitniejszy polski szermierz w historii, pięciokrotny medalista olimpijski oraz mistrz świata, był bohaterem jednej z największych afer szpiegowskich PRL

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

28 kwietnia 1975 r. Jerzy Pawłowski na wezwanie kontrwywiadu wojskowego stawił się na przesłuchanie w podwarszawskich Pyrach. Tam wielokrotny medalista od razu został aresztowany. Rozpoczęło się trwające niemal rok śledztwo zakończone wyrokiem. Jak się okazało, Pawłowskiego pociągał nie tylko sport. W ciągu ponad 20 lat udało mu się podjąć współpracę zarówno z wywiadem komunistycznym, jak i amerykańskim. Wydaje się, że przegrał grę, której się podjął.

DZIECIŃSTWO PEŁNE NIEŚCISŁOŚCI

Urodzony na warszawskim Czerniakowie 25 października 1932 r. Jerzy Pawłowski pochodził z rodziny rzemieślniczej. Jego ojciec Władysław przed wojną pracował jako szofer w zakładach Citroëna, później był żołnierzem Armii Krajowej i trafił do niemieckiej niewoli. Po 1945 r. znalazł zatrudnienie jako kierowca w Ministerstwie Żeglugi.

Jerzy ukończył w tym czasie szkołę podstawową, następnie zdobył tytuł technika ślusarskiego i napisał małą maturę. Wtedy też wstąpił w szeregi komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej wzorowanego na sowieckim Komsomole. Stało to w dużej sprzeczności z tym, do czego w późniejszych latach odwoływał się Pawłowski, czyli spuścizny podziemia niepodległościowego. Bo mistrz szermierki lubił przywoływać m.in. swoich przodków: poza ojcem w AK chwalił się także dziadkiem walczącym w Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego. Twierdził także, że sam należał do VI Obwodu Warszawskiego Okręgu AK oraz że w wieku 12 lat walczył w powstaniu warszawskim. Dzisiaj trudno stwierdzić, co z tego jest prawdą. Pewne natomiast jest to, że w maju 1951 r. został zatrudniony jako referendarz w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej w Warszawie. Była

Fot. PAP/Zygmunt Wdowiński

eprasa.pl 29ba15a8e8

to instytucja zarządzająca kwestiami związanymi ze sportem, rekreacją i turystyką w komunistycznej Polsce.

SZERMIERZ Z PZPR

Przyszły medalista jeszcze przed ukończeniem 20. roku życia miał już za sobą pierwsze sukcesy sportowe. Początkowo był związany z warszawskim klubem ZKS Ogniwo, w szeregach którego zdobył wicemistrzostwo Polski w 1950 r. Dwa lata później został powołany do wojska i zaczął trenować w CWKS Legii Warszawa. Tam trafił pod opiekę legendarnego węgierskiego trenera Jánosa Keveya. W tym samym roku zdobył mistrzostwo Polski we florecie i wystartował na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach. Nie zdobył na nich medalu, jednak zaprezentował swój potencjał i mimo młodego wieku był już podporą dla całego polskiego zespołu. W tym samym roku otrzymał tytuł mistrza sportu.

W 1953 r. Pawłowski zdobył drużynowy brąz na mistrzostwach świata w Brukseli, a w 1954 r. drużynowe srebro w Luksemburgu. Rozpoczęło się pasmo sukcesów, a młody szermierz wygrywał na różnych turniejach w Polsce i za granicą. W 1956 r. na igrzyskach olimpijskich w Melbourne wraz z zespołem pokonał drużyny Anglii, Stanów Zjednoczonych, ZSRR i Francji. Zdobył srebrny medal drużynowo i indywidualnie. Pierwsze złoto na mistrzostwach świata wywalczył w Paryżu w 1957 r. Ukoronowaniem jego sportowej kariery był złoto zdobyte indywidualnie na igrzyskach olimpijskich w Meksyku w 1968 r. Łącznie miał na koncie aż pięć medali IO, w tym jeden złoty, trzy srebrne i jeden brązowy. Aż 19 razy stawał na podium mistrzostw świata w szabli, w tym siedmiokrotnie jako zwycięzca. Do tego aż 14 razy wywalczył mistrzostwo Polski w szabli i florecie.

Jako oficer ludowego Wojska Polskiego i członek PZPR był rotacyjnie zatrudniony na etatach w różnych jednostkach i instytucjach wojskowych. W komunistycznej Polsce było to w takich sytuacjach powszechną praktyką, choć Pawłowski nie posiadał ani odpowiedniego doświadczenia, ani kwalifikacji. Dzięki stale zmienianym stanowiskom mógł jednak utrzymywać rodzinę i kontynuować treningi. Przez moment rozważano nawet jego przydział do gabinetu ministra obrony narodowej, czyli najbliższego otoczenia Wojciecha Jaruzelskiego. Zarzucono jednak ten pomysł, być może z powodu niejasnych kontaktów z Zachodem lub podejrzeniami o przemyt i handel dewizami.

W 1970 r. Pawłowski zaocznie ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie został zatrudniony w Instytucie Prawa w Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie. Rzadko przebywał na uczelni, koncentrując się głównie na treningach, zawodach sportowych, a także życiu celebryty. Był trzykrotnie żonaty. Pierwszą żoną była pielęgniarka Halina Jakubik, drugą – aktorka Teresa Szmigielówna (zagrali razem w pierwszym kolorowym filmie w PRL pt. „Podhale w ogniu"), a trzecią – lekarka Iwona Szwaja. Z pierwszego małżeństwa doczekał się dwóch córek: Haliny i Barbary, w drugiego – syna Piotra, a z trzeciego – Michała.

> Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał Pawłowskiego na 25 lat więzienia i przepadek całego mienia. Oprócz tego został wyrzucony z PZPR i zdegradowany do stopnia szeregowego. Trafił do więzienia w Barczewie. W 1982 r., licząc na złagodzenie wyroku, udzielił wywiadu telewizyjnego, w którym wyraził skruchę i poparł wprowadzenie stanu wojennego

NAJPIERW „PAPUGA", POTEM „SZCZERY"

Już w 1950 r. szermierzem zainteresowali się funkcjonariusze wywiadu. Podobnie jak wielu innych sportowców Pawłowski podpisał zobowiązanie do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa, otrzymując pseudonim Papuga. Jego zadaniem było rozpracowywanie środowisk polskich sportowców, do których miał swobodny dostęp z racji obowiązków służbowych. Po latach utrzymywał, że funkcjonariusze zagrozili mu, iż w przypadku odmowy aresztują jego ojca za jego działalność podziemną. Z perspektywy czasu wydaje się, że szablista instrumentalnie traktował współpracę z bezpieką, jako wielowymiarowy parasol ochronny, a także trampolinę do niektórych przedsięwzięć zawodowych i sportowych czy sposób na budowanie swojego ponadprzeciętnego wizerunku. Współpracę z UB przerwało powołanie Pawłowskiego do odbycia zasadniczej służby wojskowej w 1952 r. Trzy lata później już jako żołnierz zawodowy i jednocześnie wschodząca gwiazda polskiego sportu został zwerbowany przez oficerów Głównego Zarządu Informacji na tajnego informatora o pseudonimie Szczery.

Przez wiele lat Pawłowski miał za zadanie zabezpieczać zagraniczne wyjazdy kadry polskich szermierzy. Przekazywał informacje na temat prywatnego życia i poglądów swoich kolegów sportowców. Wiadomości te służyły potem do szantażowania niektórych osób. Przekazane przez niego informacje dotyczyły także członków jego rodziny i rodziców drugiej żony. Nie mniej ważne miały być zadania na rzecz Oddziału I Zarządu WSW Warszawskiego Okręgu Wojskowego w ramach tzw. kontrwywiadu zaczepnego, czyli inwigilacji ośrodków wywiadowczych państw kapitalistycznych poza granicami PRL. Osobiście brał udział w grach kontrwywiadowczych. Pomagał także organizować łączność z agenturą na terenie RFN przy użyciu tzw. martwych skrzynek.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Współpracę z Pawłowskim jako agentem ograniczono w 1961 r., po ucieczce z PRL ppłk. Michała Goleniowskiego, wysokiego rangą oficera cywilnej i wojskowej bezpieki, z którym szermierz miał kontakt. Obawiano się, że poprzez Pawłowskiego wsypa rozszerzy się na innych komunistycznych szpiegów na Zachodzie. Zbiegło się to także z donosami byłej żony szermierza Teresy Szmiegiel dotyczącymi nielegalnego handlu dewizami, samochodami, aparatami fotograficznymi z przemytu oraz kontaktów z podejrzanymi obcokrajowcami. Według innych informacji Pawłowski wielokrotnie powoływał się na znajomości w kontrwywiadzie wojskowym lub mówił wprost, że jest oficerem tej służby. W efekcie w 1962 r. zakończono współpracę z nim. Co ciekawe, do pewnego momentu niespecjalnie interesowano się tym, co później robił, mimo że departament II MSW (czyli kontrwywiad) już w 1962 r. sugerował WSW możliwość prowadzenia przez sportowca działalności szpiegowskiej.

„PAWEŁ" Z CIA

Szermierz był wręcz idealnym kandydatem na amerykańskiego szpiega. W czasie zimnej wojny współpracownikami USA byli najczęściej żonaci mężczyźni w sile wieku posiadający co najmniej średni status materialny i społeczny. Pawłowski miał paszport i mógł swobodnie wyjeżdżać za granicę do krajów Europy Zachodniej. Ponadto był członkiem partii komunistycznej oraz miał doświadczenie we współpracy z komunistycznym wywiadem zarówno wojskowym, jak i cywilnym. Agenci FBI interesowali się nim już w latach 50. XX w., ale werbunku dokonało CIA dopiero w 1964 r. Rozmowy rekrutacyjne trwały kilka miesięcy i zakończyły się w maju w Padwie. Tam też przeprowadzono wstępne szkolenie, a Pawłowski przyjął pseudonim Paweł. Szablista wielokrotnie spotykał się z pracownikami CIA, przekazując informacje na temat sytuacji w Polsce. Dokładnie charakteryzował przedstawicieli komunistycznego wojska i polityki.

Jednym z jego zadań było rozpracowanie Inspektoratu Szkolenia MON, w którym był zatrudniony. W 1965 r. podczas turnieju w Brukseli Amerykanie zaproponowali Pawłowskiemu szkolenie wywiadowcze, które mogłoby się odbyć we Francji. Pretekstem miała być wycieczka razem z żoną po zakończonych mistrzostwach świata w Paryżu. Po odniesionym zwycięstwie Pawłowski uzyskał zgodę na przedłużenie pobytu we Francji i wyjechał na Riwierę. Tam spotykał się z agentami CIA.

Szczególnie cenne dla Amerykanów były informacje o wyjazdach oficerów PRL do Wietnamu. Chcieli również, by Pawłowski wrócił do współpracy z komunistycznym kontrwywiadem. W ciągu kolejnych kilku lat niemal każdy międzynarodowy turniej szermierczy był okazją do kontaktów polskiego szermierza z Amerykanami. Pawłowski jako agent odbierał wynagrodzenie w zamian za informacje. Jednocześnie nie posiadał żadnego szpiegowskiego wyposażenia ani materiałów, które mogłyby go zdemaskować. W 1968 r. Amerykanie proponowali Pawłowskiemu ucieczkę na Zachód. Byłoby to dużym sukcesem propagandowym przeciwko władzom komunistycznym. Szablista jednak odmówił.

ROZPRACOWANY ZA PÓŹNO

Kontrwywiad PRL ignorował informacje o podejrzanych kontaktach Pawłowskiego, chęci pozostania na Zachodzie czy posiadaniu ogromnego jak na ówczesne warunki zasobu dolarów, którym sam się chwalił. Komuniści wiedzieli choćby o wizytach Pawłowskiego w hotelu President, który był znanym punktem spotkań agentów. Dopiero w 1970 r. zainteresowano się tym, że Pawłowski nie informuje WSW o swoich kontaktach z obcokrajowcami. Dwa lata później założono mu sprawę o kryptonimie Gracz. Do tej operacji zaangażowano wielu tajnych współpracowników. Pozorowano nawet zainicjowanie odnowienia agenturalnej współpracy z szermierzem. Coraz więcej informacji wskazywało na współpracę Pawłowskiego z obcym wywiadem, jednak brakowało na to twardych dowodów. Podejrzenia padały na służby różnych państw: USA, RFN, Francji oraz Izraela.

Ostatecznie postanowiono pokazać Pawłowskiemu materiały dotyczące jego działalności i wymusić przyznanie się do szpiegostwa. W drugiej połowie kwietnia 1975 r. doszło do kilku spotkań z komunistycznymi funkcjonariuszami, jednak szermierz nie przyznawał się do współpracy z amerykańskim wywiadem. W związku z tym 28 kwietnia 1975 r. Pawłowski został wezwany na oficjalne przesłuchanie, a następnie aresztowany. Później szermierz przedstawiał wersję, że sam zgłosił się do służb, wiedząc, że jest obserwowany. W ten sposób miał liczyć na złagodzenie kary. Po aresztowaniu przyznał się do winy. Tłumaczył, że podjął współpracę z wywiadem amerykańskim w wyniku szantażu.

MOST SZPIEGÓW

Po niecałym roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał go na 25 lat więzienia i przepadek całego mienia. Oprócz tego został wyrzucony z PZPR i zdegradowany do stopnia szeregowego. Trafił do więzienia w Barczewie. W 1982 r., licząc na złagodzenie wyroku, udzielił wywiadu telewizyjnego, w którym wyraził skruchę i poparł wprowadzenie stanu wojennego. W 1985 r. Pawłowski został ułaskawiony przez Radę Państwa. Następnie w czerwcu tego samego roku razem z czterema innymi agentami CIA został wymieniony na agenta komunistycznego wywiadu Mariana Zacharskiego na moście Glienicke w Berlinie Zachodnim. W ostatniej chwili odmówił jednak przejścia na amerykańską stronę. Postanowił zostać w Polsce. Po latach tłumaczył, że doszedł do wniosku, iż to komuniści, a nie on powinni wyjechać z Polski.

Po wyjściu na wolność na pewien czas powrócił do sportu. Później zajął się bioenergoterapią i malarstwem. W 1994 r. opublikował autobiografię pt. „Najdłuższy pojedynek. Spowiedź szablisty wszech czasów – agenta CIA", w której ujawnił szczegóły współpracy z polskimi i amerykańskimi służbami. Po 1989 r. zarzucał polskim władzom, że nie traktują go jak bohatera. Krytykował także zbyt małe zmiany w okresie transformacji ustrojowej.

Jerzy Pawłowski zmarł 11 stycznia 2005 r. w Warszawie w wieku 72 lat.

eprasa.pl 29ba15a8e8

W krainie szmaragdu

Lewitowanie wbrew grawitacji, sceniczna magia i zanurzona w zieleni muzyczno-choreograficzno-wokalna eksplozja czeka na widzów najnowszej premiery Teatru Roma. Warszawski spektakl „Wicked" to tzw. wersja non-replica

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29ba15a8e8

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Od dzieciństwa zielony nie był moim ulubionym kolorem. Nie ubieram się na zielono, nie mam nic zielonego, natomiast kocham ten kolor w przedstawieniu „Wicked". Ma on tu wszelkie odcienie – zapewnia scenograf Mariusz Napierała. – Łącznie z kolorem kluczowym, szmaragdowym, jak Szmaragdowe Miasto, do którego zapraszamy widzów.

Z WŁASNĄ WERSJĄ

Do Szmaragdowego Grodu docierają: wyalienowana z powodu zielonego koloru skóry, a przy tym obdarzona magiczną mocą Elfaba oraz jej przeciwieństwo – zanurzona w samozadowoleniu, różu i popularności Galinda. Dwie główne bohaterki, które trafiły właśnie do warszawskiego Teatru Muzycznego Roma, gdzie musical „Wicked" zostanie pokazany w tzw. opcji non-replica, czyli z własną wersją realizacyjną. Niezmienione pozostają muzyka i libretto, natomiast koncepcja reżyserska (dyrektora sceny Wojciecha Kępczyńskiego), scenograficzna (Mariusza Napierały), kostiumy (Martyna Kander) i choreografia (Agnieszka Brańska) są nowe.

Warto przypomnieć, że musical „Wicked" (na nowojorskim Broadwayu grany nieprzerwanie od 2003 r., a na londyńskim West Endzie od 2006 r.) powstał na podstawie wydanej w 1995 r. książki Gregory'ego Maguire'a „Wicked: życie i czasy Złej Czarownicy z Zachodu". Ta z kolei nawiązuje do utworu L.F. Bauma „Czarnoksiężnik z Krainy Oz" z 1900 r. oraz filmu „Czarnoksiężnik z Oz" (1939). Ostatnio o musicalu zrobiło się głośno za sprawą kinowego superprzeboju z Cynthią Erivo i Arianą Grande.

U NAS LEPIEJ

Autor polskiego przekładu Michał Wojnarowski, który z „Wicked" zmierzył się dwa razy (tłumaczył również tekst do polskiego dubbingu w pierwszej części hollywoodzkiej realizacji), zauważa, że widzowie najnowszej premiery Teatru Roma znajdą się na uprzywilejowanej pozycji w stosunku do tych kinowych. Na razie na dużym ekranie został pokazany pierwszy akt historii bohaterek, znanych z czasem jako Dobra Czarownica z Południa i Zła Czarownica z Zachodu.

– U nas będzie lepiej, bo w 2,5 godziny można obejrzeć oba akty, czyli całość. Oczywiście kino rządzi się innymi prawami. Montaż filmowy umożliwia bardzo wiele rzeczy, których w teatrze nie zrealizujemy, ale mam nadzieję, że obcowanie na żywo z takim musicalem jak „Wicked" też pozwoli wywołać u widza poczucie uczestnictwa w czymś niezwykłym.

– Będzie dużo lewitacji, wiele czarodziejskich pojawień i znikających różnych elementów, czyli to, co ma sprawić, że widz wejdzie do świata magii i czarów – zdradza Tomasz Pałasz, odpowiedzialny za efekty specjalne. – Jak większość spektakli w Teatrze Roma i ten też zaskoczy widza – zapewnia. – Mam nadzieję, że niejeden oglądający zada sobie pytanie: „Jak to zostało zrobione?". A wyzwanie było olbrzymie, bo mamy kilka elementów, które nigdy w Romie nie były jeszcze realizowane.

WBREW GRAWITACJI

O lewitowaniu, ale tylko co nieco, mówi też przyciśnięta do muru przez tłumek dziennikarzy jedna z odtwórczyń roli Elfaby (w zieloną bohaterkę na zmianę będą się wcielać Natalia Krakowiak, Zofia Nowakowska i Maria Tyszkiewicz).

W czasie wykonania „Defying Gravity" („Wbrew grawitacji") – prawdopodobnie najbardziej rozpoznawalnej i najważniejszej piosenki w całej sztuce, a także jednego z najtrudniejszych utworów musicalowych – odtwórczynie roli Elfaby będą wykonywać spektakularny lot podwieszone wysoko na uprzęży.

Z pewnością ciężko było przyzwyczaić ciało do takiego wysiłku (a to aż i zarazem „dopiero" finał pierwszego aktu). Utwór jest ogromnie wymagający, a przecież wcześniej też trzeba dać

z siebie wszystko. Podobnie jak w piosenkach, które przyjdą w drugim akcie.

Jest jeszcze kwestia charakteryzacji. Blisko godzina malowania na zielono i tyle samo zmywania barwnika. Czego się jednak nie robi dla takiego spektaklu. I takiej roli.

– Przemiana Elfaby na przestrzeni spektaklu jest ogromna – podkreślają zgodnie odtwórczynie postaci. Natalia Krakowiak dodaje: – Mogłoby się wydawać, że opowiadamy o przyjaźni, bo przez cały czas jest o tym mowa, ale poruszamy też inne wątki – wykluczenia, tolerancji, tego, jak całe otoczenie może sprawić, że wierzymy w to, iż jesteśmy tym, kim nie jesteśmy. A my musimy w tym wszystkim spróbować określić siebie.

WŁASNY ODCIEŃ RÓŻU

W spektaklu „Wicked" siebie szuka też ulubienica wszystkich wokół, czyli Glinda/Galinda. Grające ją aktorki również musiały znaleźć własny pomysł na tę postać. – Łatwo byłoby pójść w stronę „Legalnej blondynki" i zrobić z niej głupiutką dziewczynkę, ale trzeba pamiętać, że ona jednak przechodzi metamorfozę i w drugim akcie jest już Glindą dobrą – mówi Anna Federowicz.

Patrycja Mizerska, dla której rola w „Wicked" jest scenicznym debiutem, zdradza, że odnalazła w sobie Glindę i zarazem sporo się od niej nauczyła. Choćby podkreślania kobiecości, wdzięku. – Oczywiście inspirowałyśmy się też wspaniałą Arianą Grande z filmowej wersji, ale trzeba pamiętać, że scena musicalowa rządzi się innymi prawami niż film. Nie jesteśmy na dużym zbliżeniu, gra się innymi środkami.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Agnieszka Przekupień dodaje: – Każda z nas chciała w tej postaci znaleźć siebie, swoje odcienie różu, swoje zwariowanie, taką lekkość i jasność, którą Glinda przynosi. Ma w sobie takie pokłady energii i radości, że tym chce zarazić Elfabę, chce ją namówić na inne spojrzenie na świat, żeby pomimo przeciwieństw i problemów umiała się cieszyć. I Elfaba to od niej bierze. Jednocześnie Galinda przejmuje od niej chęć i umiejętność spojrzenia na świat takim, jaki on jest, znalezienia prawdy.

UKRYTE ZA FASADĄ

– Mimo baśniowej oprawy ta historia okazuje się bardzo realna i współczesna – uważa grający Czarodzieja Damian Aleksander. – Rzecz jest też o tym, że coś, co postrzegamy jako dobro, nie zawsze nim jest. Podobnie to, co odbieramy jako fałszywe, może kryć prawdę. Mówimy często o fasadach. Jak w przypadku Czarodzieja, gdzie wielka mówiąca głowa ukrywa obłudę i małostkowość. Czarodziej nie posiada żadnych mocy. Elfaba z jej magicznym potencjałem jest mu potrzebna do utrzymania i wzmocnienia władzy nad całą Krainą Oz. To niewielka, ale bardzo ciekawa, reprezentacyjna dla współczesnego świata postać.

Aktor nie ukrywa, że jest fanem „dużych, szerokich, klasycznych musicali". – I „Wicked" jest jednym z nich. Ma rozbudowaną warstwę muzyczną, wręcz operową, więc bardzo się cieszę, że jest tu tyle wspaniałych muzycznych fraz i melodii, których warto posłuchać, na dodatek w tak wspaniałej oprawie – dodaje.

POTENCJAŁ ROMY

Jak deklaruje scenograf Mariusz Napierała, w „Wicked" został w pełni wykorzystany scenograficzny potencjał Romy. Właściwie nie ma elementu, który nie zostałby użyty. Jeżdżą wszystkie zapadnie (osobowych jest sześć, poza tym duża, sceniczna, wózki sceniczne), tzw. kieszenie są co do centymetra wypełnione dekoracjami, które będą wykorzystane w spektaklu.

– „Wicked" to wyzwanie i marzenie dla scenografa – stwierdza Napierała. – Musical naszpikowany wizualnością. Baśniowość tego spektaklu, podteksty, symbolika, kody kulturowe, które możemy zobaczyć, nadto magia, o której jest również to przedstawienie, zmusza nas do myślenia wieloplanowego. I do wieloelementowego projektowania scenografii.

Scenografia tak jak spektakl musi być dynamiczna, często się zmieniać. Tu z pomocą przychodzą multimedia łączone z fizycznymi elementami i nowymi rozwiązaniami, np. systemem ruchomych diafragm (ram, które dają głębię i szansę przybliżania, skupiania się na konkretnych scenach czy bohaterach). Diafragmy są ekranami do wyświetlania multimediów, ale mają też inne doposażenia.

Scenograf, związany z Teatrem Roma od 2014 r. („Mamma Mia!", „Aida", „Waitress", „We Will Rock You"; „tik, tik... BUM!", „Once"), uważa, że „Wicked" łączy realizacyjnie wszystkie produkcje, przy których pracował. – Ich skomplikowanie i wdzięk, siłę rażenia. Cały potencjał tego teatru.

WIĘCEJ NIŻ NA BROADWAYU

Na koniec ciekawostka. Teatry na West Endzie czy Broadwayu mają sceny o wiele mniejsze niż Roma. Są tam ogromne widownie, liczące po 2 tys. i więcej widzów. W jaki sposób, gdy powstają w nich wielkie produkcje, mieszczą się tam spektakularne dekoracje? Biorąc pod uwagę zaplecze i możliwości techniczne, w porównaniu z tamtymi scenami Teatr Roma jest dużą sceną. Jak mówi Mariusz Napierała, tu wszystko jest na miejscu. Tymczasem wspomniane teatry – londyński czy nowojorski – to bryły, które wyposaża się na potrzeby kolejnych musicali. – To nas różni, ale też tu, w Polsce, daje nam szczególną możliwość posiadania w dyspozycji wielu środków, które można przy realizacji wykorzystać – sumuje.

Dzięki temu realizatorzy z Romy mogą spełnić na scenie jedno z życzeń wypowiedzianych w libretcie musicalu „Wicked": „Niech każdy szansę ma na lot do gwiazd".

eprasa.pl 29ba15a8e8

Sanah i jej poetyckie pastylki

Sanah to autentyczna królowa polskiego popu poruszająca się w tej stylistyce z wdziękiem, a także showbiznesowym wyrachowaniem. Znów rozdaje młodym fanom pastylki z klasyką polskiej poezji, które ta wprost uwielbia

MACIEJ WALASZCZYK

„Znalazła Zuzia klucze i otwiera mi duszę", „Sanah uczy i bawi, dzięki niej nauczę się 10 wierszy na pamięć, do których będę się mogła na maturze odwołać", „Jestem dumna, że jestem Polką", „Takich artystów potrzebujemy, pomyślcie, że to raptem wyrywek tego, co kryje w sobie polska poezja i literatura". To dosłownie pierwsze z brzegu komentarze umieszczone pod teledyskami z piosenkami, które artystka nagrała kilka lat temu do wierszy polskich poetów. Te akurat odnosiły się do utworu „Da Bóg kiedyś zasiąść w Polsce wolnej" Jana Lechonia.

Od kilku miesięcy Sanah, a naprawdę Zuzanna Grabowska, ponownie nagrywa i wypuszcza nowe interpretacje znanych i mniej znanych utworów poetyckich w konwencji pop w postaci cyfrowych „singli". Co ważne, robi to, będąc już bardzo popularną piosenkarką, a dodatkowo do ich wykonywania zaprasza inne gwiazdy polskiej muzyki rozrywkowej. Począwszy od tych dawniejszych, takich jak Alicja Majewska, przez weteranów sceny rockowej, jak Grzegorz Skawiński czy Katarzyny – Nosowska i Kowalska, po postacie współczesne i bardziej rozpoznawalne przez młodszą widownię, jak choćby Natalia Szroeder czy Krzysztof Zalewski.

UKRYTE SKARBY LITERATURY

Polska literatura kryje wielkie skarby, być może największe, jakie posiadamy jako naród. Dobrze wiedzieli o tym ci, którzy przecierali estradowe szlaki kilka dekad temu, gdy po polską poezję sięgali niezapomniana Ewa Demarczyk (Baczyński), Marek Grechuta (Mickiewicz), Czesław Niemen (Norwid, Asnyk), a potem m.in. Maanam (Szymborska), De Press (Norwid, Przerwa-Tetmajer), czy np. hip-hopowcy, m.in. wydając płytę „Poeci", na której śmietanka polskiego rapu zaprezentowała mniej lub bardziej udane interpretacje takich wierszy, jak Mickiewiczowska „Reduta Ordona" (Trzeci Wymiar), zanurzony w soulowej oprawie „Mochnacki" Lechonia (Donguralesko) albo rażący wielką siłą tekst „Poeci do publiczności" Asnyka (Wall-E). „Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości, / Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu, / Obojętnego na widok piękności" – skandował raper, jakby przepowiadając konieczność wyprowadzenia młodej publiczności z bagna bezguścia, komercji i tandety.

POETYCKIE SINGLE

„Wolałam śpiewać po angielsku. Do polskich tekstów musiałam się przełamać" – powiedziała Sanah w jednym z wywiadów, co dziś może nawet dziwić, obserwując, z jakim wdziękiem i upodobaniem po raz kolejny sięga po polską klasykę. W ciągu ostatnich trzech miesięcy pojawiło się już 11 takich utworów i trudno wskazać, który z nich jest najciekawszy, ale co ważne, są one bardzo różne stylistycznie. W styczniu odbyła się premiera

Fot. Augustyński/Wikipedia

eprasa.pl 29ba15a8e8

„Elegii o... [chłopcu polskim]" Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Zaśpiewała ją z legendą polskiej sceny muzycznej Michałem Bajorem, który, jak tłumaczył, z wielką radością dołączył do całego przedsięwzięcia. Wręcz brawurowo zaśpiewany przez nich wiersz wprost wyważa polskiej poezji drzwi do serc i umysłów młodzieży. Sami potwierdzają to pozytywnymi reakcjami i idącą w miliony liczbą odtworzeń. Rażeni siłą tych tekstów w końcu sięgają po ich oryginały, interesują się autorami, ich biografiami, kontekstem.

Idąc dalej, na warsztat piosenkarki trafiła też słynna „Inwokacja" z poematu „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza. Sanah wykonywała ją już podczas swojej trasy w 2023 r., dając koncerty dla wielotysięcznych audytoriów. Gitarowe solo Grzegorza Skawińskiego, znanego powszechnie z zespołu Kombi, ale będącego jednym z najlepszych wirtuozów tego instrumentu, jest prawdziwą ozdobą słynnej Mickiewiczowskiej tęsknoty za ojczyzną, krajem dzieciństwa, pierwszej miłości i dobrych ludzi. Piosenka podbiła sieć, słucha się jej z prawdziwym przejęciem, a co najważniejsze, takie odczucia podzielają też młodzi słuchacze, którym nostalgiczne strofy trzynastozgłoskowca Sanah podaje w smakowitych muzycznych pastylkach pochłanianych bez grymasu. Podobnie jest z innymi.

Na początku roku pojawiła się folkowa w formie „Jesień" do tekstu Konopnickiej nagrana we współpracy z Mazowszem. Sytuacja jest podobna – piosenka wypada bardzo przekonująco, malowniczo i polsko, notując miliony odsłuchań.

Z Melą Koteluk stworzyła interpretację wiersza „Maj 1939" Zuzanny Ginczanki, poetki rozstrzelanej przez Niemców tuż przed zakończeniem wojny, a razem z Kubą Badachem zaśpiewała „Piosenkę" Miłosza, nadając temu apokaliptycznemu wierszowi nieco zaskakujący wymiar. Dramatyczna wizja przyszłości przychodzi do nas w postaci bezbolesnej i bezpretensjonalnej piosenki z list przebojów.

PIERWSZY TOMIK „POEZYJ"

Sanah sięgnęła po poezję już trzy lata temu, komponując muzykę do wierszy ulubionych autorów, choć wcześniej zazwyczaj śpiewała własne teksty. Najpierw na płycie „Uczta" pojawiły się „Pisz do mnie listy" Baczyńskiego zaśpiewany w duecie z Anią Dąbrowską oraz wykonany wspólnie z Grzegorzem Turnauem „Sen we śnie" E.A. Poego. Pod koniec 2022 r. został wydany album „Sanah śpiewa Poezyje", w którym poza lirykami wspomnianych poetów umieściła m.in. dwa utwory do wierszy Adama Asnyka, Tuwima, czy wspomnianego na początku Lechonia.

Sanah ponownie sięgnęła też po popularne wiersze naszych romantyków, a więc „Do * w sztambuch" Mickiewicza i „Hymn" Słowackiego, a także, znane również z wykonania Maanamu, „Nic dwa razy" Wisławy Szymborskiej. Nieoczywistym wyborem wydaje się wiersz „Rozwijając Rilkego" napisany przez popularnego autora piosenek Jacka Cygana, który znalazł się w jego tomie poezji „Boskie błędy". Nagrania opublikowano kilkanaście dni przed rozpoczęciem kolejnej trasy koncertowej wokalistki zatytułowanej „Bankiet u Sanah", podczas której towarzyszyła jej także 50-osobowa Polska Orkiestra Muzyki Filmowej oraz 30-osobowy chór Silesian Chamber Choir Ad Libitum.

GWIAZDA WIELU PRZEBOJÓW

Sanah to dziś największa gwiazda polskiej piosenki, poruszająca się w stylistyce pop z wdziękiem, a także showbiznesowym rozmachem, ale co najważniejsze, udowadniając, że nie jest gwiazdą jednego przeboju ani marketingowym produktem dla mas. Urodziła się w Warszawie i tu ukończyła Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina. Jest utalentowaną skrzypaczką, kompozytorką i wokalistką, ale z wiadomych względów przestała marzyć o karierze w filharmoniach. Zaczynała m.in. od występów w telewizyjnych show, brała udział w sesjach nagraniowych np. Dawida Podsiadły. Jako samodzielna wokalistka pojawiła się pięć lat temu. I natychmiast, zapewnie słusznie, została okrzyknięta debiutem dekady, zdobywając popularność wśród młodych słuchaczy. Tak wielką, że potrafi zapełnić po brzegi Stadion Narodowy, wyprzedając wszystkie bilety, po 70 tys. na dwa koncerty z rzędu. Śpiewa po angielsku, ale na szczęście również coraz częściej po polsku, stosując własną, specyficzną manierę wokalną. Dysponuje bowiem ciekawym głosem, który, jak widać, bardzo przypadł do gustu publiczności, choć są i tacy, którzy twierdzą, że śpiew z taką manierą staje się nieco infantylny, wręcz „kaczkowaty", że kobieta przed trzydziestką nie powinna już stylizować się na naiwną i słodką nastolatkę. Choć sama zrywała z tym wizerunkiem, nie tylko śpiewając wspomniane interpretacje poetyckiej klasyki, lecz także nagrywając takie płyty, jak „Kaprysy". Świadczy o tym także jej stonowany, ale bardzo atrakcyjny wizerunek sceniczny, bez tatuaży, wulgaryzmów, epatowania seksem i tandety, która przecież dominuje właściwie wszędzie. Jak mówi: „Wiedziałam, jak chcę wyglądać, podkreślałam, że zależy mi na delikatności, sukieneczki za kolanko, do tego kapelusz, rękawiczki. Nie miałam odwagi ubierać się tak na co dzień, ale to jest w zgodzie z moją naturą".

Ale od początku. Wydana wiosną 2020 r. pierwsza płyta wokalistki „Królowa dram" stała się podwójną platynową płytą, otrzymując pięć nominacji do Fryderyków. Druga, zatytułowana „Irenka", zdobyła aż sześć nominacji, stając się również bestselerem, co nie jest takie oczywiste w czasach, gdy rynek sprzedaży muzyki i płyt uległ wielkim przeobrażeniom. Jej kanał na YouTube obserwuje ponad 1,8 mln subskrybentów, a takie przeboje jak „Szampan" obejrzano już 102 mln razy, podobnie jak „Najlepszy dzień w moim życiu" (45 mln wyświetleń). Niemal każda jej piosenka cieszy się popularnością, a kawałek ze ścieżki dźwiękowej do nowej wersji „Akademii Pana Kleksa" ma ponad 11 mln odsłon.

Na trzecim albumie pt. „Uczta" zaśpiewała duety m.in. z Arturem Rojkiem, Darią Zawiałow, Anią Dąbrowską i Dawidem Podsiadło. Została również zaproszona jako gość specjalny na jubileuszowy koncert Andrei Bocellego, występując w duecie z synem słynnego tenora i nagrywając z nim piosenkę pt. „Falling Back".

Nie ma więc wątpliwości, że dzięki Sanah piosenki z utworami Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Różewicza czy Mickiewicza zyskują nowe życie. Nie jestem pewien, czy zawsze są odpowiednio zinterpretowane, ale skoro „wchodzą" bez kłopotu, rozbudzając wraz z muzyką umysły i emocje, to znaczy, że ich słowa i strofy działają. A „podsłuchane duchy poetów" stawiają pytania, czasem odurzają, a także otwierają oczy na to, czego nie widać.

eprasa.pl 29ba15a8e8

3 MIŁOŚCI

Czołgi prą na Tbilisi

ROBERT TEKIELI

„Wiem, że zmartwychwstanie to fakt, a dowodem na to jest afera Watergate. Dlaczego? Ponieważ 12 mężczyzn zeznało, że widziało zmartwychwstałego Jezusa, a później przez 40 lat opowiadali o tym bez cienia wątpliwości. Byli z tego powodu bici, torturowani, więzieni, a nawet kamienowani. Gdyby to nie była prawda, nie wytrwaliby w tym przekonaniu. W aferę Watergate wplątanych było 12 największych tego świata, a nie potrafili trzymać się swojej kłamliwej wersji przez trzy tygodnie. 12 apostołów miałoby kłamać przez 40 lat? To zupełnie niedorzeczne" – powiedział pół wieku temu Charles Colson, były doradca prezydenta Nixona, doskonale zorientowany w tej aferze.

Dowód na zmartwychwstanie, najbłyskotliwsza znana mi wersja dowodu na istnienie Boga. Niepiśmienni rybacy, którzy się uparli i ogłosili system wierzeń/twierdzeń, który nieodwracalnie przemienił świat: mężczyzną i kobietą uczynił ich. Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza. Kochaj nieprzyjaciół. Miłuj bliźniego swego jak siebie samego. Nie ma już Żyda ani Greka, niewolnika ani wolnego, kobiety ani mężczyzny – jesteśmy równymi w godności dziećmi Boga. Oto człowiek! Jezu, ufam tobie!

Zmartwychwstanie Jezusa z Nazaretu jest faktem historycznym. Uznajemy za oczywistości tysiące przekonań historycznych o wiele słabiej zakorzenionych w źródłach, przesłankach i dowodach.

Nasz Bóg jest Bogiem historii. Ma wpływ na losy świata, choć młyny Opatrzności mielą powoli. Gdyby ustała Boża ingerencja, po kilkunastu latach całym światem rządziłyby służby, sataniści, szefowie Planned Parenthood, masoneria nurtu racjonalistycznego i mafie. Słowem: Syndykat. Syndykat woli mocy.

Zło jest skuteczne, bo bezwzględne. Człowiek, który dla powodzenia interesu nie zawaha się zabić, ma przekonanie o swojej wszechmocy. Trzykrotnie byłem werbowany przez oficerów służb i przez mistrza zakonu Wielkiej Loży Narodowej Polski, poznałem mentalność zimnych umysłów operatorów różnych nurtów cywilizacji śmierci, mogę im tylko współczuć. Ktoś, kto nie rozumie, dlaczego Dawid nie zabił wydanego przypadkiem w jego ręce króla Saula, niczego nie rozumie z mechanizmów i fundamentów władzy.

Nasz Bóg jest Bogiem historii. Ma wpływ na losy świata, choć młyny Opatrzności mielą powoli. Gdyby ustała Boża ingerencja, po kilkunastu latach całym światem rządziłyby służby, sataniści, szefowie Planned Parenthood, masoneria nurtu racjonalistycznego i mafie

Niecałe trzy miesiące temu Donald Trump podniósł sztandar wojny z cywilizacją śmierci. Dziś jego ekipie ton w kwestiach cywilizacyjnych, kulturowych i duchowych nadają świeżo nawróceni katolicy. Trump wierzy, że został uratowany z zamachu dzięki cudownej interwencji. I najprawdopodobniej ma rację. Udział nadprzyrodzonego wektora siły jest dla mnie właściwie oczywisty. Trump jest przekonany, że ma misję do spełnienia. I ją realizuje.

Biały Dom pozbawił właśnie funduszy 16 centrów aborcyjnych Planned Parenthood w dziewięciu stanach. Zablokował 20 mln dol. z 700 mln, które do zabijania nienarodzonych dokładają amerykańscy podatnicy. Amerykański gigant aborcyjny dalej dostaje 680 mln na propagowanie najbardziej dochodowej działalności z tych wszystkich, które marksizm kulturowy wszczepił w naszą cywilizację. Wyrywając wcześniej chrześcijańskiej cywilizacji serce. Niszcząc ręka w rękę z filozoficznym postmodernizmem zdolność do rozpoznania dobra i zła w sercach ludzi Zachodu.

Syndykat stoi po stronie śmierci. Jest starszy niż cywilizacje, niż linie tradycji ezoterycznej, okultystycznej, niż masoneria czy marksizm. W każdym stuleciu kooptuje potrzebnych sobie ludzi. Roztacza wizje swej wszechmocy.

Ekipa Trumpa nie zawahała się wejść w śmiertelne zwarcie z operatorami maszynerii cywilizacji śmierci. Chapeau bas. Lewiatan się broni. Prawnicy lewicy zaskarżają kolejne zarządzenia wykonawcze Trumpa. Syndykat się broni.

12 sierpnia 2008 r.: kolumna czołgów jedzie z Gori w kierunku Tbilisi – twierdzą zachodnie agencje. Rosja i Gruzja zaprzeczają, epoka oświecenia dogorywa, liberalizm poniósł ostateczną klęskę, widać to jak na dłoni. Liberalna pułapka końca historii okazała się zabójcza dla samych liberałów. Sekwencja końca jest prosta: upadek ładu jałtańskiego, koniec zimnej wojny, współpraca krajów wolnego świata z dyktaturami Pekinu i Moskwy, tuczenie wrogów Zachodu, początek nowego globalnego starcia obwieszczony całemu

Fot. Radek Pietruszka/PAP

eprasa.pl 29ba15a8e8

światu przez Armię Czerwoną na ulicach gruzińskiego Gori.

Czołgi prą na Tbilisi. Prze cywilizacja stepu, znana z wycinania dzieci wroga wyższych od piasty koła. Kolchida, Aja zagrożona. „I my też wiemy świetnie, że dziś Kolchida, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę, ale wcześniej na mnie". 12 sierpnia 2008 r. Czołgi prą na Tbilisi. „Jaki prezydent, taki zamach", powtarza za oficerem prowadzącym Syndykatu biedny człowiek.

Naruszona przez upadek ZSRS konstrukcja światowego systemu równowagi siły. Agresja Moskwy na Gruzję, potem na Ukrainę to sekwencja jak latem 1938 r. i wiosną 1939 r. przyłączenie Austrii do Rzeszy i rozbiór Czechosłowacji.

Trzy ponure moce. Kulturowy marksizm, rosyjski i niemiecki imperializm. Trzy duchowe fronty.

Rosyjskie i chińskie inspiracje, pacyfiści kontra pokój, absurdalne postulaty ruchów ekologicznych posługujących się dywersją, niszczące mir domowy państw Zachodu. Interesy, epidemie, ideologie.

Ale jest też czwarta potencja obozu śmierci. Satanizm, magia, okultyzm. Wszystkie nurty ciemności połączone przez histeryczny antykatolicyzm.

Dziś okultystyczne techniki wpływu są stosowane przy transindoktrynacji dzieci. Medytacje z przekroczeniem progu transu, techniki świadomego śnienia, muzyka popychająca ku rozpaczy, potem psychologowie „afirmujący płeć",

Antyzachodnia oś zła. Rosja, Chiny, Iran kwestionują prymat USA i prą do konfrontacji lub przesilenia. Wybuch globalnej III wojny światowej wcale nie jest przesądzony, bo inicjatywę przejęły Stany Zjednoczone, inaczej niż przed II wojną światową. Dziś Wuj Sam próbuje zapobiec wojnie, pokonać Chiny gospodarczo, wymusić odstąpienie od pomysłów militarnej walki o światowy prymat. Trump brutalnymi wymuszeniami na lewicowych bandytach, rażąc prądem sojuszników, dyscyplinując Iran, pokazuje i wkrótce pokaże jeszcze mocniej, że szeryf jest w mieście. Dziś Chiny nie mają szans w militarnej konfrontacji ze Stanami, ale za 20 lat nie musi tak być. USA muszą eksploatować, inaczej będziemy eksploatowani.

zastosowanie protokołu holenderskiego i mamy „prawdziwe" dziecko transpłciowe według standardów WPATH (Światowe Stowarzyszenie Zawodowe ds. Zdrowia Transpłciowych). Potem okaleczenie zdrowego ciała. Niedająca się odwrócić tragedia dziecka i rodziców. W ciągu dekady w 10 krajach aż o 19,7 tys. proc. zaburzeń płci u dzieci więcej! Globalna epidemia. Skuteczność okultystycznego warunkowania. Synergia nurtów śmierci.

A mój ostatni czas to droga z pustaci Diuny do oazy, z pustyni do tryskających zdrojów. Pan pocieszył swój lud, pocieszył mnie, jak zwykł to czynić. Mój Jezus, Bóg, którego poznałem, jest bliski szczerze go wzywających. W ciągu ostatnich 30 lat po nawróceniu kilka razy ocierałem się o myśl, że nie kocha mnie w sposób, o którym świadczą jego czyny i słowa, ale zawsze się okazywało, że tak naprawdę to ja nie chciałem, by uwolnił mnie od moich wszystkich nieuporządkowanych przywiązań. I dlatego mnie nie wysłuchiwał, bo w gruncie rzeczy prosiłem o to, co mogło mnie skrzywdzić.

Nieświadomie nieszczery. *Ecce homo*. Opis ludzkiej kondycji. Żadne egzystencjalne smutki, raczej radosne wyzwanie, challenge, plan na całe prawie życie. Zmniejszyć dystans pomiędzy tym, o czym mówię, że pragnę, a tym, czego naprawdę pragnie moje serce. Odpowiedź: metanoia. Nie. Od metanous do metacardia. Taka jest droga. Praca nad demaskowaniem przykrywek dla władzy Syndykatu w sercach ludzi.

Stosunkowo łatwo jest wpłynąć na swój intelekt, rozum, rozsądek. Nie mamy bezpośredniej władzy nad emocjami. Trzeba pozwolić Jezusowi przemieniać mego wewnętrznego człowieka. Moje w tym zadanie? W każdej minucie dnia rozglądam się, by nie przegapić okazji do okazania bliźniemu bezinteresownej pomocy. A wtedy Bóg działa, Jezus mnie przemienia. Tylko pragnij!

W rozwoju duchowym na początku chodzi o to, by zmniejszała się przepaść pomiędzy tym, co myślę, a tym, co czynię. Nieświadomie szczery. Czyli święty. To stan, dar niczym niezasłużony. Nie można go wypracować. Obym nie marnował łaski. Dopiero z takim wparciem człowiek poważnie może zacząć szukać woli Bożej, tak by odkryć swoje powołanie. A to prowadzi do wykorzystania wszystkich swoich talentów, doświadczeń. Idziesz spać wyprany z wszelkich sił. Najszczęśliwszy z ludzi.

Zmartwychwstanie to fakt. Chrystus to zmartwychwstanie i życie. Chrześcijaństwo nie polega na zarządzaniu strachem. Tak robi Syndykat. Jezus przekazał nam konkretną informację, ku czemu to wszystko wokół zmierza. Wszystko i wszyscy. Kiedyś, teraz, zawsze. Na koniec bowiem „ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia".

Zadanie na dziś: nie szukać swojej woli, lecz woli naszego ojca w niebie. Projekcji miłości. Nie projekcji siły. Ze śmiercią można walczyć tylko życiem. Modlitwą i postem o nawrócenie Zachodu.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Jazzowe medytacje pasyjne

„Gorzkie żale” zapraszają wiernych do modlitwy wielkopostnej. Rok temu dominikanin i muzyk Tomasz Samulnik OP zaanonsował pierwszą odsłonę projektu, w którym wokalistka Magdalena Este i basista Maciej Adamczak wykonali tradycyjną melodię tego równie tradycyjnego nabożeństwa, ale w jazzującej, bardzo stonowanej konwencji. Tak wykonane „Gorzkie żale” wciąż paradoksalnie bardzo przypominają oryginał popularnej lamentacji, choć rzeczywiście są wykonane kompletnie inaczej, szczególnie za sprawą niezwykle oszczędnego akompaniamentu zawężonego wyłącznie do kontrabasu. A ten, jak wiemy, określa całe harmoniczne i rytmiczne tło.

Teraz zrealizowano drugą część projektu i obu można już wysłuchać na kanałach Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego. Wspaniały, aksamitny śpiew wokalistki uzupełniają partie wykonywane przez kwartet stworzony przez osoby związane na co dzień z wielogłosową muzyką liturgiczną: Annę Kanarkiewicz, Łucję Nowak, Mateusza Solarza i Piotra Przybyłowskiego. Poszczególne fragmenty tekstu zostały po prostu podzielone między obie konwencje, dopełniające się antyfonicznie. W ten sposób tych siedmioro twórców podjęło się poszukania „nowej głębi” w znanym wszystkim od dziecka nabożeństwie pasyjnym, łącząc jazzowe brzmienia i medytację z wielogłosowym przepracowaniem melodii. Czy to dobry pomysł, szczególnie gdy końcowe „Któryś za nas cierpiał rany” wykonuje po aramejsku Wassim Ibrahim? To niestety o przysłowiowe dwa grzyby w barszczu za dużo, zupełnie niepasujące do całości. I czy powinno się eksperymentować z czymś, co jest ideałem wrosłym w lokalne tradycje, poruszającym wrażliwość wielu pokoleń stojących na straży śpiewaczych idiomów i tradycyjnego śpiewu? To wielkie ryzyko, choć samo nabożeństwo powstało przecież na fali kontrreformacyjnej „wojny kulturowej” i dopiero wtedy zostało zaniesione do ludu. Prawdą jest też, że w Polsce, na styku Wschodu i Zachodu, ujawnia się zarówno duch tradycji, jak i zachodnia pokusa ciągłej zmiany i poszukiwania czegoś nowego. Efektem tego jest więc ta naprawdę znakomita interpretacja duetu Este–Adamczak uzupełnianego naprzemiennymi partiami scholi. Nie skłania do wspólnego śpiewu, ale zasłuchania się w poetycki tekst medytacji i modlitwy.

M. Este, M. Adamczak, W. Ibrahim, „Nowe brzmienie Gorzkich żali, cz. II”, Dominikański Ośrodek Liturgiczny 2025

Maciej Walaszczyk

Podstęp i mistyfikacja

Szpiegowski skandal, który wstrząsnął polską emigracją na przełomie 1952 i 1953 r., sprawił, że nigdy potem nie odegrała już ona znaczącej politycznej roli. Jego największe koszty ponieśli Polacy w kraju, gdzie komunistyczna bezpieka pod ścisłym nadzorem Sowietów zmontowała perfidną prowokację o kryptonimie „Cezary”, organizując tzw. V Komendę Zrzeszenia WiN. Ta beletryzowana powieść odsłania jej fabularyzowane kulisy, będąc zarazem drugą odsłoną cyklu „Oblicza prowokacji”.

Wszystkie trzy, które ukazały się do tej pory, zawierają wspólny motyw związany z działalnością najpierw carskich, a potem sowieckich tajnych służb. Nić ich prowokacji, a właściwie mistyfikacji, ciągnie się od czasów powstania styczniowego, po upadku którego generał-policmajster Królestwa Polskiego Fiodor Triepow nadzorował operację wymierzoną w popowstaniową konspirację we Francji. Polegała ona nie tyle na likwidowaniu, ile przejmowaniu kontroli nad tajnymi organizacjami. Budowaniu w wyobrażeniach emigracyjnych przywódców potęgi nieistniejących struktur na ziemiach polskich, które dzięki zewnętrznej pomocy finansowej miały się stać zarzewiem kolejnego powstania. A w ostateczności zwabić ich do kraju wprost w ręce policji.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Potem podobny schemat został wykorzystany w czasie słynnej operacji „Trust” obmyślonej przez Czeka i wymierzonej w białą, antybolszewicką emigrację oraz wspierające ją zachodnie wywiady, w tym w polską Dwójkę. A po wojnie właśnie w struktury WiN i jej ostatnie leśne oddziały. Sprawa nabrała międzynarodowego wymiaru, gdy w 1950 r. Delegatura Zagraniczna organizacji podpisała umowę z CIA, która postanowiła włączyć WiN w plany USA związane z ewentualnym wybuchem III wojny światowej. Co ciekawe, w latach 70. wnioski z operacji „Cezary” wykorzystywała SB przeciw rodzącej się wtedy opozycji.

Książka przypomina też ludzi, zarówno słabych i podłych, jak i bohaterów, takich jak kpt. Kazimierz Kamieński „Huzar”, cichociemny kpt. Adam Boryczka „Adam” czy Wilhelmina Targowska „Hanka”. Słynny dowódca został ujęty podstępem, osądzony w trybie doraźnym i stracony, do dziś nie znamy miejsca jego pochówku. „Adam” przebywał w więzieniach PRL do 1967 r., a „Hanka” zmarła na raka kilka lat po wyjściu na wolność. Czy miała rodzinę? „Nie. Ani dzieci, ani męża. Tylko Polskę”.

Jan Wernik, „Głowa na tacy”. Tom II cyklu „Oblicza prowokacji”, Von Borowiecky 2022

eprasa.pl 29ba15a8e8

Wstydliwa ekstradycja

Epilog tej historii miał miejsce w 1994 r. Wtedy szwedzki rząd w obecności weteranów łotewskiej 15. Dywizji Grenadierów SS przeprosił za wydanie ich w ręce Sowietów w styczniu 1946 r.

Przyczyniła się do tego m.in. napisana pod koniec lat 60., dokładnie w apogeum protestów przeciw wojnie w Wietnamie i w czasie sowieckiej interwencji w Czechosłowacji, reportażowa powieść znanego pisarza Pera Olova Enquista. Bo poza ciągnącym się przez setki stron niekończącym się wątkiem dokumentalnym zawierała konteksty polityczne.

To dziwna proza, będąca rozrachunkiem z przeszłością, która zapowiadała też szwedzką przyszłość. Dziś słynie ona bowiem z tego, że przez dekady rządów lewicy została zalana milionami muzułmańskich imigrantów. Ale jeszcze kilkadziesiąt lat temu stosowała surowe antyimigracyjne przepisy, pozbawiając szans na ratunek raczej nielicznych i autentycznych politycznych zbiegów. Np. niemieckich komunistów czy Żydów, uciekających przed represjami hitlerowskiego reżimu, odsyłając ich często wprost w ręce gestapo. Ta książka zrodziła się więc z wyrzutu, który pewien Amerykanin poczynił kiedyś Enquistowi, gdy ten w połowie lat 60. ub.w. w geście solidarności włóczył się po USA za aktywistami walczącymi o prawa obywatelskie czarnej ludności. Wyrzucił mu jego szwedzki „sentymentalny, obwoźny moralizm", niepamiętający ani o współpracy jego kraju z III Rzeszą, ani o pozbyciu się ze swojego terytorium antykomunistycznych Bałtów wprost w ręce NKWD. Tak samo jak Anglicy zrobili to z Kozakami dońskimi i własowcami, co tak dramatycznie przedstawił Józef Mackiewicz w „Kontrze". W tym przypadku chodziło o garstkę uciekinierów z kotła kurlandzkiego, w którym w drugiej połowie 1944 r. Armia Czerwona zamknęła cofające się siły niemieckie, spychając je na skraj łotewskiego wybrzeża. W maju 1945 r. 167 ludzi, a wśród nich 149 Łotyszy, 7 Estończyków i 11 Litwinów w niemieckich mundurach z emblematami Waffen SS przypłynęło stamtąd do Szwecji, uciekając przed śmiercią z rąk Sowietów.

Enquist opisuje dramat, który w ciągu następnych ośmiu miesięcy rozegrał się wokół tej grupy. Nagle bowiem polityka uległości prowadzona w czasie wojny przez Szwecję obróciła się przeciw niej, a socjaldemokratyczny rząd stał się łatwym celem moralnego szantażu i propagandowych ataków ze strony Moskwy. Sowieci znali nie tylko proniemiecką i antykomunistyczną linię szwedzkiej administracji, lecz także mieli pełną wiedzę na temat przepuszczanych przez jej terytorium niemieckich transportów wojskowych. W krótkim czasie tradycyjnie antyrosyjska Szwecja stała się krajem „zbankrutowanych zwolenników współpracy z Niemcami" i „agentów Hitlera", więc uznano, że ekstradycja grupy Bałtów poprawi jej wizerunek międzynarodowy. Dlatego już czerwcu 1945 r. sprawa życia i śmierci tych ludzi rozstrzygnęła się, jak rekonstruował Enquist, nie tylko pod sowieckim naciskiem, lecz także przy złamaniu prawa międzynarodowego. Bo choć Szwecja jako kraj neutralny nie była związana niemieckim aktem kapitulacji zobowiązującym ją do odesłania jeńców stronom konfliktu, to zdecydowała się nie udzielić azylu nikomu, kto uciekł z frontu wschodniego. Ponurą rolę odegrał tu lewicowy premier Per Albin Hansson, który licząc na korzyści w relacjach gospodarczych z ZSRS, wrzucił internowanych Bałtów do jednego worka z niemieckimi zbrodniarzami wojennymi. To jednak wywołało ogromne emocje.

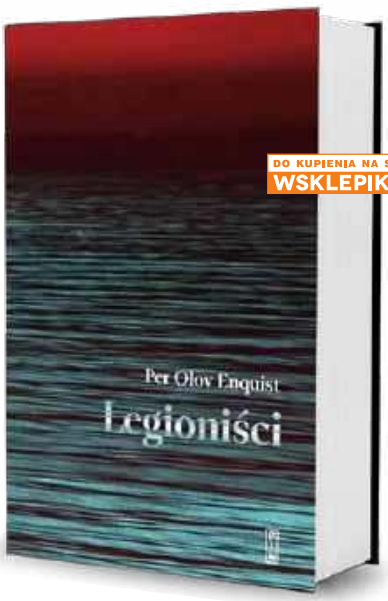

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Gdy po kilku tygodniach szwedzkiej gościny legioniści zorientowali się, że stali się przedmiotem międzynarodowej gry i znaleźli w beznadziejnej sytuacji, rozpoczęli strajk głodowy. Wspierali ich szwedzcy biskupi, lekarze, nauczyciele, studenci, bałtyjscy uchodźcy cywilni wyszli na ulice, a armia odmówiła udziału w ekstradycji. Wielu z głodujących trafiło do szpitali, a potem doszło do drastycznych aktów samookaleczeń, takich jak wydłubywanie oczu i łamanie piszczeli, oraz 24 prób samobójczych, w tym 7 udanych. Ile w działaniach szwedzkich władz było politycznego cynizmu, a ile przypadkowego chaosu i głupoty? Znany socjaldemokratyczny polityk Östen Undén, choć o kulisach systemu sowieckiego wiedziano wszystko, mówił, że „nieprzyzwoitością jest sugerowanie, iż Sowiety nie są państwem prawa". Odesłanych do ZSRS żołnierzy rzeczywiście czekały procesy i wieloletnie wyroki łagrów. Jednak zdecydowana większość z nich przeżyła, stając się w latach 90. bohaterami łotewskiej niepodległości.

Per Olov Enquist, „Legioniści", PIW 2025

eprasa.pl 29ba15a8e8

Bruksela ma apetyt na nasze oszczędności

Unia Europejska potrzebuje miliardów euro na realizację swoich celów klimatycznych, rozwój technologii i budowę potencjału obronnego. Skąd wziąć pieniądze? Według najnowszej koncepcji Brukseli – z kont Europejczyków, na których leży 10 bln euro

STANISŁAW KOCZOT

Pomysł Komisji Europejskiej polega na tym, by oszczędności, które zostały zachomikowane na niskooprocentowanych kontach bankowych, mieszkańcy UE przenieśli na rynek kapitałowy, czyli kupili za nie akcje, obligacje, zainwestowali w fundusze. Bruksela nadała nowej strategii nazwę Unii Oszczędności i Inwestycji (UOI). Kilka dni przed jej oficjalną prezentacją szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen pisała na platformie X, że dzięki niej „zmienimy prywatne oszczędności w bardzo potrzebne inwestycje".

KAPRYŚNY RYNEK

UOI ma przekierować kapitał z kont do branż produkcyjnych zasilanych przez rynek kapitałowy. Nie ma w tym nic nowego, tak funkcjonuje Ameryka, gdzie inwestowanie w akcje jest powszechne (w przeciwieństwie do Europy, w której dominują obligacje, depozyty i kredyty bankowe). Kłopot w tym, że według koncepcji Brukseli rynek ma być wciągnięty w realizację celów strategicznych UE, czyli w finansowanie innowacji, dekarbonizacji i bezpieczeństwa. Wymagają one potężnych inwestycji szacowanych na 750–800 mld euro rocznie do 2030 r. Takich pieniędzy banki nie pożyczą firmom, nawet gdyby chciały, bo ze względu na prawo nie mogą inwestować w przedsięwzięcia ryzykowne, a znaczna część nowych technologii i zielonej energetyki należą do takiej kategorii. Większe ryzyko to domena rynku kapitałowego, na którym można osiągnąć wyższy zysk, jednak przy większym ryzyku.

Taki deal proponuje nam UE. Giełda czy fundusze inwestycyjne to świat, który Polacy znają słabo. Zresztą niezbyt chętnie garną się do niego, bo stopień skomplikowania jest w nim dość wysoki, wymaga więc zdobycia więcej niż podstawowej wiedzy. Jest przy tym kapryśny, gdyż okresy koniunktury przeplatają się z dekoniunkturą, i chociaż w długim okresie, kilkunastoletnim, da się wyjść na solidny plus, to jednak w międzyczasie można przeżyć kilka wstrząsów.

O ile 2023 r. przyniósł wzrost indeksu największych spółek WIG20 aż o 36,54 proc., to 2024 r. zakończył się totalną porażką ze spadkiem o 6,44 proc. Duże wahania nie oszczędzają także funduszy inwestycyjnych, którymi zarządzają specjaliści od rynków kapitałowych. Np. w ciągu roku najwięcej

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 29ba15a8e8

można było zarobić na funduszach inwestujących w złoto – od 35 proc. do prawie 60 proc. Jednak nie zawsze tak było. W zależności od tego, czy fundusz inwestował w ryzykowne akcje, czy w bardziej stabilne obligacje skarbowe można było zarobić, ale i stracić. Nawet na rynku emerytalnych Pracowniczych Planów Kapitałowych zdarzały się spektakularne wpadki, choć trzeba przyznać, że co do zasady PPK na razie są na plusie.

AUTOMATYCZNA EMERYTURA

Programy oszczędzania na emeryturę to oczko w głowie Komisji Europejskiej. Na razie nie wiadomo, jak mają one wyglądać, chociaż można przypuszczać, że stworzenie atrakcyjnej oferty będzie dla Brukseli trudne. Unia ma już na swoim koncie jeden projekt emerytalny, który okazał się totalną porażką. To OIPE, czyli Ogólnoeuropejski Indywidualny Produkt Emerytalny, który funkcjonuje w Polsce od września 2023 r. i zebrał do tej pory... kilka tysięcy klientów. Podobny polski produkt – IKE, w połowie ub.r. miał ich ponad 880 tys.

Bruksela zdaje sobie sprawę, że może niewiele wskórać na tym rynku, dlatego w swojej koncepcji oszczędnościowo-inwestycyjnej umieściła punkt o automatycznym, czyli *de facto* przymusowym wpisaniu mieszkańców UE do programu emerytalnego. Owszem, będzie można z niego wystąpić, ale po złożeniu odpowiedniej deklaracji w odpowiednim czasie.

Automatyzm nie jest w Europie niczym nowym, taki wymóg zawiera również PPK, jednak podlega on polskiemu nadzorowi i posiada liczne ograniczenia, np. limity inwestowania w akcje spółek zagranicznych. Unijny program emerytalny prawdopodobnie nie będzie miał takich ram, wręcz przeciwnie – priorytetem stanie się inwestowanie na tych rynkach i w te branże, które realizują strategiczne cele Brukseli.

Tomasz Gessner, główny analityk firmy Tavex, uważa, że jest to jedno z ryzyk Unii Oszczędności i Inwestycji. – Zagrożeniem może być przymusowe inwestowanie w określone projekty, takie jak zielone technologie lub zbrojenia, zwłaszcza jeśli inwestorzy nie będą mieć wpływu na decyzje inwestycyjne, bo te zostałyby narzucone (na poziomie unijnym) wymogami np. alokacji określonej części kapitału w takich projektach przez fundusze emerytalne – twierdzi.

ZBROJENIA, ALE NIEMIECKIE

Unia może zmusić rynki do inwestowania w określone strategie albo skłonić je do tego różnego rodzaju bonusami, np. podatkowymi. Jednak może być i tak, że to sami zarządzający wybiorą te branże i te kraje, które zapewnią największe i najszybsze zyski. Kłopot w tym, że mogą być to cele inwestycyjne niekoniecznie spójne z polskimi interesami. Czy miliardy z polskich funduszy inwestycyjnych (dysponują one aktywami sięgającymi 393 mld zł) popłyną do niemieckiego, francuskiego albo włoskiego sektora zbrojeniowego, czy do polskiego?

W marcu Niemcy poluzowali tzw. hamulec zadłużenia, dając rządowi wolną rękę w zwiększaniu deficytu budżetowego w przypadku inwestycji w armię. Berlin będzie mógł wydawać na zbrojenia tyle, ile będzie chciał, a wiadomo, że będzie chciał wydawać dużo, bo zamierza grać wiodącą rolę w europejskiej obronności. Niemcy stoją przed największym boomem wydatków wojskowych od czasów zimnej wojny. Rynek doskonale o tym wie, dlatego stawia na niemieckie firmy. Akcje Rheinmetall, producenta m.in. czołgów Leopard 2, w ciągu pół roku wzrosły o 165 proc., a ThyssenKrupp (fregaty, korwety i okręty podwodne) – o 208 proc. Francuski Thales (produkuje m.in. rakiety) urósł o 70 proc., a włoski Leonardo (śmigłowce i elektronika wojskowa) – o 125 proc.

Polska branża zbrojeniowa funkcjonująca na rynku kapitałowym (nasza największa firma z tego sektora – Polska Grupa Zbrojeniowa, nie jest notowana na giełdzie) to zaledwie kilka spółek, które wprawdzie również mają swoje pięć minut, jednak pod względem skali obrotów nie mogą się równać z niemieckimi potentatami.

IDEOLOGIA I BIZNES

Potężny regulacyjny kaganiec, który po kryzysie lat 2008–2009 został nałożony na europejski rynek kapitałowy, właśnie jest luzowany. Nie ma w tym nic złego, gdyż, jak twierdzi mec. Piotr Gałązka ze Związku Banków Polskich, odpowiednio rozwinięty daje dodatkową możliwość inwestowania dla konsumentów i finansowania dla przedsiębiorców. Według niego większość postulatów Unii Oszczędności i Inwestycji „nie jest nowa i z większością się zgadzamy".

– Problemem najtrudniejszym jest kwestia jednolitego nadzoru nad rynkiem, w szczególności w przypadku państw spoza strefy euro. Pewnym niedociągnięciem ze strony KE jest patrzenie wyłącznie na strefę euro i traktowanie państw (rynków) spoza strefy trochę jako mniej istotnych – twierdzi.

A są to rynki, które posiadają niemały kapitał do zagospodarowania. W bankowych depozytach w Polsce leży ponad 1,3 bln zł, czyli przeszło 320 mld euro, w tym aż 70 proc. na nieoprocentowanych kontach. Znaczna część tych pieniędzy mogłaby trafić na rynek kapitałowy. Co się jednak stanie, jeżeli wpadną one w kierat ideologii, która źle służy interesom? O tym, jak bardzo może być to niebezpieczne, przekonali się inwestorzy amerykańscy, kiedy w USA doszedł do władzy sceptyczny wobec zielonej transformacji Donald Trump. Firmy z tej branży szybko straciły na wartości. Indeks śledzący wyniki spółek czystych technologii energetycznych – NASDAQ Clean Edge Green Energy – w ciągu ostatniego miesiąca stracił 5,7 proc., a w ciągu pół roku aż ponad 20 proc.

W UE sytuacja może się powtórzyć, gdy zmieni się koniunktura polityczna.

– Decyzje dotyczące inwestycji mogą być podejmowane pod wpływem interesów politycznych, co może prowadzić do nierównego traktowania państw członkowskich lub grup interesu, co z kolei osłabiłoby zaufanie do instytucji europejskich, nasilając eurosceptycyzm – twierdzi Tomasz Gessner. – Istnieje ryzyko, że inwestycje będą kierowane do projektów, w których ideologie, np. klimatyczne, przesłonią generowanie zysków.

eprasa.pl 29ba15a8e8

ALFONS MUCHA*

Secesyjne zanurzenie

Urodzony w niewielkim miasteczku Ivančice na Morawach, sławę zdobył w Paryżu w latach 90. XIX w., gdzie jego plakaty litograficzne dla Sary Bernhardt, najbardziej znanej francuskiej aktorki tamtych czasów, błyskawicznie zyskały status kultowych. Faliste linie, organiczne formy oraz stonowana paleta barw zostały określone mianem „Le Style Mucha" i stały się synonimem nowo powstającego stylu dekoracyjnego tamtych czasów – art nouveau.

Teraz twórczość Alfonsa Muchy, jednego z najbardziej znanych czeskich artystów na świecie, przybliża immersyjna (nowoczesne technologie cyfrowe pozwalają widzom „zanurzyć się" w przedstawianym świecie) ekspozycja. Otwarto ją w industrialnej przestrzeni warszawskiej Fabryki Norblina.

Wystawa pokazuje historię artysty w trzech aktach. Pierwszy przenosi widzów na morawskie równiny, gdzie Mucha dorastał i czerpał inspiracje z otaczającej go natury. Następnie przez malownicze uliczki Paryża zwiedzający trafiają do Théâtre de la Renaissance. Przewodnikiem po twórczości Muchy są jego plakaty – wiele z nich stało się ikonami sztuki, m.in. plakat „Job" oraz „Dama Kameliowa", na którym widzimy Sarę Bernhardt. Prezentacja tych dzieł odbywa się za pomocą efektów wizualnych i animacji.

Odsłona druga to Paryż, w którym Mucha zrealizował swoje najsłynniejsze projekty. W tej sekwencji wystawy „płyniemy" statkiem po Sekwanie podczas EXPO 1900 – Wystawy Światowej w Paryżu, by dotrzeć do Pawilonu Bośni i Hercegowiny, którego wnętrza zaprojektował Mucha. Możemy się też przekonać, jak pachną perfumy zaprojektowane dla Sary Bernhardt.

W ostatniej części trafiamy m.in. do zamku w Zbirohu, w którym po 1913 r. artysta tworzył część swojego monumentalnego dzieła „Epopeja słowiańska" stanowiącego pacyfistyczną wizję przyszłości. Cykl obejmował 20 płócien o rozmiarze 7,3 × 9,1 m, ilustrował wydarzenia od prehistorii aż do XIX w. i był realizowany przez 18 lat.

Nim jednak Mucha sięgnął do tradycji słowiańskich, kilka lat spędził w Stanach Zjednoczonych. Mieszkał w Chicago oraz Nowym Jorku. Amerykańska pozycja artysty rosła, jednak on myślał o powrocie do Czech. Kiedy to się udało, osiadł w Pradze. To z tego miasta w ramach przygotowań do „Epopei..." odbył kilka podróży (także na polskie tereny), tu zmarł w 1939 r., po aresztowaniu i przesłuchaniu przez gestapo.

W czeskiej Pradze w Pałacu Savarin od lutego można oglądać oryginalne dzieła artysty na stałej ekspozycji „Alfons Mucha: Art Nouveau i Utopia". Tymczasem warszawska immersyjna wystawa „Alfons Mucha – Magia Secesji" (ukazująca też, jak prace Muchy inspirowały kolejnych twórców – przykłady jego wpływu widać m.in. w japońskiej mandze, grach wideo, projektach kostiumów, sztuce tatuażu czy scenografii serialu „Arcane" zrealizowanego dla platformy Netflix) – potrwa do 14 września br.

Oprac. ***Jolanta Gajda-Zadworna***

**czeski grafik i malarz, jeden z czołowych przedstawicieli secesji i fin de siècle'u*

eprasa.pl 29ba15a8e8

SŁODKO-SŁONY

Słodkie forsycje

ANNA MONICKA

Kiedy kwitną forsycje, wiadomo, że wiosna już się nie wycofa. Może jeszcze nieco powalczyć z jednym czy drugim jęzorem chłodu, który w kwietniu jest czymś normalnym, a i w maju może się przydarzyć w okolicy imienin Zośki (15 maja – dlatego zresztą mówi się o niej, że jest zimna) albo trzech ogrodników, czyli poprzedzających ją świętych Pankracego, Serwacego i Bonifacego, ale w roślinach wreszcie zaczynają żwawiej krążyć soki.

Małe białe kwiatki trzymające się nieśmiało blisko ziemi są oczywiście piękne, ale o tej porze roku krzew ze złotożółtą czupryną nie ma sobie równych. Nie sposób się nim nie zachwycać, ale warto też pozbierać kwiaty i ususzyć, żeby robić z nich prozdrowotne napary. Zwłaszcza jeśli mamy forsycję we własnym, niepryskanym żadnym świństwem ogrodzie. Robię zaczynają co roku, bo bardzo lubimy domowe herbatki z kwiatów i ziół.

Na co dobrze robi forsycjowa? Kwiaty są bogate w witaminę C i rutynę, więc pomagają stanąć na nogi wczesną wiosną, uporać się z przeziębieniami wywołanymi przez wirusy, a także uszczelniają pękające naczynia krwionośne, usprawniają krążenie, delikatnie obniżają poziom cukru we krwi. Napary można popijać przed snem, bo wyciszają, łagodzą napięcia i ułatwiają zasypianie. Kwiaty zawierają też flawonoidy, które pomagają przetrwać ciężki czas dla alergików, bo spowalniają wydzielanie histaminy.

Zbieramy je w słoneczne dni, gdy jest sucho. Wybieramy dopiero co rozwinięte kwiaty i suszymy na pergaminie w piekarniku z termoobiegiem (ale najwyżej w 40 st. Celsjusza) albo w ciemnym i przewiewnym pokoju rozłożone na gazie lub lnianej ściereczce. Świeże też są smaczne – mają orzechowy, gorzkawy smak. Zastąpią zieleninę na kanapkach, można nimi posypywać surówki czy sałaty.

Najprościej zaparzyć herbatę. Wystarczy zalać wrzątkiem garść kwiatów i popijać przez cały dzień. Można nią także przemywać oczy albo używać jako toniku do twarzy, bo łagodzi wysypki.

Bardzo smaczny i łatwy do zrobienia jest syrop – miskę kwiatów spryskujemy wódką, a potem zalewamy wrzątkiem. Po wystudzeniu przecedzamy i mieszamy z delikatnym miodem i sokiem z cytryny do smaku. Robimy na nim lemoniady, słodzimy herbaty albo desery. Przechowujemy w lodówce, wytrzymuje dwa tygodnie.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Mazurki na śliwce

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jednym z ważniejszych momentów wczesnej wiosny jest kwitnienie śliw. Najpierw mirabelek – pod względem zapachu mało które kwiaty mogą im dorównać. Niedługo po nich zakwitną tarniny, również będące śliwami. I mirabelki, i tarniny kwitną przed rozwojem liści, co czyni to zjawisko jeszcze bardziej niezwykłym – większość roślin nie jest nawet jeszcze zielona, a śliwy są całe w białych kwiatach.

To wczesne kwitnienie, wiążące się z ryzykiem uszkodzenia kwiatów przez powrót zimy, jest bardzo ważne dla owadów zapylających, które na początku sezonu nie mają zbyt wielu źródeł pokarmu. Ostatnio zaobserwowałem, że z kwiatów śliwki mirabelki korzystają też inne zwierzęta – wróble mazurki.

W Polsce występują dwa gatunki wróbli. Domowy jest częstszy i liczniejszy, chociaż w ostatnich dziesięcioleciach jego populacja bardzo wyraźnie się zmniejszyła. Chociaż obie płcie są ubarwione szaro-brązowo, upierzenie samic jest mniej kontrastowe i bardziej przygaszone. Wróbel domowy jest gatunkiem południowym, który dawno temu rozprzestrzenił się, towarzysząc ludzkim osadom. Tak trafił m.in. do Polski. Jest więc gatunkiem obcym, który jednak wpisał się w naszą przyrodę (choć są miejsca na świecie, gdzie wróble, wprowadzone już całkiem współcześnie przez ludzi, mają wpływ na miejscowe gatunki, konkurując z nimi o miejsca lęgowe).

Drugim wróblem jest mazurek, gatunek rodzimy. Zawsze mniej liczny od domowego, występuje lokalnie, wyspowo, w niewielkich, oderwanych od siebie grupkach. Mniej związany z człowiekiem zasiedla także okolice o tradycyjnym, urozmaiconym dziuplastymi drzewami krajobrazie rolniczym, także poza osiedlami ludzkimi, choć można go spotkać także w miastach. Samce i samice są ubarwione jednakowo, a od wróbla domowego, z którego samcem można pomylić mazurki, odróżnia je czekoladowa czapeczka (u domowego szara) i ciemne plamki na białych policzkach.

Wróble mazurki odwiedzają mnie regularnie. W okolicy mieszka ich kilkadziesiąt. Mam je przed oknami – przy karmniku i misce z wodą, codziennie. Czasem zakładają gniazdo w budce, którą wywiesiłem nad oknem, o ile nie ubiegną ich bogatki.

Od kilku dni przylatują na śliwkę. I też się cieszą z pączków i kwiatów – jako wiosennej sałatki.

eprasa.pl 29ba15a8e8

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Krucha brzoza

Mija 15 lat od tragedii smoleńskiej. Zbrodni w dużym stopniu wyjaśnionej, bo był to zamach terrorystyczny, o czym świadczą udowodnione za pomocą licznych eksperymentów skutki wybuchów ładunków na bazie trotylu na pokładzie samolotu podchodzącego do lądowania w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r. Zespół krajowych i międzynarodowych naukowców powołanych za rządów Prawa i Sprawiedliwości pod kierunkiem Antoniego Macierewicza dokonał przełomu w badaniach przyczyn katastrofy smoleńskiej. Naukowcy i praktycy o międzynarodowej renomie zorganizowani w podkomisji smoleńskiej działającej w latach 2016–2023 w jednoznaczny sposób odrzucili oficjalną przyczynę wypadku zawartą w tzw. raporcie Millera i podtrzymaną przez rosyjską komisję badania wypadków lotniczych kierowaną przez gen. Tatianę Anodinę, że winą za tragedię odpowiadają piloci, a bezpośrednią przyczyną roztrzaskania się tupolewa było zderzenie samolotu z brzozą i ziemią.

Dla mnie, laika w tych sprawach, ta wersja nigdy nie była wiarygodna. Opadający na bagnisty grunt wokół smoleńskiego lotniska samolot lecący z prędkością 240 km/h nigdy nie powinien się zamienić w tysiące odłamków, a kadłub nie powinien być wywinięty od środka, jak to się dzieje w przypadku każdej eksplozji. Poza tym braki w fachowym wykształceniu można uzupełnić całym arsenałem prób matactwa w sprawie katastrofy, aby nie dowierzać ekipie prokuratorsko-technicznej reprezentowanej przez Donalda Tuska, bezpośrednio odpowiedzialnego za rozdzielenie wizyt na uroczystości do Katynia – swojej i prezydenta Lecha Kaczyńskiego wraz polską delegacją.

Dlatego wraz z kolejnym objęciem władzy przez Donalda Tuska należało się spodziewać kontynuacji matactw przez powrót do pierwszej wersji przyczyny katastrofy – po to, aby oddalić od siebie i Putina odpowiedzialność za katastrofę. Pierwszą decyzją było rozwiązanie przez MON tzw. podkomisji smoleńskiej. Jej miejsce zajął powołany przez obecnego ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza zespół badający działalność tzw. podkomisji smoleńskiej, który w swoim podstawowym wniosku stwierdził, że podkomisja Antoniego Macierewicza nie była zainteresowana wyjaśnieniem przyczyn katastrofy, gdyż „tę przyczynę sobie z góry wymyśliła". Jego zastępca w MON Cezary Tomczyk z Koalicji Obywatelskiej już 25 października 2024 r. złożył do neoprokuratury wniosek o rozpoznanie aż 41 zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa w związku z funkcjonowaniem podkomisji. Równocześnie w listopadzie 2024 r. w neo-Prokuraturze Krajowej powołano specjalny sześcioosobowy zespół śledczy do zbadania „nieprawidłowości w funkcjonowaniu komisji smoleńskiej". Jego pracami kieruje płk Tomasz Mackiewicz, dyrektor Departamentu ds. Wojskowych w Prokuraturze Krajowej.

Tak więc władza trzyma się pierwotnej wersji katastrofy, a prokuratura ma wykazać, jakich przestępstw dopuściła się komisja Antoniego Macierewicza. Ponieważ działalność komisji kosztowała ponad 81 mln zł, należy się spodziewać kolejnych szykan wobec ekspertów poprzedniej władzy i całej opozycji. Tym bardziej że, jak powiedział szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, celem i efektem prac podkomisji Macierewicza było „dalsze budowanie podziałów społecznych i dzielenie wspólnoty". Wśród zarzutów jest też kradzież dowodów prokuratorskich. Chodzi o części tupolewa, których już poszukiwano w piwnicy redaktor Ewy Stankiewicz. Zapewne ten sam zarzut, sformułowany jako utrudnianie śledztwa, zostanie postawiony zastępcy szefa podkomisji smoleńskiej Wacławowi Berczyńskiemu, wezwanemu już do prokuratury w charakterze podejrzanego. To samo prokuratorskie wezwanie w tej samej roli podejrzanego czeka Antoniego Macierewicza, o czym nie omieszkał poinformować w Sejmie Cezary Tomczyk. Zaczyna się zatem ściganie ludzi, którzy dziś najwięcej wiedzą o zamachu w Smoleńsku.

Przypomina mi się historia eliminowania przez Rosję sowiecką ludzi, którzy byli świadkami mordu katyńskiego i tych, którzy w ramach nadzorowanego przez Niemców Międzynarodowego Czerwonego Krzyża uczestniczyli w ekshumacji katyńskich mogił. Przez lata ścigano ich i ich rodziny, aby wyeliminować niewygodnych świadków.

Antoni Macierewicz wykazuje nieugiętą postawę. Powtarza, że jego podkomisja jednoznacznie udowodniła, iż mieliśmy do czynienia z wysadzeniem samolotu. Zaprezentował posłom zdjęcia, m.in. przedstawiające charakterystyczne pogięte i skręcone metalowe elementy. Wskazał miejsca, w których doszło do wybuchów. Zaprzeczył tezom szefa MON, że badanie przyczyn katastrofy jest dzieleniem narodu polskiego.

To rzeczywiście absurdalny zarzut. Pełne wyjaśnienie zamachu smoleńskiego oraz pociągnięcie do odpowiedzialności wszystkich winnych jest naszym obowiązkiem, ludzi żyjących w cywilizowanym świecie. A poza tym nie pogodzimy się z lobotomią na polskim społeczeństwie, do czego dąży obecna władza, aby wmówić nam, że za wszystko jest odpowiedzialna krucha brzoza.

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Gazową rurą na drugi świat

Andrzej Rafał Potocki

Na froncie dawno już nie było takiej młócki w tak krótkim czasie. Zaczęło się od zniszczenia przepompowni koło Sudży, tuż przy granicy z Ukrainą. Stamtąd dalej na Zachód biegnie dalszy ciąg nitki rurociągu Progres. W rurze nie było gazu, bo od inwazji na Ukrainę nie tłoczy się tego surowca z Rosji do Europy ani rurociągiem Progres, ani Przyjaźń. No to Moskal wpadł na świetny pomysł, żeby rurą, w której zostały resztki starego gazu (5–10 proc.), posłać bojców do ataku na tyły Tryzubów. I wszystko by było OK, gdyby desant nie podusił się na amen. Żeby uniknąć powtórki z rozrywki, Ukraińcy doprowadzili do wybuchu resztki gazu, rozwalając przepompownię. Na razie jest spokój z durnymi pomysłami. Choć nie do końca. W Jekaterynburgu przeor miejscowego klasztoru putinosławnego zorganizował wystawę pomnik słynnej rury. Jest to dokładnie taka sama rura, w jakiej udusili się bojcy.

Potem zaatakowano składy kacapskiej amunicji lotniczej, w tym rakiet, którymi jest bombardowana Ukraina, na lotnisku w mieście Engels. Problem polega na tym, że nie do końca wiadomo, czym Ukry to zrobiły. Walnęło tak, że w promieniu 7,5 km od epicentrum wybuchu wyleciały szyby z okien. Skala rosyjskich strat w magazynie w Engelsie jest potężna. Ocalała jedna piąta budynków. Prawie dwie trzecie przeminęło z hukiem. Kijów twierdzi, że to dron. Ale rzeczywistość wskazuje na siłę uderzenia rzędu rosyjskich rakiet Ch-55/101. Czort jedyny wie, jaki nowy wynalazek zmontowali ukraińscy inżynierowie. Dzień po ataku na lotnisko w Engelsie tym razem na pewno dron przywalił w lotnisko w Marinowce koło Wołgogradu. Smaczek jest taki, że do Marinowki zostały alarmowo przebazowane trzy moskiewskie odrzutowce Su, kiedy Tryzuby ujawniły, że mają rakiety i drony zdolne sięgnąć i zniszczyć rosyjskie lotniska w pobliżu Ukrainy. Nie ma potwierdzenia, ale wiele wskazuje na to, że to one były celem ataku. Jakby tego było mało, ukraińskie drony uderzyły w magazyn Naftatrans Kaukaska koło Archangielska. Pożar trwał przez kilka dni, a od ognia zapalały się kolejne obiekty. W końcu strażacy przestali gasić, a jedynie pilnowali, żeby nie zapaliło się nic więcej. Wybuchły i spaliły się przynajmniej trzy z pięciu zbiorników na ropę. Cała instalacja była warta 350 mln dol. Ale nie to jest najgorsze (dla Moskwy). Kaukaska była stacją przeładunkową, która tłoczyła ropę do rurociągu kaukaskiego, transportującego też paliwo z Kazachstanu. Od minionej środy rosyjska ropa nie będzie do niego dopływać przez nieokreślony czas. A wolumen tego towaru wynosił ponad 1,5 mln baryłek dziennie! O Krymie nawet nie wspominam, bo tam Tryzuby zrobiły sobie poligon strzelecki dla dronów. I tak to leci.

Mało? To wisienka na torcie. Niemal na drugi dzień po wycofaniu się z obwodu kurskiego Ukraińcy wyprowadzili uderzenie na obwód biełogrodzki, zajmując pograniczną wieś Demidówka. W obwodzie biełogrodzkim lotnictwo ukraińskie ma teraz przewagę w powietrzu (sic!) i robi, co chce. Tu niszczy Moskalom mosty na potoku Griaznyj, odcinając im w Demidówce logistykę i kontakt z zapleczem. W ruskim komunikatorze społecznościowym Telegram jak zwykle szok, jak to jest możliwe. W ramach przygotowania natarcia zostało ostrzelane stanowisko dowodzenia kacapów. Według ruskich kanałów (ale nieoficjalnych) w ataku tym poległ gen. Aleksander Łapin. Przeprowadzono go za pomocą systemów HIMARS (dawno nie było o nich głośno), a generał miał zginąć przy okazji zniszczenia salwą dwóch śmigłowców Ka-52 i dwóch Mi-8. Oficer ten odpowiadał za ostrzelanie marketu budowlanego Epicentr w Charkowie w maju ub.r., a w wyniku jego nieudolnego dowodzenia do piachu poszedł cały 41. Pułk Strzelców Zmotoryzowanych pod Wołczańskiem. No to Łapin ruszył na łono Abrahama ich śladem!

Jak widać, sytuacja wojskowa nie jest dla Rosjan korzystna. Szczególnie w kontekście negocjacji pokojowych. Można się domagać oddania terytoriów, kiedy się idzie do przodu, a nie gdy się utknęło lub się cofa. Na froncie w ciągu trzech dni zginęło czworo kremlowskich „korespondentów wojennych". Główna z nich to Anna Prokofiewa, propagandzistka centralnej stacji Pierwszy Kanał Federacji Rosyjskiej, zginęła w wyniku eksplozji miny w obwodzie biełgorodzkim, a jej operator kamery został ranny. Niech im czarnoziem ciężkim będzie.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 29ba15a8e8

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Piętnasta

Aleksander Nalaskowski

Są takie wydarzenia, które czas weryfikuje jako nieistotne, mało znaczące, chociaż początkowo wydawałoby się, że jest inaczej. Ale są też wydarzenia, które przez lata nie tracą swojego znaczenia i z czasem nabierają wręcz symbolicznego wymiaru. Wymiaru kreującego świadomość i tożsamość całego pokolenia. Bywają zdarzenia radosne, jak wybory z 4 czerwca 1989 r., zdarzenia doniosłe, jak wybór Polaka na Stolicę Piotrową, a także wydarzenia tragiczne, bolesne, niezabliźnione. Tutaj lokuję zbrodnię smoleńską i śmierć prawie setki wybitnych Polaków z parą prezydencką na czele.

Czas pokazał, że o tej zbrodni nie da się zapomnieć. Ale jest ona rozleglejsza niż tylko sama katastrofa. Poprzedziło ją bowiem nakręcenie nieprawdopodobnej fali pogardy i nienawiści do prezydenta RP. Zarówno za jego życia, jak i po śmierci. Przyjdzie czas, że Tusk i jego cyngiel Palikot za to zapłacą. Zapłacą za tę pogardę, bezczeszczenie pamięci, chuligaństwo i wsączoną w społeczeństwo nienawiść. Nie będzie zmiłuj, bo to groby wołają.

Czas pokazał, że o tej zbrodni nie da się zapomnieć. Ale jest ona rozleglejsza niż tylko sama katastrofa

Kto pamięta, jak Ewa Kopacz zapewniała, że miejsce katastrofy przekopywano „na metr w dół", kto pamięta jej zapewnienia, że uczestniczyła „ramię w ramię" z Ruskimi w sekcjach zwłok ofiar smoleńskich? Kto pamięta o cynicznym raporcie Anodiny i zgodzie na oddanie śledztwa Rosjanom? Kto pamięta o makabrycznych odkryciach w trakcie ekshumacji, o pomyleniu ciał, o łączeniu szczątków jak leci? Czyż można o tym zapomnieć? Można to wybaczyć? Nigdy!

Nadal nie mamy koronnego dowodu w sprawie. Wrak polskiego samolotu, własność Rzeczypospolitej, od 15 lat leży bowiem na ruskiej ziemi. I nie znalazł się żaden polityczny mocarz, który by go stamtąd wydobył. Bez wraku i jego dokumentnego badania nie mamy co liczyć na rozwiązanie zagadki tej zbrodni. A że była to zbrodnia, to niewątpliwe. Samoloty, a zwłaszcza te wiozące głowy państw, nie spadają same z siebie. Nie rozbijają się na tysiące kawałków, spadając z niewielkiej wysokości. Za tym wszystkim stały czyjeś ręce, jakieś porozumienia, jakieś decyzje. Gdyby tak nie było, nie byłoby słynnych „żółwików" na miejscu katastrofy, a potem mylenia tropów, wrzucania fejków typu „generał Błasik był pijany" czy „tak lądują debeściaki". Nie dowiemy się, co się wydarzyło, jeśli nie zostaną nam zwrócone czarne skrzynki z oryginalnymi nagraniami, a nie zmanipulowanymi kopiami. Do końca trzeba wyjaśnić, kto tak naprawdę i dlaczego oddał śledztwo głównym podejrzanym o zbrodnię. Dlaczego rozdzielono wizytę premiera i wizytę prezydenta? Dlaczego lot premiera miał charakter wojskowy, a lot prezydenta cywilny? Jeśli tak nie było, trzeba upublicznić stosowne dokumenty. W sprawie smoleńskiej nie może być niejasności i sekretów. Polakom należy się prawda, czysta prawda. I nie inaczej.

Smoleńsk podzielił naród na „Polaczków" i Polaków. Na tych, którzy ze Smoleńska drwili i wołali „Jeszcze jeden!", oraz na tych, którzy Smoleńsk przeżyli do głębi, którzy traktowali katastrofę i jej ofiary jak śmierć kogoś z najbliższych. Zbrodnią była zarówno śmierć pasażerów, jak i późniejsza hucpa o palikociej twarzy. Od tamtego czasu podział stał się nie tylko oczywisty, lecz także głęboki. Zarówno rządy pierwszego, jak i obecnego Tuska drastycznie go pogłębiły i utrwaliły. Wobec Jarosława Kaczyńskiego posuwano się do najpodlejszych pomówień i działań. Obrzucano go inwektywami, próbowano ośmieszyć, drwiono z jego żałoby. Było w tym wszystko oprócz zwykłego ludzkiego współczucia dla człowieka, którego brat bliźniak zginął, pełniąc służbę dla Polski. Czyż można być bardziej nieludzkim?

15. rocznica katastrofy smoleńskiej to dobra okazja, aby obejrzeć się za siebie i dostrzec poziom społecznej dezintegracji i degeneracji. Zrobiono wszystko, aby śmierć polskiej elity poszła na marne, aby nie wyciągać żadnych wniosków, aby dać przyzwolenie na kolejne akty bezprawia. Tusk znaczy swoje bezprawie cierpieniem swoich przeciwników, a niekiedy, jak w przypadku Barbary Skrzypek czy Marka Rosiaka, śmiercią. Lecz idzie tu nie tylko o ludzi. Wszak do stanu agonii doprowadzono wymiar sprawiedliwości, telewizję publiczną i wszelkie zasady ustroju demokratycznego. Będąc niemieckim namiestnikiem, Tusk zupełnie nie dba o polskie interesy. Co stało się już truizmem. Idzie tu już nie tylko o gospodarkę, lecz także o polski interes polityczny na arenie międzynarodowej.

Jakże trudno jest nie pałać żądzą zemsty w takiej sytuacji. Jak trudno nie odpowiadać pięknym za nadobne. Przyjdzie w końcu czas sprawiedliwości i wszystkie złe czyny oraz słowa będą prawomocnie osądzone, a winowajcy ukarani. Skończy się czas rozmaitych Bodnarów, Sienkiewiczów, Kierwińskich czy Sikorskich. Bo taka jest kolej rzeczy.

eprasa.pl 29ba15a8e8

Michał Korsun prezentuje: ***Wuj Roman***

Wycinki z przeszłości

Tak wszechobecna dziś hipokryzja lewicy uderzała już naszych przodków. Oto warta lektury także dzisiaj ilustracja z „Przeglądu Katolickiego" z 1935 r.

(mk)

Z WOLEJA

Prawdziwe opowieści dziwnej treści

Ryszard Czarnecki

Do końca życia będę pamiętał rozmowę z właścicielem klubu piłkarskiego mistrza Polski, który grał w eliminacjach Ligi Mistrzów. Było to dawno, a rozmawialiśmy poza krajem, tuż przed meczem tegoż klubu w europejskich pucharach. Ów biznesmen, mocno rozgoryczony, powiedział bardzo szczerze, choć dopiero się poznaliśmy: „Panie, jak to jest? Płacę tym sędziom, a oni potem i tak gwiżdżą jak chcą".

Pamiętam też rozmowę z prezesem bardzo ważnego związku (sporty zespołowe). Mowa była o zawodniczkach – córkach reprezentantów Polski, których rodzice wyjechali zarobić w zachodnich klubach, zostali tam, a ich dzieci poszły śladem rodziców i też uprawiały sport, często trafiając do reprezentacji państw, w których osiedliła się ich rodzina. Było to po bardzo ważnym meczu z Belgią w mistrzostwach Europy. W jej składzie zagrały aż cztery Polki. Nasza reprezentacja doznała niespodziewanej porażki, właśnie w dużej mierze dzięki rodaczkom grającym u rywalek. Po meczu rozmawiałem z prezesem tegoż związku i zapytałem, dlaczego dziewczyny z polskich rodzin, zresztą mówiące po polsku, nie grają dla Biało-Czerwonych. Na co ten odparł, że federacji nie stać na zapłacenie 500 tys. euro odstępnego dla belgijskiego związku za jedną siatkarkę. Osłupiałem. Wydawało mi się to tak nieprawdopodobne, że zapytałem sekretarza generalnego naszej federacji, jak to naprawdę wygląda. Odpowiedział, że Belgom chodziło nie o 500 tys. euro tylko o... 50 tys.!

Pewien znany na arenie międzynarodowej menedżer piłkarski opowiadał mi sensacyjną historię przekupstwa podczas piłkarskiego mundialu. Było to niedługo po upadku Związku Sowieckiego, gdy w rosyjskim sporcie panowała bieda, a sportowcy rozpaczliwie szukali okazji, by dorobić. No i Rosja sprzedała mecz... Brazylii, która miała wówczas słabą drużynę i wolała dmuchać na zimne. Rosyjscy działacze czuli pismo nosem i zrobili nalot na pokoje hotelowe graczy, gdy ci byli na treningu. Dokładnie przeszukali wszystko łącznie z wersalkami, ale nic nie znaleźli. Potem się okazało, że łapówkę wzięły... żony piłkarzy mieszkające w innym hotelu.

Sportowa otoczka jest częścią sportu, a warto zaglądać za kulisy. Choćby po to, żeby wiedzieć, jak jest naprawdę.

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

*Dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 29ba15a8e8

OD A DO ZYBERTOWICZ

Przesilenia

Dziś w ludzkim świecie przesila się coś innego. Coś dziwnie głębokiego, co przyniosła rewolucja cyfrowa

Dni dłuższe, wszystko kwitnie, a my rozkojarzeni, przemęczeni, zdezorientowani. Przesilenie wiosenne – zna to pewnie każdy. Natura ma swoje prawa. W końcu w przyrodzie wszystko się unormuje.

Znacznie bardziej niepokoi przesilenie w kulturze.

CZY TRADYCJA JUŻ PRZEGRAŁA?

„Nasienie świętej figi" Mohammada Rasoulofa – artystyczny portret dzisiejszego Iranu powstawał w ukryciu. Za nielegalne nakręcenie filmu reżyser został skazany na więzienie (wyszedł za kaucją i wyjechał do Niemiec).

W latach 1953–1979, w okresie osobistych, autorytarnych rządów władcy Mohammada Rezy Pahlawiego, Iran próbował kroczyć ścieżką cywilizacji Zachodu. Kobiety zyskały prawa wyborcze, mogły chodzić z odkrytą głową.

Ale szach został obalony. Dziś wiemy, że kosmopolita Reza Pahlawi ani nie rozumiał tradycji swego kraju, ani nie umiał selektywnie czerpać z kultury Zachodu. Tworzył nowoczesne państwo, stosując brutalną przemoc. Nowy ład budował bez szacunku dla tradycji, na fundamentach zatrutych autorytarnymi instynktami.

Prześladuje mnie pewna scena z filmu Rasoulofa. W kraju panują zamieszki. Główny bohater w popłochu wraca samochodem do domu. Jako sędzia śledczy skazał na śmierć dziesiątki „wichrzycieli". On i jego rodzina są w niebezpieczeństwie. Ludzie protestują, bo w więzieniu za nieprawidłowe noszenie hidżabu zakatowano na śmierć młodą kobietę. Oficjalna propaganda mówi, że zmarła, bo była chora na serce.

Ale są media społecznościowe i prawda przedziera się niezależnymi kanałami (dociera też do córek bohatera). Śledczy wierzy, że jest po dobrej stronie. Przecież pilnuje tradycyjnych wartości. Gdy na drodze zapala się czerwone światło, obok auta sędziego zatrzymuje się inne. Za kierownicą siedzi młoda osoba. Krótkie włosy, ostry makijaż, kolczyki, głośno słucha muzyki. Trudno być pewnym, że to kobieta. Postacie krzyżują spojrzenia...

Coś się przesila. Świat, przed którym sędzia chroni córki, jest już obok.

MAGIA TRUMPA NIE DLA MŁODYCH

Czytam artykuł „Boży pomazaniec" Piotra Milewskiego („Newsweek" z 17 marca 2025 r.). Redakcyjny lead twierdzi, że „Amerykanie uciekają od religii, zwłaszcza chrześcijaństwa, stanowiącego – według prawicy – źródło ich narodowej tożsamości".

Według Milewskiego, choć nie ma badań statystycznych, można przypuszczać, że młodzi Amerykanie odchodzą od religii z powodu Trumpa. Nie chcą prawa, które zakazuje aborcji albo pozwala właścicielom firm nie zatrudniać np. gejów. Korespondent z USA podkreśla, że młodzi nawet z zapadłych prowincji dobrze znają świat, bo „od małego korzystają z internetu i serwisów społecznościowych", są „bardziej postępowi" niż ich rodzice.

Dziennikarz przedstawia chrześcijańskie otoczenie Trumpa (o którym pisze, że w większości to „ewangelikaliści") jako środowisko a to nawiedzonych wariatów, a to cynicznych oszustów.

Sama z rezerwą podchodzę do niektórych postaci z ekipy prezydenta Trumpa. A jednak zadaję sobie pytanie: co takiego stało się z zachodnim społeczeństwem, że dzisiaj ma nieporównywalnie mniej akceptacji dla publicznego odmawiania różańca, niż dla osób manifestujących swą transseksualność? Dlaczego większą bzdurą ma być nazwanie zwycięstwa Trumpa „cudem Bożym", niż głoszenie tezy, że biologiczne podziały płciowe nie istnieją?

NOWY AKTOR CZY REŻYSER?

Ludzkość nieraz zmagała się z przesileniami w kulturze. Chociaż nie każdy kryzys prowadzi do renesansu, mamy nowe style w sztuce. Nowe nurty filozoficzne. Kwestionowanie tradycyjnych wartości i norm to przecież odwieczny motyw. Czyż przesłanie Chrystusa nie polegało również i na tym?

A jednak dziś w ludzkim świecie przesila się coś innego. Coś dziwnie głębokiego, co przyniosła rewolucja cyfrowa. Uczestniczymy w procesie niekontrolowanego rozwoju technologicznego, który dotyka wszystkich aspektów codzienności oraz naszej psychiki. Cyfrowa technologia redefiniuje nasze interakcje i sposoby pracy, a sztuczna inteligencja i algorytmy wkraczają jako nowa siła etyczna i... polityczna.

Nie wiemy, na czym polega ta obecna wiosna. I czy w ogóle to wiosna...

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 29ba15a8e8

Drodzy Czytelnicy,

dziękujemy, że jesteście z nami. To z myślą o Was co tydzień przygotowujemy nowe wydanie „Sieci", abyście mogli:

- wygodnie śledzić najważniejsze informacje z Polski i ze świata,
- czytać ekskluzywne wywiady z najważniejszymi postaciami polskiej polityki, biznesu, nauki i sztuki,
- poznawać mocne i wyraziste opinie redakcji, analizy ekspertów i komentarze naszych publicystów.

Zachęcamy do wykupienia prenumeraty dla siebie albo bliskiej osoby. Dzięki wsparciu naszych Prenumeratorów będziemy mogli nadal publikować wysokiej jakości materiały oraz dbać o rzetelność i patriotyzm w polskiej publicystyce.

Życzymy dobrej lektury każdego numeru tygodnika „Sieci"!

Serdecznie pozdrawiamy,
Zespół tygodnika „Sieci"

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
118 zł	207 zł	375 zł

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00
(poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

2 Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:
Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.
Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
Tytuł wpłaty: .....
.....
(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)
Kwota: .....
(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 375 zł)

eprasa.pl 29ba15a8e8

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	192	32	825	196	65	459
telewizja naziemna	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY dawniej UPC	inea

eprasa.pl 29ba15a8e8